Serya III. Maj 1898. Nr 5.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi:
4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

NOWY KROK NAPRZÓD

WIELKIE zgromadzenie ludowe.. Tysiące ludzi manifestujących całkiem otwarcie.. Dźwięki hymnu robotniczego, wydobywającego się z piersi tłumu... Czerwone sztandary powiewające z wierzchołków drzew... I to wszystko w kraju, który od lat dziesiątków stanowi obozowisko najezdczego żołdactwa, pastwę szpiclów carskich.

Gdyby przed kilkunastu, a nawet kilku laty, ktoś był powiedział, że u nas w zaborze rosyjskim możliwem jest otwarte zgromadzanie się i manifestowanie tłumów robotniczych, patrzylibyśmy nań jak na waryata. Tymczasem to, cośmy jeszcze niedawno uważali za mrzonki waryackie, stało się faktem.

Proletaryat polski zakuty w kajdany, o jakich pojęcia nie mają jego współbracia zachodnio-europejscy, tem nie mniej raźnie podąża w jego ślady i wytwarza pomału warunki, pozwalające na dalszy rozwój polityczny.

Pozbawiony najbardziej elementarnych praw obywatelskich, proletaryat nasz zdobywa je pomimo wściekłości całej sfory żandarmskiej.

Czyż rozpowszechnienie się „Robotnika", „Górnika" i dziesiątków tysięcy pism i broszur zagranicznych pod okiem policyi carskiej nie jest faktem, że azyatycka cenzura, dławiąca całe życie umysłowe innych klas społeczeństwa naszego, dla proletaryatu naszego nie stanowi zapory nieprzebytej? Wbrew wszelkim usiłowaniom władzy najezdniczej robotnik nasz czyta pisma i książki dla niego przeznaczone, robotnik nasz zdobył już w o l n o ś ć p r a s y i drwi z cenzury carskiej.

Teraz przyszła kolej na dalszy krok w kierunku stopniowego zdobywania praw obywatelskich. Tegoroczne manifestacye majowe — wszak to zdobycie w o l n o ś c i z g r o m a d z e ń. Tłumy robotników wyszły na ulicę i manifestowały w obecności wojska, żandarmeryi, policyi i szpiclów, a władze najezdcze zgłupiały formalnie, potraciły głowy i same nie wiedziały co mają począć. Nie zrobiono nawet użytku z pałaszów albo nahajek!... Masowemi aresztowaniami odpowiedziano na pierwszy występ uliczny proletaryatu polskiego. Ale wszakże te aresztowania masowe powtarzają się dość często, a sprawie proletaryatu polskiego jakoś bardzo mało szkodzą. Napróżno rząd wyrywa z szeregów socyalistycznych jednostki mniej lub bardziej wybitne, ich miejsce natychmiast zajmują inni i ruch wzmaga się nieprzerwanie. Jeśli siepaczom carskim uda się przytłumić go na czas pewien w jednem miejscu, wybucha jeszcze gwałtowniej i silniej w innem.

Bo ruch ten — to nie sztuczny wytwór garstki zapaleńców-bohaterów, to wyraz nieustannie wzrastającej potęgi proletaryatu, dążącego do zdobycia warunków, umożliwiających mu dalszy rozwój. Żadna siła ruchu tego nie wykorzeni, chociażby rządowi carskiemu i udało się kiedy zniszczyć całą partyę, która obecnie tym ruchem kieruje. I jak robotnik polski czyta swe pisma pomimo wściekłości żandarmeryi, tak rok rocznie będzie się gromadził tłumnie w dzień święta majowego, a liczba tych gromadzących się i manifestujących będzie wzrastała niepowstrzymanie. Dźwięki hymnu robotniczego będą brzmieć coraz głośniej — aż przyjdzie czas, kiedy lud porwie się do boju ostatecznego ze swymi ciemiężycielami i wyzyskiwaczami.

1848 ROK W AUSTRYI

Stara monarchia austryacka trzeszczała w swych posadach. Jak daleko sięgały jej ziemie od północy na południe a od zachodu na wschód wrzało niezadowolenie. Ile ludów liczy Austrya, tyle buntów przeciw staremu systemowi, który opierał się na ucisku, ciemięztwie i sianiu niezgody między narodami z jednej, a klasami wśród narodów z drugiej strony. Z tego właśnie żył Metternich, to stanowiło jego siłę, z którą przez kilka lat dziesiątków trząsł całą Europą. Nie przeczuwał bynajmniej, że od tego też zginie, że nagromadzone w ludach siły rewolucyjne zwrócą się przeciwko niemu i zniszczą go wraz z całym systemem oków żelaznych, które dusiły każde swobodniejsze poruszenia w jakimkolwiek kierunku.

I dlaczegóżby miał obawiać się? Wszak usilnem jego staraniem było utrzymać ludy w głębokiej ciemnocie i nieświadomości! Szkoły, spoczywające w rękach duchowieństwa, starannie przykrawywały umysły poddanych do celów metternichowskich, ucząc ślepego „patryotyzmu", dynastycznego, to znaczy poddania się bez szemrania istniejącemu porządkowi; książki przechodziły przez najsurowszą cenzurę, zanim dostawały się do rąk publiczności; ta sama cenzura strzegła granic, by do Austryi nie przedarła się najmniejsza wiadomość z dziedziny walki o wolność i swobodę, jaką toczyły ludy zachodu ze swoimi rządami. Walka klasowa i narodowościowa, którą podniecał Metternich, odwracała uwagę ludów od rządu, popierającego to jedną to drugą stronę stosownie do swych celów.

A jednak była siła większa niż agitacya książek i gazet i słowa emisaryuszy; siła, która wbrew całej surowości zakazów Metternicha zwolna uświadamiała ludy, podkopywała ich wiarę w sprawiedliwość tego ustroju i podyktowała im postulaty, z jakimi jakby na dany znak wystąpiły wobec rządu. Siłą tą był rozwój ekonomiczny, który, rozluźniając dawny porządek społeczny, zmuszony był szukać odpowiedniejszych form politycznych. Skutkiem zaprowadzenia maszyn parowych i wzrostu kapitalistycznych przedsiębiorstw oraz wielkiego zapotrzebowania rąk roboczych porządek taki, gdzie siły robocze były krępowane i do miejsca przywiązane, stawał się niemożliwym. To też nic dziwnego, że burżuazya pierwsza musiała wystąpić z żądaniem zniesienia niewoli chłopa i czeladnika; ze wsi też mnóstwo chłopów ucieka wprost do miast, gdzie stają się wolnymi najemnikami, a sam ten fakt uświadamia drugich, którym teraz kajdany podwójnie ciężyć zaczynają. Drobny przemysł zagrożony konkurencyą, traci grunt pod nogami. Tak fabrykanci więc jak i drobni przemysłowcy zaczynają wołać ratunku. Pierwszym ciasno było z średniowiecznymi przepisami cechowymi i korporacyjnymi, ciasno i niewygodnie z ustrojem pańszczyźnianym, bo potrzebowali „wolnych" robotników. Drudzy wołają, aby więzy te możliwie bardziej jeszcze zacieśnić, a swobody, jakiemi już cieszyli się wielcy przedsiębiorcy, ukrócić, czując, że każdy wyłom w tych ich przywilejach jest niebezpiecznym dla nich.

Metternich właściwie o jednych i drugich troszczył się mało; i tylko, aby jak najwięcej z nich wycisnąć podatków, najsprzeczniejszymi środkami starał się pogodzić sprzeczne te interesa. Więc dla fabrykantów ustanowił wysokie cła ochronne, aby mogli konkurować z zagranicą, lecz przepisów, krępujących ich wewnątrz, nie zniósł, chcąc w ten sposób dogodzić drobnym przemysłowcom, którzy znów swoją drogą użerali się między sobą o przywileje każdego rzemiosła.

Warunki, w których żył chłop, były wprost straszne. Stanowił on bydlę robocze, z którego państwo i dziedzic wyciskali ostatnie siły. Okropne wrażenie robi ta cała lista podatków krwi, siły roboczej i pieniędzy, jakie nieść musiał chłop w ofierze panu i państwu, od których w zamian za to nic nie otrzymywał, chyba szczęśliwość zupełnej ciemnoty, nieświadomości i rezygnacyi, z jakiemi dźwigał te kajdany, i pociechę tak samo wyzyskującego go księdza, który zabierając mu w imię Boga resztki sił, jakie mu tamci jeszcze zostawili, przyrzekał mu raj po śmierci...

A robotnik fabryczny? Choć młodym jeszcze był ten kapitalizm, który go do życia powołał, ale robotnik już czuł jego drapieżność, już widział widmo bezrobocia w postaci coraz to nowych maszyn i armii rezerwowej, którą stwarzała wzmagająca się konkurencya kobiet i dzieci, już widział jak rząd, który ze swej strony tak małe robił fabrykantom koncesye, kosztem robotnika gotów im był wszelkie usługi wyświadczyć, oddając jego wolność na łaskę i niełaskę kapitalizmu, i służąc kapitalizmowi policyą i wojskiem do dyspozycyi przeciwko wewnętrznemu nieprzyjacielowi.

Oprócz właścicieli dóbr i klasy finansistów, którym dobrze było z takim ustrojem, wszystkie klasy były więc niezadowolone i nic dziwnego, że najmniejsza wiadomość z zachodu i południa, kędy wrzała rewolucya, każda książka, która mimo cenzury przedostawała się do publiczności, padały jakby iskry na wzburzone umysły.

W każdym z krajów Austryi mniej więcej te same były stosunki, wszędzie żądano zniesienia średniowiecznych ograniczeń, wszędzie na czele niezadowolonych stała burżuazya i inteligencya — żywioły najbardziej świadome, umiejące formułować swoje żądania. One były rzecznikami wszystkich klas uciśnionych w Austryi i Czechach, we Włoszech, na Węgrzech i w Galicyi — zwalczając szlachtę, feodalizm, cechowe urządzenia; one przodowały też i w walce narodowej, która wtedy już Austryę w jej rozwoju i w przejawach rewolucyjnych tak bardzo różniła od innych państw Europy. Gdy bowiem wszędzie obudzona świadomość narodowa stawała się hasłem do skonsolidowania się państwa i wzmocnienia jego potęgi (np.: zjednoczenie Włoch i Niemiec), tu musiała ona stać się siłą negującą monarchię w jej całości.

Tu wszystko dążyło od środka: żywioł niemiecki ku Rzeszy, włosi marzyli o jedności italskiej, polacy o rzeczpospolitej polskiej, a węgrzy pragnęli zupełnie oderwać się od Austryi. Zapewne ci szlachetni zapaleńcy, którzy życie i mienie nieśli w ofierze dla idei wolności wszystkich klas, wyznań i ideałów narodowych, nie zdawali sobie sprawy, że wolność burżuazyi, nie krępowana żadnemi ograniczeniami — stanie się swobodą wyzysku klasy robotniczej, niewolą tej ostatniej, a jej wolność narodowa to swoboda uciskania swego rodzonego brata, gdy ten pozbawiony jest środków produkcyi.

We wszystkich krajach układano adresy, zawierające żądania ludów. W pierwszym rzędzie zniesienie cenzury, wolność prasy, wolność nauki, podniesienie oświaty ludowej, równouprawnienie wyznań, publicznego i ustnego sądownictwa, powszechnego uzbrojenia t. j. gwardyi miejskich; zniesienia pańszczyzny i wszystkich powinności pańszczyźnianych. Stany zaś węgierskie żądają rządu narodowego, by wojsko węgierskie nie służyło po za krajem; uwolnienia od płacenia austryackiego długu państwowego i t. p. Czesi i Galicya żądają jeszcze oddzielnego zarządu i własnych urzędników.

Adresy te podpisywali studenci i obywatele; przedkładano je stanom, które miały je zanosić przed tron.

Niejedna petycya już spoczęła była w koszu Metternicha; śmiał się wprost z tych papierowych protestów, a tak czuł się silnym, iż ani mu się śniło, że

ludy tym razem gotowe są za wszelką cenę wziąć sobie swe prawa, że o tej rewolucyi mówiono, jakby o świecie jakimś nadchodzącem i że on pierwszy padnie jej ofiarą — jak dąb silny, wyrwany huraganem.

Wiedeńczycy dumni ze swojej rewolucyi, ze „swego" roku 1848, lubią odmawiać znaczenia powstaniom gdzieindziej w Austryi. Szczególnie w Galicyi „nic się nie działo", słyszy się często, a gdzie się „działo", jak w Czechach n. p., to ze szkodą dla zwycięstwa rewolucyi[1]), to na korzyść reakcyi.

Jest to najzupełniej niesłuszne. Wszędzie rewolucya swój początek zawdzięcza nieznośnemu systemowi i pragnieniu jego zniesienia, wszędzie te same przed stany i tron zanosi się żądania — lecz nieszczęśliwe różnice narodowościowe i okoliczność, że rewolucya w Austryi całej była rewolucyą par excellence burżuazyjną, sprawiła, że już w samych początkach fałszowano ją, fałszować ją musiano, że tam gdzie występowały źle zrozumiane interesy czysto narodowościowe, a nie ogólne, jak konstytucya, wolność prasy, zniesienie pańszczyzny itp, reprezentująca te interesy burżuazya zajmowała często stanowisko reakcyjne, paraliżując rewolucyę i niszcząc jej zdobycze. To samo było, gdy proletaryat śmiał jakiekolwiek dla siebie stawiać żądania.

Burżuazya rozumiała tylko swoje interesy; choć walczyła w imię „ludzkości całej" w jej interesie już wówczas leżały odrębne centra narodowe, chciano mieć własne rynki, dla swojego przemysłu, bo o światowych jeszcze nie śniono, a proletaryat jeszcze nie miał świadomości, by mógł przeciwstawić swoje ideały narodowościowe tamtym. Stąd też owa mglistość panslawizmu, i owe hasło oburzające „lepiej pod rosyjskim knutem, niż z niemiecką wolnością".

Niesłusznem też jest twierdzenie, że Galicya nie brała udziału w walce, a przynajmniej w wywalczaniu swobód w r. 1848. Galicyjska burżuazya zanadto dobrze czuła ucisk rządu i systemu biurokratycznego, który tłumił każde swobodne poruszenie, który kraj cały utrzymywał w zawisłości od Wiednia, uniemożliwiał wszelką próbę rozbudzenia życia przemysłowego[2]), szykanując fabrykantów trudnościami formalnemi i cłowemi, przeszkadzając w zakładaniu towarzystw kredytowych, jednem słowem dławiąc rozwój życia ekonomicznego, gdzie tylko pojawiały się najdrobniejsze usiłowania, i mimo to nie folgując Galicyi bynajmniej w pobieraniu podatków, które wyciskały kraj jak cytrynę.

Jeśli rząd dla oświaty w Austryi całej nie zrobił nic, to tu już stan jej był wprost opłakany, szkół ludowych jakby nie było, a wyższe szkoły nie dawały wcale tego wykształcenia, jakie winien mieć młodzieniec, wstępujący w życie obywatelskie.

Jeśli Austrya cała odgraniczona była jakby murem chińskim od reszty Europy, tak że nie mogła się w niej wytworzyć opinia publiczna, to jakże wyglądać mogła ta ostatnia w Galicyi! A jednak kipiało tu i wrzało już od lat tylu! Posiew rewolucyjny, rzucony ręką emigracyi polskiej przebywającej we Francyi, wschodził w postaci spisków i towarzystw tajnych, które wypełniają Galicyę aż do pamiętnego roku 46, głosząc jako hasło obok niepodległości Polski porządek demokratyczny, usamowolnienie i uwłaszczenie włościan, równouprawnienie wyznań i wolność oświaty.

Jak intensywnym był ten ruch - świadectwem Spielberg i inne więzienia, które zapełniały się polakami, i te liczne wyroki śmierci na buntowników oraz przygotowywana rewolucya, która w 1846 miała połączyć wszystkie klasy uciśnionych przeciwko ciemięzcom. Co przyniósł r. 1846, wiadomo wszystkim. Rzeź tarnowska była krwawą ironią przeciwko usiłowaniom demokracyi polskiej, która, jak mówi przysłowie niemieckie, zrobiła obrachunek bez gospodarza — bez ludu tego, w którego imieniu zrobiła powstanie. Rzeź ta zarazem odkryła całemu światu gospodarkę szlachty w Galicyi z jednej strony, a rządu austryackiego z drugiej.

Mimo strasznej reakcyi, która zapanowała w Galicyi, „zawieszone w r. 1846 powstanie nie złożyło broni przed szubienicą Potockiego i Wiśniowskiego", i mimo surowej cenzury i przekręcanych często skąpych wiadomości, jakie dochodziły Galicyę z zachodu, „ogół polski wychowany w twardej szkole spisków, niemal instynktownie odgadywał doniosłość gotujących się wypadków", i czekał stosownej chwili, by w miarę sił swoich wpłynąć na bieg ich.

Sacher, ów osławiony dyrektor policyi lwowskiej, uważa Polskę za gniazdo, skąd rewolucya się rozszerzała na Europę całą, zmierzywszy się w r. 1846 „poraz pierwszy z tymi rządami, które uważano za pierwszych przedstawicieli absolutyzmu, a historyk Springer wywodzi także genezę marcowej rewolucyi austryackiej z rewolucyi lutowej r. 1846 w Galicyi, która odkryła jawne niezadowolenie ludów z gospodarki Metternicha i jego kreatur.

W austryackich posiadłościach włoskich długo tajona nienawiść ludu do rządu wywołała rozruchy już w styczniu r. 1848. Hasłem ich było oderwanie się od Austryi i połączenie z Włochami, walczącemi właśnie o zjednoczenie. Ulice Padwy, Pawii, Bergamo, Udine, były scenami krwawych zajść między powstańcami a wojskiem austryackiem, któremu dowodził stary Radecki.

Na Węgrzech wre namiętna walka między parlamentem a rządem z jednej strony a Węgrami i Chorwatami z drugiej; ci żądają połączenia Chorwacyi, Slawonii i pogranicza wojskowego w samodzielne państwo, niezawisłe od ministeryum i parlamentu węgierskiego, tamci zachowania dawnego stanu rzeczy.

Austrya Niższa przygotowuje się do rewolucyi i za wszelką cenę chce usunąć Metternicha.

Wtem przedziera się do Wiednia wiadomość o zwycięztwie rewolucyi francuskiej, o wypędzeniu Ludwika-Filipa i proklamowaniu rzeczypospolitej francuskiej. Wybiła godzina Metternicha, który, mimo wszystkich tych niepokojów w Czechach i Węgrzech, Włoszech i Galicyi, mimo silnej partyi przeciwnej u dworu i wcale niedwuznacznych objawów w Wiedniu, uważa podstawy policyjnej Austryi i swoje w niej stanowisko za dość jeszcze silne, mogące się oprzeć natarciu na nie ze wszech stron ducha wolności.

Dnia 13 marca miały zebrać się stany dolno-austryackie. Wiedziano, że radzić będą nad niezbędnemi już reformami i sposobem przedłożenia ich tronowi. Na dzień ten więc studenci uniwersytetu postanowili demonstracyą przed gmachem obrad (do której zaprosili także robotników) przypomnieć swoje żądania.

Żądania te już wyrazili byli w adresie, który jeden z profesorów przedłożył dworowi. Były tam: wolność prasy i słowa, podniesienie oświaty ludowej, nauki i nauczania, równouprawnienie wyznań, jawne i ustne sądownictwo, reprezentacya ludowa — jednem słowem znane już z tylu adresów żądania — lecz nie otrzymali żadnej na nie odpowiedzi.

Wśród radosnych okrzyków i wiwatów podążali studenci w zwartej kolumnie ku sejmowi i stanęli przed gmachem, gdzie zastali już dość wielką masę ludzi. W pierwszej chwili zakłopotanie jakieś i nie

---

[1]) Również Marks potępia Czechów, odmawia im wszelkiej przyszłości i oburza się na ich zuchwałość, że nie chcieli zlać się z wyżej kulturalnie stojącymi Niemcami. (Rewolucya i kontrrewol.)

[2]) *Z przeszłości Galicyi.*

poradność malowały się w całem tem zgromadzeniu, nie wiedziano od czego rozpocząć „demonstracyę“. Wtem pewien młody lekarz wdrapał się na obitą deskami studnię i, powtórzywszy w krótkiej, pełnej entuzyazmu mowie żądania, od których lud odstąpić nie powinien, zakończył słowami: „niech żyje wolność, precz z wszystkimi tymi, którzy nas chcą ciemiężyć. Lud jest podporą tronu, a więc niech żyje jedność i braterstwo ludów Austryi. Niech żyją swobodę miłujące ludy wschodu, niech żyją Węgrzy, niech żyją Włosi, którzy krew dają za swobodę!“

Nieopisany entuzyazm opanował masy, zaczęto cisnąć się do mówcy, ręce otaczających wyciągały się do niego i utworzyły niejako żywą trybunę, po której z rąk do rąk przechodził. Był to pierwszy publiczny mówca w Austryi, wszyscy pytali o jego nazwisko: „wiem, odpowiedział, że miecz Damoklesa wisi nad moją głową, lecz nie myślę ukryć swego nazwiska — nazywam się *Fischof*“.

Znikło zakłopotanie, następowały mowy jedna po drugiej. Odczytano mowę Kossuta w sejmie węgierskim, w której dla bezpieczeństwa konstytucyi węgierskiej żąda od rządu konstytucyi dla Austryi.

Płomienny wprost zapał ogarnął masę. Nareszcie na uwagę medyka Goldmarka, by przerwano monologi i rozpoczęto dyalog ze stanami, tłumy zaczynają cisnąć się do sali obrad, by zmusić stany do natychmiastowego wydelegowania deputacyi z adresem. I w jednej chwili demonstracya przybiera formę rewolucyi. Tymczasem zwolna nadciągają małe kompanie wojska. Tłum, w którym coraz bardziej zaczyna przeważać żywioł robotniczy, rozprasza się; namiętności rosną. Wśród zamięszania, krzyków, wołań ukazuje się znienawidzony przez lud arcyksiążę Albrecht i chce porządek zaprowadzić, masy uspokoić. Przyjmują go ironiczne wykrzykniki, piekielna wrzawa, a jak świadczą niektórzy, odłamki drzewa. Albrecht cofa się, wśród tych samych ironicznych wykrzykników — po chwili, jakby na rozkaz — wkracza wojsko i poczyna pałaszować, kłuć bagnetami i strzelać do ludu bezbronnego. 5 trupów pada przed gmachem sejmu. Przerażenie i wściekłość nie do opisania. Tego spokojni zresztą i „gemütlich“ wiedeńczycy nie spodziewali się.!

„Zemsty, do broni“ — krzyczy masa i dąży przed zbrojownię, aby zdobyć sobie broń, ciśnie się przed „burg“, lecz lud bezsilnym jest wobec uzbrojonego wojska.

Ku wieczorowi podążać zaczynają robotnicy z przedmieść ku miastu. Wiadomość, że strzelano do ich braci, wywołuje w nich nieopisany żal i wściekłość, która rośnie jeszcze, gdy zastają bramy miasta zamknięte. Roznamiętnione masy rzucają się na fabryki i puszczają je z dymem wraz z urządzeniem, niszczą maszyny z prawdziwie piekielną zaciętością.

Teraz już przekonał się rząd, że to rewolucya, rewolucya w całem słowa znaczeniu, i zdecydował się wreszcie do ustąpienia. Cały dzień szły jedna po drugiej deputacye obywateli, profesorów, ze łzami zaklinając sfery dworskie, by odpowiedź jakąś dali ludowi i studentom. Również i delegaci stanów zjawili się u dworu z przedłożonemi im żądaniami. Ale nieporadność i rozstrojenie u dworu nie mogły zdobyć się na postanowienie.

Wobec jawnej rewolucyi, wobec zapewnień deputacyi, że już teraz odpowiedzialności za to, co w najbliższej stanie się chwili, nikt na się wziąć nie myśli — dwór ustępuje. Myśląc, że da mu się coś z żądań utargować, rzuca dwór roznamiętnionej masie na pastwę Metternicha, ku któremu zwróciła się cała nienawiść i wściekłość i przyrzeka wydanie broni dla studentów i mieszczan.

Tak skończył się pierwszy dzień rewolucyi częściowem zwycięztwem. Za to gwardya miejska w tej chwili połączyła się z wojskiem, by uspokoić tłumy przedmiejskie, — owe tłumy proletaryatu, które w dniu tym, nie pozwoliwszy usnąć rewolucyi, wywalczyły to zwycięztwo.

Nie podobna szczegółowo opisywać wypadków całego tego „Tygodnia marcowego“, którego każdy dzień nową dawał zdobycz rewolucyi, póki nie runął cały system absolutyzmu.

Dnia 14 ciąg dalszy uzbrojenia ludu, powtarzają się niepokoje, Windischgrätz mianowany komendantem miasta. Wieczorem ogłasza się zniesienie cenzury. 15 marca proklamacya Windischgrätza nowe wywołuje zaburzenia. Radość z powodu proklamacyi wiedeńskich liberałów, którzy „wchodzą w posiadanie“ wolności prasy. Wieczorem ogłoszenie, że cesarz przyrzekł konstytucyę; z tego powodu iluminacya powszechna i pochód z pochodniami.

Był to najszczęśliwszy tydzień rewolucyi, gdzie burżuazya, prócz bankierów i spekulantów giełdowych, drobnomieszczanie, chłopi i robotnicy powstali przeciwko rządowi, tak że mała mniejszość arystokracyi rodowej i pieniężnej, która rząd popierała, ze strachem ukryła się, nie śmiąc się pokazać. „Burżuazya w takiej pogrążona była nieświadomości politycznej — powiada Marks — że wiadomości z Paryża o panowaniu tam anarchii, socyalizmu i terroru, o mającej nastąpić walce pomiędzy kapitalistami a klasą robotniczą, wprost były dla niej niezrozumiałe. W swej niewinności politycznej nie wiedzieli jakie przypisać tym pogłoskom znaczenie albo też uważali je za szatański wymysł Metternicha, dla uspokojenia ich lub odstraszenia. Zresztą nigdy jeszcze nie widzieli tego, by robotnicy występowali jako odrębna klasa z oddzielnymi interesami i wyobrazić sobie nie mogli, aby kiedyś między klasami, które w takiej zgodzie i jednomyślności zniszczyły nienawistny jednakowo im rząd, mogły wyłonić się jakiekolwiek antagonizmy. Widzieli, że robotnicy zgadzali się z nimi we wszystkich postulatach, w żądaniu konstytucyi, sądów przysięgłych, wolności prasy itd., i całą duszą brali udział w ruchu, który ich zresztą przynajmniej w teoryi uczynił klasą rządzącą w państwie“.

Koncesye, które rząd dał pod naciskiem rewolucyi — byłyby rzeczywiście burżuazyi zapewniły panowanie w państwie: przez gwardyę narodową i „wydział bezpieczeństwa“ klasa ta miała pozornie zapewnioną przewagę. Lecz równocześnie robotnicy i studenci otrzymali broń, i, stanowiąc jądro zbrojnej siły rewolucyjnej najbardziej karnej, nie bardzo poddawać się chcieli uchwałom wydziału bezpieczeństwa, do którego niewielkie żywili zaufanie. Burżuazya i gwardya narodowa nie bardzo tem były zachwycone; „anarchistyczny“ ten element, złożony ze studentów i robotników, którzy zawsze szli ze studentami, ciągle stał na straży, by duch rewolucyjny nie zagasł, i stawał się dlań coraz bardziej niewygodnym.

Tęskniono już do spokoju i podjęcia na nowo interesów handlowych i przemysłowych, które mocno cierpiały z powodu takiego stanu rzeczy; bywały więc chwile różnic wielkich i nieporozumień, i tylko gdy rezultaty rewolucyi zdawały się być zagrożone, różnice wyrównywały się i wszystkie klasy spływały w jedną siłę celem odparcia zamachów rządu na młodą wolność.

Oto już w maju t.z. konstytucyjne ministeryum, złożone z nawpół liberalnych demokratów, pozwala sobie zadrwić z ludu i ogłasza tak reakcyjną ustawę prasową i konstytucyę, że niezadowolenie wybucha jasnym płomieniem, a gdy rząd jeszcze w bezmiarze swojej zuchwałości probuje zniszczyć organizacyę tak popularną a tak drogą dla wiedeńczyków, jaką była legia studencka, wtedy znów proletaryat przyjmuje groźną postawę i zmusza cesarza do uznania powagi tego ciała rewolucyjnego i zniesienia oktrojowanej konstytucyi.

Cesarz zezwala na wybranie konstytuującego parlamentu, któryby miał zająć się wypracowaniem zasadniczych ustaw konstytucyjnych.

To samo działo się znowu 20 maja, gdy reakcyjniejsza część ministeryum rozwiązać chciała legię studencką; rząd znów był zmuszony ustąpić, tłumiąc wściekłość i nienawiść. Lecz dwór przyrzekał sobie święcie, że zemści się na ludzie, który tak gruntownie a tak zajadle wyzyskiwał jego słabość. Niech tylko upora się z gorącokrwistymi Włochami, z burzliwymi Czechami, niech tylko da sobie radę z nieznającymi miary w swych pretensyach Węgrami, a wnet skoncentruje wszystkie siły rozproszone przeciwko zuchwałym wiedeńczykom i odbuduje absolutyzm stokroć silniejszy i groźniejszy.

I w samej rzeczy, podczas gdy cała Austria zaprawia się do używania dopiero co nadanych jej swobód, gdy we wszystkich krajach odbywają się wybory do konstytującego reichstagu, gdy prasa z całych piersi wciąga atmosferę wolności — dwór z cesarzem, który podczas rewolucyi majowej uciekł do Insbruku, rozwijają ztąd szaloną sieć intryg, nawiązują stosunki tajne z Windischgrätzem, walczącym w Czechach, Radeckim w Włoszech, z banem chorwackim Jelaczyczem, namiętnym wrogiem Węgier, z komendantami Morawii i Galicyi, którzy ze wszystkich stron mają nadciągnąć do walki z „anarchią“ i z pomocą kontrrewolucyi.

O przygotowaniach tych wojennych ministeryum zrazu nic nie wie, nic wie także wcale parlament, zbierający się w tym samym mniej więcej czasie, gdy cesarz Windischgrätzowi, który dopiero co krwawe odniósł zwycięztwo nad Czechami i rozpędził kongres słowiański, oddaje dyktaturę nad całem wojskiem z wyjątkiem armii Radeckiego. Ten ostatni we Włoszech, znów 25 lipca świeże odniósł zwycięztwo i w tryumfie zajął Medyolan.

Jakie wobec tego stanu rzeczy parlament mógł zająć stanowisko, nie trudno odgadnąć. Złożony z najrozmaitszych żywiołów, z których wielka część nie pojmowała doniosłości swego zadania, okazywał w najważniejszych chwilach słabość i brak energii i stał bezradnym wobec szybko po sobie następujących wypadków. Jedyną ustawą, którą przeprowadził, było zniesienie pańszczyzny i robót przymusowych dla szlachty (przeprowadzone zresztą dla Galicyi jeszcze w kwietniu) na wniosek Kudlicha, który także w bardziej złagodzonej formie przeszedł, aniżeli był przedłożonym.

Nienawiści klasowe i narodowościowe zaostrzały się coraz bardziej. Burżuazya, zasiadająca w parlamencie, dość wcześnie już dała do poznania, o jakie jej szło swobody i kto z nich, jej zdaniem, ma korzystać, a ciemni chłopi, po przejściu ustawy o usamowolnieniu chłopów, stają się ślepem narzędziem w rękach reakcyi — nie mając najmniejszego zrozumienia dla spraw innych po za chłopskiemi. Jedna lewica, wśród której zasiadali też i polacy jak Smolka, Borkowski i inni, trzymała się dzielnie, lecz zanadto była nieliczną, aby stanowczo wpłynąć mogła na bieg wypadków.

Tymczasem dwór i szlachta czują się coraz silniejszymi, zwycięztwo Radeckiego wprost ich oszołamia. Na usilne prośby burżuazyi, która skutkiem nieobecności dworu zagrożoną jest w swych zyskach, nie mając odbiorców na swe produkta w przeważnej części luksusowe, cesarz wraca do Wiednia w nadziei, że tu dalej będzie się mogło prowadzić intrygi, oszukiwać lud, pozyskać nawet parlament przeciw niemu.

Nie mylił się dwór. Rozumiejąc sytuacyę — nasamprzód wyciągnął pazury po dobro robotnicze, pewny, że w tem dziele pomoże mu rewolucyjna burżuazya i nagłym zamachem znosi 23 sierpnia zasiłki państwowe udzielane robotnikom nie mającym zajęcia. Rozporządzenie to podpisuje „liberalny“ minister Schwarz, a gwardya narodowa we krwi robotniczej topi niezadowolenie robotników, którym odjęto kęs chleba od ust. A tu coraz zuchwalszą i bezczelniejszą staje się kamaryla, bo coraz znaczniejsze jej siły, coraz słabsze siły rewolucyi, nie posiadającej już tego entuzyazmu co w dniach marcowych i tej „niewinnej“ jedności interesów; parlament coraz bezradniejszy, a minister Latour całkiem jawnie zdradza lud i parlament.

19 września parlament odprawia ku sromocie swej deputacyę węgierską, która przybywa prosić go o pomoc przeciw Jelaczyczowi i Windischgrätzowi, a 5 października rozporządzenie cesarskie rozwiązuje sejm węgierski, mianuje Jelaczycza, tego wroga Węgier, namiestnikiem swoim na Węgrzech, wydając zarazem rozkaz wojsku wiedeńskiemu, by wkroczyło do Węgier. Windischgrätz zaś na wszystkie strony rozsyła rozkazy i robi przygotowania do zamachu na wolność wiedeńczyków.

6 października miało wojsko wyruszyć na Węgry, by połączyć się z Jelaczyczem. Lud postanowił temu przeszkodzić za wszelką cenę. Ze wszystkich stron przypływały masy, gwardya narodowa i legia akademicka przybyły także. Rozpoczyna się walka gorąca, zacięta, podczas której nawet część wojska przechodzi na stronę ludu. Lud zwycięża, zmusza wojsko do odwrotu, a rozwścieklony nowym dowodem zdrady, rzuca się w stronę ministeryum wojny, dopada mieszkania Latoura i mimo próśb i błagań niektórych członków lewicy parlamentu, ktorzy, widząc co się święci, przyrzekają ukarać Latoura surowo, morduje tego zdrajcę, reprezentującego dla niej w tej chwili całą tę sieć intryg i piekielnych zdrad kamaryli. Teraz dwór znów ucieka — do Ołomuńca, gdzie czuje się bezpieczniejszym i swobodniejszym w prowadzeniu sprawy kontrrewolucyi.

Windischgrätz widzi w całem tem powstaniu tylko nowy dowód, że z „anarchią“ już raz skończyć potrzeba. Anarchia panowała tam wistocie, podczas gdy kamaryla i Windischgrätz z energią przeprowadzali plan swój. Parlament, lud, gwardya narodowa, wszystko bezradnie i lekkomyślnie liczyło na swoje szczęście dotychczasowe, na pomoc ze strony niemców, parlamentu frankfurckiego, węgrów, którym wiedeńczycy dopiero niedawno z poświęceniem własnem tak wielką oddali usługę. Lecz węgrzy bawią się w tej groźnej dla wiedeńczyków i dla sprawy całej chwili głupią formalnością, niemcy mają dość kłopotów we własnym domu, reichstag wiedeński „debatuje“, „landssturmu“ niepodobna poruszyć i wiedeńczycy pozostają się skazanymi na własne siły. Oddano Massenhauserowi dowództwo nad gwardyą narodową, Bem miał kierować artyleryą, a rozmaici młodzi ludzie, którzy w ostatnich dopiero czasach wypłynęli byli na powierzchnię, obejmowali dowództwo nad poszczególnymi oddziałami. Barykady pokryły Wiedeń.

Tymczasem nadciągały wojska ze wszystkich stron, nadciągnął Windischgrätz ze swoją armią i zajął groźne dla miasta stanowisko, a na pomoc mu przybywali Jelaczycz i Radecki. Wprawdzie proklamacya cesarska wzywała lud do spokoju, zapewniając, że wojska mają tylko zaprowadzić porządek, ustalić powagę tronu, i że nic nie grozi prawom i bezpieczeństwu ludu. Lecz druga proklamacya Windischgrätza, wzywająca lud, aby wszedł na drogę „rozumu i obowiązku“ i wydarł miasto z rąk „małej garstki zbrodniarzy“, którzy „skazili miasto niecnymi czynami, zagrozili własności i życiu jego mieszkańców“, wywołała wściekłość ludu.

Teraz już nie było nadziei uspokojenia mas, a gdy na domiar tego Windischgrätz żądał od dwóch posłów parlamentu, którzy chcieli interweniować, wydania głównych hersztów rewolucyi — zapadła ostateczna decyzya wiedeńczyków. Rozpoczęła się walka na śmierć i życie, w której biorą udział i wysłannicy parlamentu frankfurckiego Robert Blum i Juliusz Fröbel. Z obu

stron zaciętość była bezgraniczna. Lud dokazywał wprost cudów bohaterstwa. Nareszcie chorwaci zdobyli miasto — lud się poddał.

Raz jeszcze zabłysła nadzieja w sercach ludu, ktoś rozpowszechnił pogłoskę, że zbliżają się węgrzy — znów zapłonęła odwaga w piersiach zrozpaczonych wiedeńczyków, i walka rozpoczęła się na nowo. Lecz była to pomyłka. Mała garstka wolontaryuszy węgierskich, którzy śpieszyli ku Wiedniowi, pobitą została pod Szwechatem i nikt z pomocą nie przybywał. Za to „zdradzone“ wojsko teraz podwójnie zemściło się na ludzie, mając już po swojej stronie i gwardyę narodową, „oburzoną“ na lud za jego „lekkomyślność“.

Teraz rozpoczęła się gospodarka Windischgrätza. Ogłoszono w Wiedniu stan oblężenia — sąd doraźny i mnóstwo „radykałów“ przypłaciło życiem gorącą swą miłość do ludzi i wolności. Messenhauser, Herman, Jelinek, Robert Blum, poseł niemieckiego parlamentu straceni 9 listopada padli ofiarą gospodarki reakcyi.

Reakcya tryumfowała. Czechy, Włochy, Wiedeń, Galicya leżały u jej stóp, więc mogła skoncentrować siły na wymierzenie ostatniego ciosu Węgrom, które jedne jeszcze nie złożyły broni przed dumnym zwycięzcą.

S. Trawiecka.

SPRAWA JĘZYKOWA W SZWAJCARYI

Nieudolne rozporządzenia językowe hr. Badeniego nie tylko nie pogodziły czechów z niemcami, ale rozdmuchały oddawna tlejące namiętności i doprowadziły do walki, która zajęła wszystkie umysły w świecie cywilizowanym. Epizody tej walki wskazały, że kwestya językowa jest jedną z palących ran dzisiejszego ustroju i że stanowi ona niewyczerpane źródło rozdźwięków i nienawiści.

Niema chyba w Europie państwa, w któremby kwestya językowa nie występowała w mniej lub bardziej ostrej formie. Jedyny wyjątek stanowi Szwajcarya — kraik, gdzie lud posiada nie malowaną, lecz rzeczywistą konstytucyę, gdzie rząd naprawdę reprezentuje masy i istnieje dla mas.

Szwajcarya, zamieszkana przez niemców, francuzów, włochów i romanów, z których każdy używa swego odrębnego języka, nie zna pomimo tej różnobarwności etnograficznej żadnych sporów językowych. Co więcej, rozwiązała ona tę kwestyę w drodze praktyki życiowej, nie uciekając się do żadnych filozoficzno antropologiczno społecznych systematów, nie przytaczając żadnych zawiłych argumentów dla uzasadnienia myśli, że używanie swego rodowitego języka jest przyrodzonem i niezaprzeczalnem prawem każdego człowieka. Nie uznała nawet za potrzebne wtłaczać tej myśli w jakiś ściśle określone prawne ramki.

Przyjrzyjmy się bliżej temu zjawisku, tak dziwnie odbijającemu na tle stosunków europejskich.*)

Podług ostatniego spisu z 1888 r. ludność Szwajcaryi składała się z 2,083.000 niemców, 635.000 francuzów, 155 000 włochów i 38.000 romanów. Na zachodzie widzimy mieszane okręgi francusko-niemieckie — Bern, Freiburg, Wallis. Włosi jak również i romani zamieszkują południową pochyłość Alpów. Każda z tych narodowości posługuje się swym rodowitym językiem. Należy tu zauważyć, że romani, mówiący retycko-romańskiem narzeczem, mają dwa dyalekty — ladyński i engadyński. Pomimo swego pokrewieństwa dwa te narzecza różnią się tak dalece, że mówiący niemi nie rozumieją się wzajemnie.

Ta różnobarwność językowa znalazła oddźwięk w Konstytucyi Związku, która zawiera 2 punkty, dotyczące praw poszczególnych języków. Jeden z nich głosi, iż trzy główne języki Szwajcaryi — niemiecki, francuski i włoski są narodowymi językami Związku; drugi zaś zawiera uchwałę, ażeby przy wyborze członków wyższej Izby Sądowej Związku przez Zgromadzenie Związkowe dawano baczenie na to, by każdy z trzech narodowych języków miał swych przedstawicieli.

Oto wszystko. Ażeby mieć pewne pojęcie, jak się ułożyły stosunki pomiędzy tak mieszaną ludnością, musimy się udać do konstytucyi poszczególnych kantonów, zwłaszcza zaś do prawa obyczajowego, gdyż Szwajcarya wcale nie posiada określonego prawodawstwa w tej kwestyi.

Tradycya równouprawnienia języków sięga pierwszych czasów istnienia Związku. Jeszcze przed rokiem 1798 urzędowym językiem starego związku 13 kantonów był niemiecki. Gdy jednak później z francuskich i włoskich części Szwajcaryi, stanowiących bądź wójtowstwa, bądź sprzymierzone państewka, zostały również utworzone kantony, języki francuski i włoski już przez to samo zajęły miejsce obok niemieckiego. Fakt ten znalazł swój wyraz w konstytucyi 1848 r., która przetrwała dotąd.

Ciekawym dokumentem jest konstytucya Związku z r. 1874, która wraz z poprzednio ogłoszoną wydana została w pięciu szwajcarskich językach.

Z poszczególnych kantonów najbardziej zajmującym jest Bern jako miejsce pobytu Rady Związkowej, Związkowego Sądu i t. d

Związek wydaje tu dwa urzędowe organa, niemiecki — *Bundesblatt* i francuski — *Feuille Fédérale*, z których każdy podaje prawa związkowe, odnośne rozporządzenia, sprawozdania Rady Związkowej, jej komunikaty oraz relacye komisyi Zgromadzenia Związkowego.

Jakkolwiek we włoskim języku pismo w Bernie nie wychodzi, wszystkie jednak prawa, jakoteż ważniejsze komunikaty wydawane są również po włosku. W Związkowym sądzie, jak już wiemy, reprezentowane są wszystkie 3 języki. Podania we włoskim języku tłómaczone są dla trybunału na niemiecki i francuski, wyroki zaś sądowe dla mówiących po włosku są również wydawane w tym języku. Wogóle język włoski posiada praw niemniej, niż dwa inne i jeśli zajmuje trzecie miejsce, to jedynie dla tego, że jest mniej licznie reprezentowany, a więc i mniej używany.

W obu Radach Zgromadzenia Związkowego — kantonalnej i narodowej — każdy członek mówi swym rodowitym językiem, o ile ten jest jednym z trzech języków narodowych. Włosi jednak wolą mówić po niemiecku lub po francusku, co się zaś tyczy romanów, to ci mówią wyłącznie po niemiecku, gdyż w tym języku otrzymują wykształcenie.

Przysięga członków odbywa się w trzech narodowych językach. Wszystkie przemówienia prezydenta, głosowania, sprawozdania komisyi wygłaszane są po francusku i po niemiecku. Mowy członków są również przekładane, ale tylko na wyraźne żądanie, co się rzadko kiedy zdarza. Sprawozdanie stenograficzne podaje każdą mowę w języku, w jakim została wygłoszoną.

Konstytucya kantonalna Bernu uważa za język kantonu francuski i niemiecki, chociaż właściwie Bern posiada przeważającą ludność niemiecką; francuzi mieszkają tylko w znacznie później przyłączonej części kantonu. Wszelkie uchwały, rozporządzenia, dekrety i t. d. w okręgach francuskich ogłaszane są po

*) Cenne materyały w tej kwestyi podaje Curti w swej pracy „Prawa językowe w Szwajcaryi.“

francusku, w niemieckich — po niemiecku. Tej samej zasady trzyma się administracya miejscowa w stosunkach z wyższą władzą. W Wielkiej Radzie kantonu posłowie posługują się obydwoma językami, przytem dodać należy, że niemieckie mowy są niemieckiemi tylko na piśmie, wygłaszane są zaś w specyalnem berneńskiem ludowem narzeczu, powstałem ze staro-germańskiego, którem się posługują w Bernie wszystkie sfery.

To, cośmy już mówili o obu Radach Związku — kantonalnej i narodowej, da się powiedzieć również o Wielkiej Radzie kantonu — sprawozdania są w obu językach, mowy są podawane w ich identycznem brzmieniu, na żądanie każda mowa jest tłómaczoną itd.

W sądownictwie widzimy tę samą zasadę zupełnej swobody, połączonej z uwzględnieniem wszystkich potrzeb. W niższych sądach, podług brzmienia prawa cywilnego, rozprawy winny się toczyć w języku danego okręgu. Wobec izby apelacyjnej i kasacyjnej pozostawiono powodującym się stronom wolny wybór pomiędzy francuskim a niemieckim. Jeśli do aktów dołączony jest dokument w obcym języku, to przedstawiająca go strona musi również załączyć tłómaczenie. W razie, jeśli wiarogodność i ścisłość przekładu jest zakwestyonowana, sędzia wyznacza rzeczoznawcę dla sprawdzenia go. Śledztwo prowadzone jest w języku danego okręgu, po za tem we wszelkich urzędach miejscowych można używać dowolnie obu języków.

Do najbardziej mieszanych kantonów należy Graubünden, gdzie ludność mówi co najmniej 4-ma językami. Najwięcej jest tu niemców (44.000), po nich następują romani (38.000) i wreszcie włosi (14.000). Językami urzędowymi kantonu są niemiecki, włoski oraz narzecze ladyńskie. Dziwnym się może wydawać fakt, że tylko jedno z romańskich narzeczy uzyskało prawo obywatelstwa. Tłómaczy się to tem, że ludność mówiąca narzeczem engadyńskiem jest protestancką i z dawien dawna korzysta z literatury niemieckiej, słyszy niemieckie kazania w kościołach itd., podczas gdy mówiący narzeczem ladyńskiem są katolicy i niemczyzna jest dla nich bardziej obcą. Teraz zresztą niemiecki znają wszyscy, prócz chyba ludzi w bardzo podeszłym wieku, gdyż uczą go się ogólnie w szkołach razem ze swym rodowitym językiem.

W prawodawstwie używanym jest język niemiecki, ale wszystkie przedłożenia praw, idące pod ogólne głosowanie, wydawane są w trzech wyżej wymienionych językach. W Wielkiej Radzie kantonu każdy z członków może również mówić w jednym z trzech języków. Miejscowa administracya w romańskich okręgach zwykła używać niemieckiego języka w swych urzędowych stosunkach z wyższą władzą. Nie jest to jednak wcale jej obowiązkiem i były wypadki, że po niemiecku wydane rozporządzenie zostawało zwracane pod właściwym adresem z dopiskiem w języku romańskim — nie rozumiemy po niemiecku — co też odnosiło zamierzony skutek.

W urzędach i sądach w czysto romańskich okręgach używanym jest wyłącznie język romański. Sprawozdania, wyroki, protokóły sądowe w Oberland'ie i Oberhalbsteinie są wyłącznie romańskie. Zresztą ogólną zasadą w kantonie Graubünden jak i we wszystkich innych mieszanych kantonach jest ścisłe stosowanie się do potrzeb miejscowych. Dlatego też każde rozporządzenie wydawane jest w jednym danym języku, lub też kilku, zależnie od jego wyłącznie miejscowego lub bardziej ogólnego znaczenia.

W Wyższej Izbie Sądowej kantonu panuje język niemiecki, o ile jednak w roli oskarżonego lub świadka występuje członek innej narodowości, badanie prowadzone jest za pośrednictwem tłómacza w ojczystym języku danej osoby.

W szkołach ludowych językiem wykładowym jest język danej gminy (Muttersprache); w mieszanych kantonach częstokroć prócz języka danej gminy wykładają również inne języki kantonu (w romańskich gminach — język niemiecki).

Nie będziemy rozpatrywali zwyczajów, panujących w innych mieszanych kantonach, gdyż niczem się one nie różnią od wyżej opisanych. Tylko w konstytucyi Fryburga istnieje paragraf wymagający, by członkowie wyższej Izby Sądowej kantonu znali oba języki — francuski i niemiecki. Paragraf ten jednak nie posiada żadnego praktycznego znaczenia, gdyż dzięki szkołom, jakoteż ciągłemu obcowaniu ze sobą, cała ludność kantonu, zwłaszcza inteligencya posiada oba te języki.

Na tym przykładzie, imponującym wprost i zadziwiającym swoją prostotą, widzimy, iż walka o prawa językowe, walka narodowościowa nie jest wcale nieuniknioną i usunięcie jej nie wymaga wcale wysilania się na skomplikowane teorye, gdyż sam ustrój rzeczypospolitej demokratycznej dostatecznie gwarantuje prawa najdrobniejszych grup etnicznych.

W. -ska.

OBECNE POŁOŻENIE AUSTRYI

Kiedy autor poniższego szkicu politycznego wypowiedział niedawno w parlamencie austryackim zdanie, że socyalna demokracya jest może jedynym ł dem i strojem w rozstroju i rozgardyaszu austryackim i jako taka ma prawo nazwania się „partyą utrzymującą państwo“, ogarnęła prasę gadzinową złość wielka i szyderstwo było jej jedyną odpowiedzią. A przecież dla każdego męża stanu, któryby naprawdę chciał i mógł wyprowadzić Austryę z owych konwulsyi, jakie nią obecnie miotają, nie ma innej drogi, jak tylko ta, którą wskazuje oddawna socyalna demokracya, tj. *wielkie demokratyczne reformy i równouprawnienie wszystkich narodowości w państwie i krajach.*

Potrzeba przecież jakiejś większej, jednolitej idei każdemu państwu, idei złej, czy dobrej, ale wielkiej i wspólnej dla jakiejś warstwy rządzącej, potrzeba mieć niejako probierz ogólny dla każdej sprawy obchodzącej społeczność; inaczej będzie rozwiązanie każdej kwestyi politycznej, czy społecznej prostym handlem politycznym, prostem wykręcaniem się z chwilowych trudności. I tak jest w ostatnich dziesiątkach lat w życiu Austryi. Mądrzejsi ministrowie austryaccy przyznawali to z cynizmem, niekiedy imponującym i bliskim rozpaczy. Głupsi stroili bezsilność swoją w frazesy, które już zapewne każdemu obmierzły, i które stały się pośmiewiskiem całego świata politycznego.

Inaczej też być nie mogło. Po upadku absolutyzmu, trzymającego olbrzymią większość pod pałką policyanta i kaprala, nastała papierowa konstytucya dla państwa, jako całości, a feodalizm dla krajów koronnych, jako części składowych. Feodalizm ten umiał dotychczas nader zręcznie wyzyskać narodowe dążenia ośmiu szczepów, złączonych pod berłem Habsburgów i, skombinowawszy te dążenia z płaszczeniem się u dworu, zagarnął wszędzie niemal całą władzę w swoje ręce. Oddzielony jednak różnicami narodowościowemi nie stworzył jednolitej siły państwowej zwłaszcza, że feodalizm oddawna już nie należy do żywiołów państwotwórczych. I dopóki z potężnymi szczątkami austryackiego feodalizmu nie zdołają się narody uporać, dopóty nie ma wyjścia dla polityki austryackiej, dopóty musi ona być zbiegiem przypadkowości, wzorem zamętu i chwiejności.

Odrębność bowiem narodowa i owe wrzekome swobody narodowościowe, które dzisiaj widzimy w Austryi, mają dla szerokich mas minimalne znaczenie; jest to raczej samodzielność szlachty, jej samorząd, jej przywileje, jej interesy, dla których pracuje lud w półniewoli, ciemnocie i nędzy. *Rzeczywiste* narodowe tendencye znajdują w feodalnej polityce nader małą pomoc; wobec nich powołują się zawsze feodali na tzw. „konieczność państwową“ i z spokojnym umysłem płacą groszem ludowym weksle, które zobowiązali się państwu zapłacić, aby za to mieć pełną władzę w „krajach koronnych“. Na tem wiecznem matactwie politycznem nie poznaje się klasa mieszczańska i daje się stale nadużywać w imię narodowych haseł, rzucanych od czasu do czasu przez arystokracyę, mającą janusową twarz: inną wobec mieszczaństwa, a inną wobec dworu i rządu.

Takie jest ogólne tło polityki w Austryi; aby jej szczegóły zrozumieć, potrzeba ciągle pamiętać o tej szczególnej roli feodalnej szlachty, granej z zadziwiającą nieraz zręcznością, roli hazardującej od czasu do czasu wszystko, aby np. pogrozić rządowi, albo pozyskać „narodowe“ mieszczaństwo. Tzw. historyczna szlachta w Czechach, albo nasza rodzima galicyjska arystokracya mają na składzie wszystkie niemal środki, od rewolty począwszy, a na lizaniu stóp tronu skończywszy. Ta sama szlachta czeska, która wprowadzała tak niedawno stan oblężenia w Pradze, dziś przez usta młodego ks. Schwarzenberga woła: „Staatsrecht voran!“ (przedewszystkiem prawo państwowe) i gotowa obalić każdy rząd, któryby wyraźnie odmówił racyi czeskiemu prawu państwowemu, dla którego zaprzedali już duszę i godność „demokratyczni“ Młodoczesi. A w Galicyi, gdzie niegdyś zjadano żywcem moskali, dzisiaj gazety, utrzymywane na chlebie Potockich, Dzieduszyckich itd., patrzą najżyczliwszem okiem na ugodę z carem. Ci sami ludzie, którzy zastrzegali się przed patryotyzmem austryackim, gotowi znów miliony rzucić na ołtarz państwowy i w imię idei państwowej głosują za największymi ciężarami, spadającymi na naród.

Punktem węzłowym kłopotów austryackiej polityki jest od dwóch lat *ugoda węgierska.* Aby zrozumieć jej istotę i znaczenie, muszą czytelnicy zrobić wraz ze mną małą historyczną wycieczkę.

Korona św. Szczepana nigdy nie była złączoną organicznie z krajami, które dzisiaj stanowią Austryę. Węgry prowadzili zawsze *swoją* politykę, czuwając zazdrośnie nad swoimi przywilejami. Długoletnie boje, prowadzone z domem Habsburgów, umocniły niezależność Węgier. Kiedy wreszcie w pierwszej połowie XIX stulecia ucisk niwelującego wszystko absolutyzmu biurokratycznego groził im zniszczeniem tej niezależności, podnieśli otwarty bunt w r. 1848 i zdetronizowali dynastyę panującą. Po upadku rewolucyi węgierskiej próbował biurokratyzm austryacki jeszcze raz zawładnąć krajem. Przez 20 lat blisko rządzono krwawo na Węgrzech, aż klęska pod Sadową w roku 1866 ogłosiła zupełne bankructwo despotycznego biurokratyzmu.

Pierwszym krokiem Węgrów było wyzyskanie słabości Austryi, i kierownik polityki węgierskiej Deak stworzył projekt owego dualistycznego stosunku, jaki odtąd miał być formą politycznego pożycia obu państw. Mówimy obu państw, bo w r. 1867 uzyskały Węgry faktyczną niepodległość państwową wobec Austryi. Oczywiście że idea „ugody“ była w pierwszym rzędzie w interesie Węgier, a wynika to z rozpatrzenia samego jej przedmiotu. „Ugoda“ zasadza się na wspólnej polityce zagranicznej, a do tej polityki potrzeba, jak wiadomo, armii i to nowoczesnej, wielkiej armii. Aby zaś tę armię utrzymać, potrzeba dużo pieniędzy. Oto trzy główne momenty ugody. Wspólny minister spraw zewnętrznych, który jest zarazem „ministrem dworu“, a następnie wspólne ministerstwa wojny i skarbu, to formalny wyraz „ugody“.

Już przy jej zawieraniu okazało się, kto lwią część z podziału dla siebie zagarnął. Z dwóch kontrahentów jeden, tj. dwór austryacki miał mocno nadwątlone siły i powagę oraz pełno długów z owych sławetnych przegrywanych zawsze wojen austryackich; drugi zaś — Węgrzy mieli za sobą świeżą jeszcze tradycyę rewolucyi i na czele ludzi, pilnujących czujnie węgierskich interesów. Nic też dziwnego, że austryacki absolutyzm poświęcił z zimną krwią interesy ludów austryackich na korzyść Węgrów. Udział w wydatkach wspólnych czyli tzw. „*kwota*“ została określoną w stosunku 70 : 30, które to cyfry w rzeczywistości wynoszą około 68 : 32, ponieważ Węgry zabrały dla siebie równocześnie wspaniały pas lesistego kraju, tzw. „Pogranicze wojskowe“ i za to pewną minimalną płacą kwotę. Wspólne dochody płyną z ceł i podatków spożywczych. I tutaj okazało się w całej pełni ohydne samolubstwo ówczesnej austryackiej klasy posiadającej, która odrazu akceptowała ugodę, wiedząc, że ogromne jej koszta zapłacą szerokie masy ludności pracującej.

Od r. 1867 rośnie też austryacki militaryzm kosztem najuboższych mas ludowych. Podatki bezpośrednie nie odczuwają szalonych, wiecznie wzmagających się żądań molocha militaryzmu, ale każdy funt kawy, herbaty, mięsa i chleba, każda szklanka piwa lub wina, każdy kieliszek wódki, nafta itd. dźwiga w cenie, którą lud płaci, ciężar wydatków na wojsko. Liberalna burżuazya i szlachta nie wahały się też ani chwili przed trzydziestu laty uznać legalność ugody. Nadto Węgrzy byli tak mądrymi, że habsburskich długów nie uznali, a zgodzili się tylko na opłatę procentów od małej ich części! Na wspólnem zaś terytoryum cłowem robią również znakomity interes, bo otrzymują z dochodów cłowych 30%, a płacą faktycznie cło tylko w wysokości 18%. Nadto polityka zagraniczna państwa kieruje się od lat 30 tylko węgierskimi interesami. Węgierskie zboże, woły, świnie itd. są jej busolą i gwiazdą przewodnią. Austrya uwikłała się w cały szereg nieustających wojen i wojenek celnych z państewkami bałkańskiemi, ażeby tylko dogodzić interesom agraryuszów węgierskich. W zamian za to oszukują węgierskie rafinerye rząd na cle od nafty i rujnują galicyjskich nafciarzy, a subwencyonowani i potężni młynarze węgierscy z obejściem ustawy, czyli za pomocą zwykłego chociaż przez rząd węgierski protegowanego oszustwa, zasypują mąką węgierską wolną od cła rynki austryackie!

Podczas kiedy Węgrzy z całym zapałem popierali liberalnych germanizatorów w Austryi, ci znów na spółkę z dworem wydali Madziarom na łup narodowości słowiańskie, których ucisk równać się tylko może z niewolą polaków w Rosyi. Mania wielkości, grasująca wśród Węgrów, kosztuje srodze ludy austryackie, a jednak co 10 lat słyszy się w Austryi na wszystkie nuty powtarzany frazes o konieczności ugody i to tej właśnie złej i oszukańczej ugody. Nazywa się to z jednej strony „mocarstwowem stanowiskiem“ Austryi, z drugiej motywuje się to wywozem produktów przemysłowych z Austryi do Węgier. O ile jedno i drugie ma niezaprzeczenie wielkie dla pewnych sfer znaczenie, o tyle dla ludności ubogiej stanowi to ciężar z roku na rok bardziej nieznośny.

Wydatki na armię wzrosły w tym okresie czasu o 70%, dług państwa podwoił się niemal a owe wspomniane już podatki spożywcze i cła doszły do niesłychanej wysokości. Kilogram nafty jest obłożony cłem 12

centów*), kilo kawy od 40 do 60 ct.! Hektolitr spirytusu opłaca 35 do 50 złr., stopień sacharometryczny piwa płaci przeszło 16 ct. itd. Austryacki cukier kosztuje w Austryi *dwa razy tyle*, niż tenże sam cukier w Hamburgu.

Naodwrót zaś, podczas gdy Niemcy w ostatniem trzydziestoleciu stały się pierwszorzędnem państwem przemysłowem lądu stałego Europy, Austrya cofa się w stosunku do innych państw pod względem rozwoju przemysłowego. Cofanie się to wywołanem jest, oprócz innych przyczyn, także przez ubożenie ludności pracującej i marnotrawstwo siły roboczej ludu.

W dwu poprzednich terminach odnowienia ugody (a zawiera się ją tylko na lat dziesięć) doprowadzano ją do skutku zapomocą przeróżnych targów i koncesyi, byle tylko zagłuszyć wołania zbyt głośne austryackiej nędzy. Ostatni, trzeci termin był oczywiście, w miarę budzenia się świadomości chłopów i rzemieślników, zapowiedzią energiczniejszej burzy . . .

Nieszczęście chciało, że u steru państwa znaleźli się dwaj ministrowie, którzy prędzej na wszelkie inne miano mogli zasługiwać, niż na nazwę mężów stanu, liczących się z interesami szerokich kół ludności i mających jakąś ideę polityczną, czy społeczną, którą by można walkę narodowościową — nigdy oczywiście nie ustającą — złagodzić i kierunki partyjne jako tako skoordynować. Hr. Badeni okazał się pospolitym szantażystą, pracującym w spółce kontraktowej z najbrudniejszymi dziennikarskimi „rewolwerowcami“ i oszustami, a kolega jego minister Biliński musiał tylko podwyższać podatki. Obaj ci ludzie dali sobie przez Węgrów wydrzeć wszelkie możliwe korzyści przy poszczególnych punktach ugody i to bez załatwienia kardynalnej sprawy, tj. porozumienia się co do *„kwoty“* czyli co do oznaczenia sprawiedliwszego klucza, według którego miały obie strony płacić na wspólne wydatki. Węgrzy wytargowali na owych dwóch kierujących ministrach austryackich wszystko co się wytargować dało, a co do „kwoty“ zostawili sprawę nierozstrzygniętą. Tymczasem właśnie „kwota“ była tą częścią ugody, przy której mogła Austrya dla siebie coś korzystniejszego uzyskać!

Dla przeparcia tej fatalnej ugody zawarł hr. Badeni kompromis z czechami, za pomocą podarunku rozporządzeń językowych. Dziejów walki między parlamentem a rządem o prawo stanowienia o losach narodowości, wybuchów obstrukcyi, wkroczenia policyi do parlamentu itd. nie myślę tutaj opisywać. Wystarczy stwierdzenie faktu, że pomysł hr. Badeniego do celu nie doprowadził; rząd został zmiażdżonym w formalnej rewolucyi, państwo zupełnie zawichrzonem, wszystkie demony szowinizmu rozpętane, parlament ubezwładniony, jednem słowem hr. Badeni poniósł najcięższą klęskę, jaką którykolwiek minister austryacki od czasu Metternicha mógł ponieść. Smutnem jest nieskończenie, że wraz z tą klęską politycznego szalbierza, ucierpiało rzeczywiście dobre imię polaków w Europie.

Ministrem, który najwięcej przyczynił się do upadku Badeniego w oczach dworu, był hr. Gołuchowski. On to miał zażądać kategorycznie zaprzestania okrutnej gry, jaką z Austryą prowadził hr. Badeni, i to wysuwając wyraźnie politykę zagraniczną państwa, nie mogącą znosić wewnętrznego chaosu.

Ugody oczywiście nie zawarto i od dnia 1 stycznia 1898 każde z obu państw związkowych ma prawo do utworzenia osobnej armii, do nakładania różnych ceł i opłat spożywczych! Żadne z nich jednak z prawa tego dotąd nie skorzystało, lecz oba nie tracą nadziei, że w r. 1898 uda się jakoś ugodę do skutku doprowadzić. Węgrzy grożą naturalnie od czasu do czasu samodzielnem terytoryum celnem, ale nikt — nawet oni sami — tej pogróżki na seryo nie bierze. Było by to w pierwszym rzędzie ich ruiną.

*) Cent austryacki równa się dwom centymom.

Przejściowe ministeryum barona Gautscha nie miało niemal żadnej powagi, ani znaczenia politycznego. Było tak słabem, że musiało się cofać przed strejkiem studenteryi niemieckiej, której chwilowo zakazano nosić piwne czapeczki i szarfy na patryotycznych piersiach i brzuchach piwem nalanych. Ale jeden czyn spełniło to ministeryum, który pozostał niejako w spuściźnie dla następców, zgrupowanych w gabinecie obecnego prezydenta ministrów hr. Thuna. Zniosło mianowicie rozporządzenia językowe hr. Badeniego, a wydało nowe, nieco zmodyfikowane.

Główne znaczenie rozporządzeń br. Gautscha leży w wyrzeczeniu się rządu prawa zasadniczego do wydawania takich ordonansów. Bar. Gautsch wyraźnie zastrzegł, że rozporządzenia jego mają moc prowizoryczną (czasową) i że gasną w chwili, gdy parlament ureguluje sprawy językowe zapomocą ustawy. „Pierwotne prawo“ rządowe, o którem z taką dumą mówił niegdyś hr. Badeni, stało się prawem parlamentu; socyaliści dopięli wreszcie tego, o co tak zacięcie walczyli: parlament ma stać ponad rządem także w sprawach narodowościowych.

Taką sytuacyę zastał zwołany na nowo parlament przy końcu marca. Miał on przed sobą nowe ministeryum hr. Thuna z młodoczechem Dr. Kaizlem, jako ministrem finansów, i z liberałem niemieckim drem Bärnreiterem jako ministrem handlu.

Hr. Thun zaczął od lojalnych oświadczeń wobec parlamentu, od zaklęć, że będzie rządzić ściśle konstytucyjnie i od błagań o ogólne zawieszenie broni. Wobec szpiclowsko policyjnej maniery Badeniego usiłował Thun utrzymać się na poziomie światłego europejczyka, w co z trudem wielkim wierzono wobec niedawnych jeszcze wspomnień okropności stanu oblężenia w Pradze, kierowanego przez tego samego hr. Thuna, podówczas czeskiego namiestnika.

Trzeba było najpierw uporać się z przeszłością. Trzeba było znaleść wyraz potępienia dla gwałtów dokonanych na parlamencie ubiegłej jesieni. Dopóki zamach policyjny hr. Badeniego nie został skwalifikowany w parlamencie, dopóty nie można było mówić o funkcyonowaniu tegoż parlamentu. Z tego poczucia obrażonego prawa wyrosły trzy wnioski postawienia hr. Badeniego w stan oskarżenia za pogwałcenie konstytucyi.

Przekonanie o zbrodniczości postępków hr. Badeniego było tak powszechnem, że nawet „Koło polskie“ usunęło zupełnie w kąt swojego Dawida Abrahamowicza*) i *zakazało mu w Izbie przemawiać.* Dzień głosowania był feralnym dla hr. Badeniego. Trzy momenty skupiły się tego dnia, ażeby odsłonić dokładnie moralną i polityczną wartość tego dorobkiewicza. Najpierw zdradził go jego najściślejszy spólnik, rewolwerowy dziennikarz i redaktor pisma „Reichswehr“, niejaki Dawid. Spółka ta jest tak charakterystycznem zjawiskiem rządów hr. Badeniego, że opowiem o niej nieco szerzej.

Hr. Badeni oddawna już posługiwał się prasą galicyjską w niezawsze czysty sposób. Wpływając jednak na wszystkie dostępne mu dzienniki, miał zawsze jako swój organ przyboczny „Dziennik polski“ we Lwowie. I gdyby po tym dzienniku można oceniać jego chlebodawcę, wówczas musielibyśmy uczuć moralny wstręt

*) Nie jest to żaden domysł, lecz zupełnie pewny fakt.

wobec hr. Badeniego. Niema w Galicyi pisma bardziej znikczemniałego nad „Dziennik polski“. Wszelkie braki wiedzy w połączeniu z jakimś niesłychanym cynizmem lwowskiego brukowego pisma galicyjskiego, traktowanie ruchu ludowego jako jakiegoś śmiesznego obłędu kilku niedorostków, płaszczenie się przed każdym możnym panem i nadewszystko styl, który z Szekspira zrobiłby śpiewkę tinglową, to wszystko razem byłoby nieudolnem zupełnie określeniem „Dziennika“. Takim był on dla hr. Badeniego najmilszym. Kiedy hr. Badeni przeniósł się do Wiednia, pomyślał też zaraz o założeniu podobnego pisma w stolicy państwa.

W tym celu związał się *w imieniu rządu kontraktem* pisemnym z niejakim Dawidem i spółką, towarzystwem jak to mówią „z pod ciemnej gwiazdy“ i w r. 1896 zaczęto wydawnictwo dziennika „Reichswehr“. „Dziennik polski“ spotęgowany jeszcze, nikczemność i upodlenie wkraczające w granicę bezczelnego już komizmu, najbardziej nienawistne potwarze osobiste i nieudolność wołająca o zlitowanie — oto charakterystyka „Reichswehr'u“.

Gdyby kto nie znał hr. Badeniego dotychczas, gdyby nie wiedział był o jego nieuctwie i o niskim sposobie myślenia, mógłby z „Reichswehr'u“ o tem wszystkiem odrazu się przekonać. Oczywiście, że gadzinowe pismo nie miało abonentów niemal zupełnie; było w powszechnej pogardzie i pośmiewisku ludzkiem. Ale hr. Badeni dał Dawidowi za 5 kwartałów razem 215.000 złr., a nadto jeszcze spowodował grupę najbogatszych fabrykantów do złożenia krociowego funduszu na podtrzymanie pisma. Tymczasem jednak opozycyjna prasa dowiedziała się o tem wszystkiem i opublikowała treść konszachtów. Fabrykanci cofnęli się przestraszeni i skompromitowani; nie mógł się tylko wycofać hr. Badeni, który dał pisemny kontrakt rewolwerowcowi!

Po upadku Badeniego próbował się Dawid sprzedać Gautschowi, a potem Thunowi. Obaj jednak nie chcieli w tych kompromitujących brudach maczać rękę i odprawili gadzinowca z niczem.

Ten wściekły i zrospaczony zaskarżył rząd w sądzie o sumę 280.000 złr. obiecaną mu kontraktem przez Badeniego, a w dzień głosowania nad oskarżeniem tegoż opublikował całą historyę i ów nieszczęsny kontrakt z ministrem. To obniżyło moralną wartość Badeniego do zera.

Równocześnie trybunał państwa rozstrzygnął proces, wytoczony rządowi przez posłów socyalno-demokratycznych o wypłacenie dyet poselskich za te dni, przez które wykluczył ich bezprawnie Abrahamowicz, ów typowy oszust na krześle prezydenta Izby posłów wówczas zasiadający. Wyrok trybunału uznał słuszność zarzutów socyalno-demokratycznych i skazał rząd na zapłacenie dyet do dni 14 pod groźbą egzekucyi! Wyrok ten ogłoszono o godz. 12 w dniu głosowania.

Samo głosowanie wydało rezultat dotychczas w Austryi nieznany: 175 głosami przeciw 168 uznano, że należy (według ustawy o odpowiedzialności ministrów) wybrać komisyę śledczą — która ma wszelkie atrybucye sędziego śledczego — celem zbadania sprawy i postawienia dalszych wniosków w Izbie. Po raz pierwszy postawiono ministra formalnie w stan *śledztwa* za popełnione bezprawia. Dotąd były oskarżenia wnoszone przeciw ministrom tylko polityczną demonstracyą; gwałty badeniowskie poruszyły nawet najbardziej obojętnych. Porażka prawicy wykazała przedewszystkiem, że wymówki obłudne różnych galicyjskich hrabiów, jakoby mała mniejszość teroryzuje większość i t. d. są zwykłem kłamstwem. Cała „większość“ badeniowska wynosiła przed pół rokiem równo 6 głosów i to kupionych stojałowszczyków. Listopadowe głosowanie wykazało za Badenim 177 głosów przeciwko 171. I *taką* mniejszość odważono się traktować moskiewską metodą gwałtu policyjnego w parlamencie! Tylko autokrata z rozumu obrany mógł się na podobny środek zdecydować. I to miał być „geniusz narodu polskiego“, nazwany tak przez zapłaconą prasę gadzinową w Galicyi! Czy może zbrodnia stać się wstrętniejszą, niż tutaj, gdzie chowa się ona za honor narodu?!

Wspomniałem z przekąsem o owych sześciu głosach „stojałowszczyków“, a dzisiaj mogę tych przyjaciół Badeniego określić jako takich, przed którymi przysłowie strzedz się każe...

W ostatnich właśnie tygodniach ogłosił organ hr. Badeniego „Dziennik polski“ wyraźnie i bez ogródek, że z Królestwa otrzymał liczne listy, które obwiniają ks. Stojałowskiego *o spółkę z generałem żandarmeryi Brokiem.* Stojałowski miał dostać t. zw. „żandarmski paszport“ i swobodę agitacyi celem utworzenia „narodowego kościoła“ z Częstochową jako stolicą. Czy Stojałowski miał zostać narodowym biskupem na częstochowskim nowokreowanym stolcu, tego nie wiadomo.

Po ogłoszeniu tych wiadomości we wszystkich gazetach czekał sobie spokojnie Stojałowski przez tydzień cały bez żadnego sprostowania lub zaprzeczenia, czekał zapewne w nadziei, że to minie. Dopiero kiedy spostrzegł, że socyalni demokraci gotowi są zmusić go do mówienia, wyruszył ze sprostowaniem na podstawie ustawy prasowej, za pomocą której można jak wiadomo w Austryi najoczywistszej rzeczy zaprzeczyć. Zobaczymy, czy zaskarży on organ hr. Badeniego, swego nowego opiekuna, do sądu... W każdym razie, jeżeli dwóch drabów się pokłóci, to dobra jakaś sprawa może na tem korzyść odnieść i dlatego będziemy musieli pilnie baczyć, co też prawdy jest w relacyach „Dziennika“. Że są one prawdopodobne, nie ulega to obecnie wielkiej wątpliwości; czy jednak stosunek Broka do Stojałowskiego dojrzał w zupełności, tego oczywiście na razie powiedzieć nie można, chociaż pismo ludowców „Ruch ludowy“ w Krakowie, donosi, że ów paszport i ów kontrakt z Brokiem znaleziono już dawno podczas rewizyi u Stojałowskiego i że Badeni już dawno o tem wiedział!

Aby wyjaśnić teraźniejsze wystąpienie organu Badeniego przeciw Stojałowskiemu podają niektórzy następujące tłómaczenie. Nowomianowany namiestnik hr. Piniński ma uprzątnąć rządy badenitów w Galicyi. Po hr. Kazimierzu przychodzi kolej na hr. Stanisława Badeniego, marszałka, który już w jesieni ma ustąpić. Równocześnie miał Stojałowski zawrzeć kompromis z hr. Pinińskim, obiecujący obu stronom ustępstwa. Badenici wysunęli teraz oddawna trzymaną sprawę z Brokiem, aby okazać z kim to hr. Piniński sojusz zawiera!...

Nie wdajemy się jednak w owe przypuszczenia mniej lub więcej prawdopodobne i zwracamy tylko uwagę na owych szczególnego nabożeństwa „patryotów“, Sokołów, Danielaka i tp. gawiedź mieszczańską, która zniosła zarzut spółki z rosyjskim zbirem tak, jakby chodziło o rzecz najpodrzędniejszej wagi! Ani dr. Danielak, ani żaden z tych ludzi, co bankietowali z Stojałowskim, nie czynią żadnych kroków, aby ratować swoje tak bardzo „patryotyczne“ stanowisko, udają jakoby o niczem nie wiedzieli, a przecież to pokrewny im organ „Dziennik polski“ sprawę całą ogłosił.

Sądzimy jednak, że owa co najmniej dziwna nieczułość polityczna wkrótce się skończy, bo socyalni demokraci zmuszą opinię publiczną do zajęcia wyraźniejszego nieco stanowiska co do tych wszystkich frazesowiczów lub oszustów.

Ale powróćmy do ogólnego położenia polityki austryackiej. Załatwiwszy się z ohydnemi wspomnieniami ubiegłej jesieni, wszedł parlament wreszcie w rozprawę o ustawach językowych. Jest to dzisiaj tak żywotna kwestya dla całego państwa, że nie można marzyć o żadnym kroku naprzód, dopóki nie na-

stąpi jakiekolwiek rozstrzygnięcie walk narodowościowych Czy rozstrzygnięcie to będzie ostatecznem i gruntownem, o tem dzisiaj wątpić należy. Z jednej bowiem strony mamy do czynienia z energiczną bardzo organizacyą młodoczechów, z drugiej ze zwycięzką opozycyą niemiecką. I jedna i druga strona nie myśli o jakiejś ustawie naprawdę sprawiedliwej i dalekiej od uwzględnienia przywilejów i prądów szowinistycznych.

Ba — podczas kiedy socyalni demokraci prą do załatwienia, a przynajmniej do zaczęcia sprawy w komisyi parlamentarnej, niemcy nagle nie mają do tego żadnej ochoty! Chcieliby oni najwygodniej w świecie zatrzymać wszystkie korzyści swego uprzywilejowanego stanowiska, nie myśląc wcale o uwzględnieniu żądań słowiańskich. Ale mogą się bardzo przerachować w tym względzie, bo parlament nie na próżno toczył ową wielką walkę z rządem i nie może wyrzec się swych obowiązków wobec wszystkich narodowości Austryi, chyba żeby chciał wydać się znów w ręce rządowi, któryby wtedy swojej potęgi znów zechciał spróbować. Abnegacya niemców do uregulowania spraw językowych całkiem inaczej wyglądała w okresie walk z Badenim; wtedy walczyli oni rzekomo o prawa parlamentu. Dzisiaj ta niechęć rozstrzygnięcia sprawy w samym parlamencie mogłaby ich drogo kosztować.

Stanowisko socyalnych demokratów pozostało jedynie konsekwentnem. Gotowi są do wykonania wielkiego ataku na tych, co dla szowinizmu chcą ten parlament pozbawić wpływu i czynnej inicyatywy w sprawach ustaw językowych. To też lewica niemiecka nieraz już usłyszała ostre słowa z ust socyalistów i jeszcze więcej ich usłyszy...

Gdyby rządowi się udało puścić w ruch komisyę językową, mógłby on marzyć — choć bardzo nieśmiało na razie — o zaczęciu traktowania ugody węgierskiej i budżetu. Jeżeli nie, to rok jubileuszowy cesarskiego panowania nie zobaczyłby chyba więcej zebranego parlamentu...

Co będzie jednak potem? Nad tem pytaniem na próżno ludzie sobie głowę łamać raczą.

Tylko wielkie *demokratyczne reformy* uczynią w Austryi jakieś rozumne życie polityczne możliwem. Gdyby zamiast tych reform, miał wystąpić na scenę jakiś „epokowy“ biurokrata, któryby „żelaznemi rękami“ spróbował znów ten chaos w karbach utrzymać, przekonałby się zbyt prędko, że byłby to zarazem koniec Austryi.

Socyalna demokracya nie żywi też żadnych nadziei ani obaw wobec poszczególnych epizodów lub osób, kierujących polityką państwową; rozszerza się ona w ludzie, zapełnia swoje kadry i patrzy spokojnie w przyszłość najbliższą, urzeczywistniającą coraz to więcej jej żądań.

Z pewnością też wypadkom zaskoczyć się nie da i kierunku swego nie zmieni. To jest jej siłą w tej chwiejnej, oportunistycznej polityce, jaka tak bujnie zachwaszcza kraje Austryi.

Ignacy Daszyński.

ZE ŚWIATA

Postępy socyalizmu w Danii

Socyalizm w Danii jest zjawiskiem stosunkowo dość młodem, gdyż istnienie zorganizowanej partyi socyalistycznej w tym kraju datuje się dopiero od r. 1871. W tym samym roku ukazuje się i pierwsze pismo socyalistyczne w języku duńskim. Powstał duński oddział Międzynarodówki, robotnicy poczęli organizować się w związki fachowe i w ten sposób rozpoczęła się walka proletaryatu duńskiego z coraz bardziej wzmagającym się na siłach kapitalizmem.

Klasy posiadające odrazu starały się poskromić budzący się ruch za pomocą represalii. Już w r. 1872 doszło do otwartego starcia pomiędzy robotnikami a władzą, która rozpędziła za pomocą wojska wielkie zgromadzenie robotnicze, aresztowała głównych przywódców ruchu i skazała ich na kilkuletnie więzienie. Wkrótce potem Międzynarodówka w Danii została przez rząd zniesiona i zakazana.

Wszystko to jednak nie złamało energii socyalistów i ruch niepowstrzymanie wzrastał. Ilość związków fachowych mnożyła się szybko, robotnicy wygrywali jeden strejk po drugim i zdawało się, że rozwój partyi socyalistycznej wszedł na całkiem pewną drogę do zwycięztwa.

Tymczasem stało się inaczej. Główny przywódca, — Ludwik Pio — który porywał za sobą, dzięki swym osobistym zdolnościom, tłumy robotnicze, wyszedł z więzienia złamany zupełnie i wkrótce potem kraj opuścił. Nie było nikogo, ktoby mógł zająć jego miejsce, zapanowała dezorganizacya, masy ogarnęło zniechęcenie, związki fachowe rozwiązują się lub zamierają, ilość prenumeratorów pisma „Sozialdemokrat“ spada z 7 do 2 tysięcy, i tak świetne nadzieje rokujący ruch prawie zanika.

Ma się rozumieć, że taki stan nie mógł trwać zbyt długo. Ruch socyalistyczny jest wynikiem stosunków ekonomicznych, to też brak uzdolnionych przywódców może rozwój tego ruchu do pewnego stopnia opóźnić, ale powstrzymać go nie zdoła.

Po roku 1880 ruch wzmaga się na nowo i pomimo wściekłej kontragitacyi przeciwników i prześladowań ze strony rządu rozwija się wspaniale. Dowodzi tego przedewszystkiem stale zwiększająca się ilość głosów, padających na kandydatów socyalistycznych przy wyborach do parlamentu.

W roku	socyaliści otrzymali głosów
1881	1.295
1884	6.805
1887	8.408
1890	17.232
1892	20.098
1895	25.019

W r. 1884 po raz pierwszy wybrano dwóch posłów socyalistycznych. W r. 1895 liczba ich wzrosła do dziesięciu.

Dobrym dowodem jest również wzrost prasy socyalistycznej. Na początku dziewiątego lat dziesiątka główny organ partyjny (dziennik) wychodził w 2.000 — 3.000 egz., w 1894 w 13.000, a dziś nakład wynosi przeszło 32.000.

Socyaliści duńscy rozwijają nadzwyczaj energiczną działalność agitacyjną i organizacyjną, przyczem wszystkie fachowe związki robotnicze stoją na gruncie socyalistycznym. Liczba robotników, połączonych w te związki dochodzi do 72.000.

Wpływ socyalistów, opierających się nie tylko na robotnikach fabrycznych, ale i na masach proletaryatu wiejskiego, odbija się bardzo donośnie na życiu politycznem i społecznem Danii. Cały szereg reform ustawodawczych, zmierzających do poprawienia bytu klasy pracującej, został przeprowadzony w parlamencie dzięki ich usiłowaniom, a znaczne podwyższenie płacy, skrócenie dnia roboczego i polepszenie warunków pracy jest rezultatem działalności kierowanych przez nich organizacyi fachowych.

Najświeższe wybory, które się odbyły 5 kwietnia, zakończyły się świetnem zwycięztwem partyi socyalistycznej. Zdobyła ona 3 nowe mandaty — tak, że obecnie w parlamencie duńskim zasiada *12* socyalistów*).

Na kandydatów socyalistycznych padło *31.878* głosów.

O.

* * *



Eleonora Marks **)

* * *

Zjazd partyi belgijskiej

Podczas ubiegłych świąt wielkanocnych, 10 i 11 kwietnia, jak rok rocznie, partya belgijska zjechała się w Verviers da naradzenia się nad szeregiem kwestyi, dotyczących organizacyi, taktyki i agitacyi. Godnem uwagi jest, że na 6 zaledwie tygodni przed wyborami do parlamentu, proletaryat belgijski zdobył się na oderwanie wszystkich swych wybitniejszych przywódców od agitacyi wyborczej na całe dwa dni, choć wszystkie niemal sprawy, poruszone na Zjeździe nie mają bezpośredniego związku z wyborami.

Gdy stronnictwa niesocyalistyczne, czysto polityczne, ześrodkowują *całą* swą działalność wyłącznie na kampanii wyborczej, obóz socyalistyczny naradza się najspokojniej nad udoskonaleniem swej organizacyi ekonomicznej, nad podniesieniem poziomu kulturalnego klasy robotniczej i porusza *między innemi* tylko sprawy polityczne. W tym fakcie streszcza się najdobitniej charakter partyi robotniczej.

Ze spraw ekonomicznych najważniejszą z rozstrzygniętych na Zjeździe była kwestya federacyi stowarzyszeń współdzielczych, którą uchwalono w zasadzie. Wiadomo, że socyalistyczne stow. współdzielcze są osią organizacyi robotniczej w Belgii i dostarczają partyi środków do walki zawodowej i politycznej. Postanowiono: 1. Wyznaczyć przez Zjazd komisyę z trzech członków, której zadaniem będzie a) ogłosić referat o zjednoczeniu współdzielczych stow. socyalistycznych, jego organizacyi, ustawie, środkach, usługach, jakie odda; b) udawać się do rad administracyjnych stow. współdz. lub na zgromadzenia tych stow., by uzasadniać i rozwijać przed niemi tę sprawę. 2. Propaganda w pismach socyalistycznych za federacyą. 3. Zwołać specyalny zjazd w październiku w celu obradzenia szczegółów organizacyi zjednoczenia. 4. Wszystkie stow. współdzielcze, zgadzające się na zasadę zjednoczenia, winny złożyć po 2 centymy od członka, jako pierwszy fundusz do opędzenia wydatków wstępnych. Korzyści z założenia tej federacyi będą olbrzymie. Drobnym stow. współdzielczym (głównie wytwórczym) trudno jest rozwijać się pomyślnie. Ideałem organizacyi jest szereg wielkich stow. współdz., otoczonych w promieniu kilkumilowym filiami i związanych w całym kraju w federacyę. Po wprowadzeniu w życie uchwał tego Zjazdu organizacya stow. współdz. w Belgii zbliży się bardzo do tego ideału.

Z innych spraw ekonomicznych postanowiono: „żądać zniesienia pracy po domach, wpisać to żądanie do programu minimalnego partyi i, jako pierwszy krok w tym kierunku, domagać się rozciągnięcia inspekcyi pracy na pracę po domach“. Uchwalono dążyć do równouprawnienia urzędników i komiwojażerów z robotnikami zarówno co do prawodawstwa sądów rozjemczych jak emerytur robotniczych. Polecono stowarzyszeniom współdzielczym znieść, tam gdzie to nie okaże się niemożliwem, pracę nocną w piekarniach, a robotnikom dążyć do wywalczenia u piekarzy prywatnych lepszych warunków pracy, co umożliwi wszystkim stow. współdzielczym zniesienie pracy nocnej.

Ze spraw politycznych stała na porządku dziennym kwestya t. zw. kartelu wyborczego. Federacya gandawska partyi przystąpiła w swym okręgu wyborczym do sojuszu wszystkich stronnictw opozycyjnych, mającego na celu obalenie teraźniejszego rządu klerykalnego i rewizyę konstytucyi w celu zaprowadzenia powszechnego prawa wyborczego i przedstawicielstwa proporcyonalnego. Do sojuszu tego, przezwanego kartelem, przystąpiły, oprócz naszych towarzyszy, partya radykalna, część umiarkowanych liberałów oraz demokratów chrześciańskich. Zjazd miał zająć oficyalne stanowisko względem tej kombinacyi wyborczej. Część towarzyszy żądała od Zjazdu potępienia tak kartelu jak i postępku federacyi gandawskiej, jako przeciwnego uchwale jednego z poprzednich zjazdów, zabraniającej federacyom partyi zawierać sojusz z grupami, których program stoi w sprzeczności z zasadami kolektywistycznemi, wypisanemi na czele naszego programu.

Twierdzili oni, że kartel jest tylko formą odmienną t. zw. „trójprzymierza“ tj. wymarzonego przez postępowych liberałów antyklerykalnego związku liberałów, radykałów i socyalistów. Gandawczycy zaś oznajmili, że kartel wyraźnie opiewa, iż każda z przystępujących doń partyi zachowuje nietykalność swego programu, sojusz zaś opiera się wyłącznie na powszechnem prawie wyborczem i przedstawicielstwie proporcyonalnem — dwóch reformach figurujących w naszym programie — nie może więc być mowy o naruszeniu wzmiankowanej uchwały poprzedniego Zjazdu.

Najlepszym dowodem, że kartel nie jest „trójprzymierzem“ antyklerykalnem jest to, że stoi on otworem dla szczerych demokratów chrześciańskich; nie nasza wina, że większość t. zw. demokratów chrześciańskich nie chce doń przystąpić. Ma on być doskonałym odczynnikiem, probierzem demokratyczności innych stron-

---

*) Skład parlamentu duńskiego jest następujący: lewica radykalno-demokratyczna ma 63 posłów, umiarkowani postępowcy — 23, socyaliści — 12 i prawica konserwatywna 16. W ten sposób stronnictwa lewicy stanowią większość absolutną.

**) Podajemy obiecany portret tow. Eleonory Marks, której krótki życiorys zamieściliśmy w N° poprzednim.

Red.

nie w. Zjazd uchwalił w tej sprawie następujący wniosek: „Zjazd, uświęcając dawniejsze uchwały w sprawie sojuszów, stwierdza iż charakterem propagandy partyi robotniczej winna być *walka klas* i *radykalne przekształcenie społeczeństwa w kierunku kolektywistycznym*; wysłuchawszy oznajmienie delegatów flamandzkich, pozbawiające kartel wszelkiego charakteru antyklerykalnego: oświadcza, że niektóre z federacyi, proponując kartel i broniąc go, jako koalicyi wszystkich sił demokratycznych, dążącej do natychmiastowej rewizyi konstytucyi, zaprowadzenia powszechnego i równego głosowania i przedstawicielstwa proporcyonalnego, reform figurujących w programie partyi rob. — przyjęły taktykę dozwoloną przez ustawę Partyi rob.; i przechodzi do porządku dziennego". Jak widzimy Zjazd uznał jedynie tę taktykę za niesprzeczną z ustawami partyi, bynajmniej jej jednak poszczególnym autonomicznym organizacyom nie zalecił; w samej rzeczy wątpliwem jest bardzo, czy zdobycie wzmiankowanych reform na tej drodze leży w inter sie klasy robotniczej belgijskiej. Powszechne równe prawo głosowania bowiem i przedstawicielstwo proporcyonalne nie są jakiemiś mistycznemi potęgami o bezwzględnej wartości — świadkiem przykłady innych krajów Europy, które to pierwsze prawo posiadają. A reforma pewna, będąca wynikiem dowcipnej kombinacyi wyborczej (o ile nie przynosi bezpośrednich ulg klasie robotniczej) nie jest równa temuż samemu prawu wywalczonemu inną drogą.

Kwestyę rolną, która była w roku ubiegłym przedmiotem dwóch specyalnych zjazdów w Nivelles i Waremme, rozpatrywano obszerniej w sekcyi zjazdowej, na plenum zjazdowem zaś nie przyjęto żadnej uchwały, dla braku czasu, i kwestyę tę postanowiono postawić na porządku dziennym następnego zjazdu partyi. Nie zatrzymujemy się tu nad nią obszerniej, tembardziej, że zamierzamy ją omówić w Przedświcie w oddzielnym artykule.

W sprawie walki z alkoholizmem przyjęto następujący szereg rezolucyi: „1. Mandataryusze partyi robotniczej winni opracowywać i przedstawiać wnioski, mające na celu podniesienie poziomu rozrywek robotnika: zakładanie muzeów sztuk pięknych, bezpłatnych biletów wejścia dla robotników na wystawy, do teatrów i innych instytucyi. Uczynić przyjemnemi i artystycznemi lokale partyi robotniczej; 2. co rok zorganizować należy specyalną parotygodniową propagandę przeciwko alkoholizmowi; 3 zakładanie przy organizacyach robotniczych sekcyi artystycznych; 4. na każdym mityngu agitacyjnym mówca winien podnieść głos przeciw jarzmu alkoholizmu; 5. rozpowszechnianie broszur przeciw alkoholizmowi; 6. sprzedaż po Domach Ludowych herbaty, kawy, mleka, lekkiego piwa i dobrego wina". Mniejszość żądała zupełnego zakazu sprzedaży alkoholu w kawiarniach stowarzyszeń współdzielczych; we wielkich stow. jak „Vooruit" gandawski, „Dom Ludowy" brukselski i innych alkoholu już dziś nie znajdzie na lekarstwo. Większość atoli, nieznaczna, uznała przyjęcie dogmatu wstrzemięźliwości za nietaktyczne i nie prowadzące do celu i wolała poprzestać na powyższej rezolucyi.

Co do spraw organizacyjnych wreszcie zaprowadzono dwie reformy w składzie Rady Generalnej partyi; składa się ona z delegatów poszczególnych federacyi okręgowych oraz federacyi zawodowych rozciągających się na cały kraj. Postanowiono, aby delegaci każdej federacyi okręgowej mieszkali w okręgu, który reprezentują, aby dokładniej odźwierciadlać jego poglądy i potrzeby — następnie, aby mieć prawo do delegata w Radzie Generalnej na równi z innemi, federacya okręgowa winna liczyć najmniej 5 grup w różnych gminach oraz 250 członków.

Następny zjazd doroczny odbędzie się w Lowanium (Louvans) na Wielkanoc 1899 r.

H. Wal.

* * *

Aresztowania w Kijowie

Kijów 23. IV.

Radykalne sfery kijowskie zostały wstrząśnięte wypadkami z nocy 22 na 24 marca n. st. Nocy tej aresztowano przeszło 180 osób. Aczkolwiek, mieszkając pod czułą opieką carskiego nierządu, przyzwyczajeni jesteśmy do najróżnorodniejszych przejawów tej czułości, jednak fakt tych licznych aresztowań w zwykłych warunkach naszego bytu, nie wywołany żadnymi masowymi strejkami lub demonstracyami, nawet nas może oszołomić.

Nie można powiedzieć aby aresztа te były niespodziewane, — przeciwnie już od lutego na ulicach naszego cichego grodu dawały się spostrzegać w wielkiej liczbie snujące się typowe szpiclowskie postacie, które po parę godzin zrzędu wyczekiwały w bramach domów, gdzie mieszkali podejrzani, jeżeli zaś odchodzili, to zawsze zostawiali na swoje miejsce zastępców. Wszyscy spodziewali się i byli pewni aresztowań, a jednak aresztowania nadeszły i żandarmerya znalazła remingtony oraz dużo bibuły.

Kijów nie był odosobniony. Tej samej nocy odbyły się aresztowania w Petersburgu, Wilnie, Mikołajowie, Jekaterynosławiu i w paru innych miastach. Nigdzie nie były one jednak tak masowe jak u nas. Aresztowano wszystkich podejrzanych o współudział w tajnych stowarzyszeniach. Aresztowania zaczęły się o 12 w nocy i trwały do 10 rano. Odbywały się bez piśmiennych rozporządzeń władzy; aresztowała nie tylko żandarmerya, ale nawet policya. Nic dziwnego — 180 osób jednej nocy! Rewizye u niektórych osób były robione bardzo powierzchownie, u innych bardzo drobiazgowo. U jednego z aresztowanych rewizya trwała od 2 w nocy do 8 rano; odrywano tapety, rujnowano podłogę itd. Gdzie niegdzie robiono rewizyę po dwa lub nawet po 3 razy!! Następnych dni aresztowano już niewiele osób (aresztowano nawet w dzień), parę w Kijowie, parę jadących koleją.

Liczba szpicli na ulicach znacznie zmniejszyła się, choć nie znikli oni zupełnie.

Większość aresztowanych wsadzono do tutejszego więzienia „Łukjanówki", 27 robotników osadzono w więzieniu poprawczem. W parę dni po aresztach rozpoczęło się wypuszczanie uwięzionych; dotychczas wypuszczono około 70 osób. W obecnej chwili siedzi około 110 osób. Aresztowania od czasu do czasu powtarzają się, choć niewielkiemi partyami.

Życie więzienne do niedawnego czasu było względnie znośne. Większość aresztowanych siedziała we wspólnych celach, w pojedyńczych — niewielu. Odwiedził ich sam liberalny jen. gubernator Dragomirow wraz z nieliberalnym jen. Nowickim. Liberalny jener.-gub. miał przemowę do uwięzionych, w której przepraszał za to, że aresztowania odbywały się nie „po wsiej formie" (z powodu braku czasu), za omyłki przy aresztach, przepraszał damy, że je w nocy musiał fatygować, przepraszał za chłód w więzieniu jako nieunikniony skutek pośpiechu, prosił wreszcie o łaskawe przebaczenie tych drobnych niedokładności jen. Nowickiemu, który — biedak! - tak ogromnie się spracował tamtej nocy. W dalszym ciągu swej liberalnej mowy, liberalny jen.-gub. mówił o... Marksie, o socyalizmie, przyszłym ustroju, mówił że to „samo saboju" nadejdzie i bez pomocy uwięzionych, no i zapewne dla tego, żeby oni nie przeszkadzali temu rozwojowi „samo soboju", aresztował ich. Co za troskliwość o rozwój idei socyalistycznej! Bodajto logika rosyjskich liberalnych satrapów!!

W obecnej chwili stosunki więzienne zmieniły się na gorsze. Nie chcą już przyjmować dla uwięzionych ani pieniędzy, ani ubrania, ani książek. Robią w celach ciągłe rewizye. Liberalny satrapa widać nawet w więzieniu nie jest spokojnym o „samo soboju“!

Sprawa uwięzionych *podobno* ma być przekazana sądowi okręgowemu. Wkrótce po aresztowaniach zjawiły się odezwy tutejszych starych grup: „socyalistów rewolucyonistów“ (hektografowana) i „związku walki o oswobodzenie...“ (odbita na remingtonie); — mówię starych grup, ponieważ obecnie na naszym żyznym gruncie słychać o powstaniu jeszcze paru nowych. W następnej korespondencyi napiszę Wam o nich, o ile się ich działalność przejawi. Na zakończenie załączam spis osób siedzących jeszcze obecnie w więzieniu.

Sztejde (dentysta), Djakow (geometra), Pietrusiewicz (pomocnik adwokata), Połoński (lekarz), Tesler, Tuczapski (urzędnik), Żegliński. Bagalej (syn właściciela domu). *Studenci:* Czerniawski, Drozdow, Pietrow, Berlinerblau. Ogarkow, Klimowicz (polak), Biske, Wierzbicki (ci dwaj to studenci zagraniczni), Edelman, Zaliwski (polak), Biełousow, Wasilenko, Robczewski (polak). Szulakowski (polak). Litwinow, Ciwczyński, Michajłow. *Robotnicy:* Prycker, Krusze (szmuklerze), Jackowski, Iwanow-Bieliński. Wasilewski. Kudrin Łurje, Aleksiejew (zecerzy), Lapidus (krawiec), Asmołow, drugi Asmołow, Bluwstein, Gistat, drugi Gistat, Sonkin, Lulew (ślusarze), Mołdawski, Sikorski, Kaleński, Stiepanow (stolarze). Katran (kowal), Liwszyc (jubiler), Terpiłowski, Zborowicz (modelarze), Kossowski, Plitat (tokarze), Turczok, Majewski, Trubkat, drugi Trubkat, Gecht, drugi Gecht, Uszarenkis, Jakubowski, Waleński, Iwanow, Haskin, Zawisza, Zanowski, Karteniewski, Ochatski, Fedorczuk, Tepliczko, Sobolewski, Jodis, Bielin, Sołowiejczyk, Bołotin, Jahołkowski. *Kobiety*: Smidowicz (felczerka), Krzyżanowska (nauczycielka), Ławina, Pomeranc (dentystka). Czarnowska, Brajde (ukończona gimnazistka), Altszuler, Jacemirska (nauczycielka), Djakowa (żona geometry), Katran.

Z KRAJU I O KRAJU

Warszawa w kwietniu.

Po długiej nieobecności w połowie Marca powrócił z Petersburga namiętnie i niecierpliwie przez nas oczekiwany Imeretyński i przywiózł... tzw. figę. Podarek ten nader jaskrawo odbija od naszych nadziei i niemal pewności radykalnych zmian w systemie rządzenia Królestwem i zawiódł oczekiwania boleśnie. Mieszkając w Warszawie i kręcąc się od czasu do czasu w pewnych inteligenckich sferach, można było zauważyć nieznaną u nas już od dawna ufność i gorączkowość podczas pobytu Imeretyńskiego w Petersburgu. Wszelkie „najwiarogodniejsze źródła“; „wtajemniczone osoby“ (jest to u nas pewien rodzaj półurzędowej opinii) zapewniały ogół, że wszystko się zmieni do gruntu, a pisma wszelkich odcieni skwapliwie notowały wszelką ploteczkę z nad Newy. Zresztą, dla sprawdzenia tego nastroju dość przejrzeć korespondencye z Warszawy w naszej „prasie niezależnej“ — dziennikach zakordonowych. Usunięcie z Warszawy archireja chełmsko warszawskiego Flawiana było w naszej wyobraźni jakby wstępem do całego szeregu zmian. Już widzieliśmy, jak całe setki i tysiące „czynowników obrusitielej“ pakowało swoje manatki i, rzewne łzy roniąc, wynosiło się za Ural, wyżsi urzędnicy padali jak muchy na skinienie Imeretyńskiego, podtrzymywanego przez „cesarza“ no i naszych wielkich polityków. Na miejsce obalonych moskiewskich instytucyi powstawały jak grzyby po deszczu, nasze samorządowe, pełne polaków (oczywiście z wyższych sfer), podległe tylko „bardzo naturalnej“ kontroli państwowej, reprezentowanej przez miłych „szczególnie sympatycznej“ carowi ludności polskiej. W razie zaś nieprzyjęcia przez radę ministrów tych zaprojektowanych przez Imeretyńskiego reform, miał ten wydobyć w tej chwili z kieszeni swoją dymisyę i potrząsnąć nią. To miało złamać wszelki opór i Imeretyński miał wrócić z pełną teką zatwierdzonych reform. Jednak nie przypuszczaliśmy nawet potrzeby tej fatygi ze strony księcia. Do tego by nie doszło: car podczas wrześniowego pobytu w Warszawie okropnie nas polubił, a ponieważ jest to człowiek tak dobry, jak rzadko, więc myśli teraz tylko o tem co by nam dobrego zrobić. Nic zaś prawie nie zrobił, gdyż co prawda nie wie, co nam największą przyjemność sprawi. od czego zacząć. Teraz pojechał do niego „praktyk“ Imeretyński, no i wybawi nieboraka z kłopotu. Niestety, widać że i „księciu“ dowcip zjełczał.

Doprawdy, zaczynam się przekonywać, że my, polacy, jesteśmy narodem wybranym i mamy o wiele większe fory u Boga, niż Izrael dawny. Od stu lat przeszło wiecznie ktoś się o nas turbuje, wiecznie leżymy komuś na sercu. Przypomnijmy sobie, jak to o nas troskał się swojego czasu „jegomość król pruski“ a „jejmość Imperatorowa“ Katarzyna i Marya Teresa rzewnemi zalewały się łzami zabierając nam nasze prowincye. Później ile to wojen stoczył Napoleon I., aby tylko tym „dzielnym Polakom“ odbudować Polskę, nie zdążył... no i wnet go zastąpił „wskrzesiciel Polski“ Aleksander I. Dalej, wiecznie ktoś o nas wodził się za łby: to Napoleon III groził całej Europie, jeżeli nam nie odda wolności, to papież na śmierć zapominał o sprawach kościoła i rzucał klątwy na gnębicieli „Wiernej Polski“, a my, wierząc w naszych „opiekunów“, leźliśmy, jak barany, nie oglądając się na własne siły, braliśmy w skórę i .... szukaliśmy dalej protektorów. Zresztą my, polacy, byliśmy nawet faworytami „opiekuńczych“ rządów: nie mówiąc już o Galicyi, która zawsze była benjaminkiem Habsburgów, jak o tem zresztą wymownie świadczą ciągłe mianowania galicyjskich ekscelencyi (kilkadziesiąt tysięcy ludzi, umierających z głodu corocznie — to głupstwo — mowa tu o „wyższej, wielkiej“ polityce). a toż po śmierci Aleksandra II dowiedzieliśmy się, że ten monarcha, pomimo tego, że po ojcowsku nas wynaradawiał i nasyłał Bergów i Murawiewów, szalał z miłości dla nas i szlochał jak bóbr nad naszą niewdzięcznością, gdy po kopnięciu łaszącej się arystokracyi frazesem „precz z marzeniami“, „mniej wyrobiona politycznie część społeczeństwa podniosła powstanie“, zresztą, był czas, że nawet Bismark lubił nas pasyami...

Teraz znowu zjawił się nowy rycerz naszego znaku — Imeretyński. Ten wytrwale i śmiało walczy o nasze prawa no i wywalcza... figę. My zaś, ufni w jego śmiałość i siłę „trzeźwiejemy“ i „walczymy z przewrotem“.

No, ale trzeba mi porzucić lirykę i rozrzewnienie i zacząć pisać o rzeczy. Fakt faktem; Imeretyński, jak to głoszą „wiarogodne źródła“ (wlazłem między wrony — krakam, jak i one) powiózł ze sobą do przedstawienia w Radzie ministrów niektóre projekty zmian administracyjnych, oparte na podaniach obywateli, doręczonych mu podczas zeszłorocznego objazdu kraju. Tyczyło się to otwarcia w Warszawie politechniki, uporządkowania ustawodawstwa gminnego, spraw serwitutowych po wsiach, oświaty ludowej, kwestyi założenia kasy pomocy wzajemnej.

literatów i wiele innych rzeczy, nawet podobno był tam i projekt wprowadzenia w Królestwie samorządu miejskiego i wiejskiego, rzecz prosta, zastosowanego do tutejszych warunków, t. j. mocno okrojonego. Jak powiadają, w Petersburgu wszystkie te projekty napotkały stanowczy opór, no i została załatwiona kwestya politechniki i oświaty ludowej miejskiej.

Z politechniką rzecz przedstawia się wyraźnie i bardzo prosto : za nasze własne pieniądze pozwolono nam ją założyć, „najmiłościwiej“ udzielono zaszczytu ochrzczenia nowej szkoły imieniem obecnego cara, no i ... cieszmy się. O znaczeniu jej u nas nie będę się rozwodził : ocenią to fabrykanci, którzy dostaną tańszych pracowników, i ogół, który dostanie marniejszych techników; zresztą za lat parę będzie to wyraźniejsze, a nawet chyba zupełnie wyraźne, a teraz... przejdźmy do oświaty ludowej.

W ostatnim liście pisałem o założeniu czytelni bezpłatnych wiejskich pod dozorem komisarzy włościańskich, założonych według myśli b. prezesa Warsz. Tow. Dobr. Radziwiłła, jednego z wybitniejszych ugodowców, i znanego Markgrafskiego, z amatorstwa liberalnego publicysty i teoretyka oświaty ludowej polskiej, z fachu zaś pułkownika żandarmeryi rosyjskiej. Czytelnie te rozwijają się pomyślnie i trzeba przyznać odrywają wiele naiwniejszych osób od popierania oświaty nielegalnej... „Po co to spiskowanie, kiedy możemy wspierać to co jest i z tego korzystać“, takie głosy często daje się słyszeć. Zapominają nieboraki, w jakim to celu zakładano te czytelnie i według czyjej myśli. Obecnie przyszła kolej na oświatę miejską. Od dosyć już dawnego czasu, nasze pisma klerykalne i antysemickie rozpoczęły formalną walkę z wszelką cośkolwiek swobodniejszą myślą, z wszelkim nieobskurantyzmem. Małpując Zachodnią Europę, gdzie obecnie jest na porządku dziennym „walka z przewrotowemi idejami, i nasi „klerykałowce“ i „zachowawcy“ rozpoczęli poszukiwać jakichśkolwiek „przewrotowców“. Jak w dym udano się do naszych postępowych pism „Prawdy“ i „Przeglądu Tygodniowego“, odrazu ogłoszono je za krzewicielki bezwyznaniowości, kosmopolityzmu i licho wie czego jeszcze, a następnie całą część ogółu polskiego, popierającą te pisma, ogłoszono za „skrajnych“. Dopóki jeszcze stosunki z rządem rosyjskim były jakoś nie dobrze uważane, ograniczano się zaczepkami, rzucanemi od czasu do czasu w kwestyi wyłącznie religijnej. Ale ... po zawarciu sojuszu naszej reakcyi z caratem w sławetnych „dniach wrześniowych“, wystąpiono już śmielej i obszerniej. Przedewszystkiem, zaczęto od „obrony przed skrajnemi naleciałościami“ czytelni bezpłatnych, założonych przez Tow. Dobr.

Kto wie, jak stały te czytelnie przedtem, a jak stoją teraz, gdy do obsługiwania ich wzięło się grono ludzi „światlejszych“, mających za sobą zamiast seminaryum parę klas gimnazyalnych ; i zamiast obfitości nabożnych książek to „zgniłe“ i „bezbożne“ wykształcenie uniwersyteckie, ten się zapewne zdziwi, co mogło by być złego w czytelniach. Czytelnie też rozwijały się pomyślnie i w stosunkowo krótkim czasie stanęły dobrze na nogach, oddając ogromne usługi naszej ubogiej ludności. Jednak odkryto w nich zbrodnię : oto, oprócz „zdrowej strawy duchowej“, w rodzaju „Życia św. Genowefy“ „Z pod katowskiego miecza, czyli Bóg wszystko widzi“ itp. zaczęły się zjawiać „przewrotowe“ naukowo-popularne dziełka w rodzaju „socyalistycznej astronomii“ (sic) Hejlperna, „Gawęd Ekonomicznych“ Heryngа, „zalecających bezrobocia“, a co gorsza, wprowadzono rzeczy już „wprost obalające wiarę w Boga“, w rodzaju : „Wiara w czary wobec badań przyrodniczych“, lub też książki „schlebiające tylko popędom natury“ np. Huxleya „Stanowisko człowieka w przyrodzie“ itd. Po bliższe szczegóły odsyłam ciekawych do Przeglądu Katolickiego NN 8 i 16, gdzie są wyliczone wszystkie te „zbrodnicze, trujące książki“. Kto zna stosunki wydawnicze u nas w kraju i wie, co to jest cenzura moskiewska, ten zrozumie całą idyotyczność przypuszczenia, jakoby za pomocą legalnych książek można było u nas cośkolwiek robić, a tem bardziej popularyzować „bezwyznaniowość“ i „socyalizm“ i to jeszcze w pilnie przez policyę kontrolowanych czytelniach bezpłatnych. Jednak nasi „obrońcy“ wiary św. poradzili sobie i na ten zarzut. W N⁰ 16 Przeglądu Katolickiego, w artykule „W czem Prus się myli“, znajdujemy tego rodzaju frazes : „chodziły niedawno pogłoski, kto wie czy nie mylne, iż wieczorami wynoszono pośpiesznie z bibliotek książki różnej barwy“. No, jak się czytelnikowi podoba ten frazesik? toć już to tak wyraźna denuncyacya, jakich w naszej prasie nie było, i to denuncyacya kompletnie fałszywa : żandarmów mających trochę więcej oleju w głowie niż współpracownik Prz. Kat. ona nie zaalarmuje, ale jak nastroi publiczność? Denuncyacyi takich jest teraz u nas sporo w prasie tego obozu : „Rola“ np. w artykule wstępnym N⁰ 14 powiada, że członkowie Zarządu Czytelni, których przytem nazywa po nazwisku, są to ludzie „znani ze swych skrajnych przekonań“, choć, co prawda wszyscy oni znani są jako burżuazyjni idealiści swojego rodzaju, a cała ich „skrajność“ polega na tem, że mają wyższe wykształcenie i nie należą do bractw kościelnych.

Oprócz słów i artykułów, klika owa księżowska nader energicznie zakrzątała się koło zorganizowania czynnej walki. Przedewszystkiem, jak już wiadomo, miano zamiar przez policyę rugować z czytelni „bezbożną“ i „przewrotową“ lekturę. Nie udało się to według życzenia, więc dobijano się uporczywie zwiększenia kontroli rządowej. Wkrótce też po powrocie z Petersburga Imeretyńskiego, oddano wszystkie czytelnie pod nadzór specyalnego urzędnika do szczególnych poruczeń przy jenerał-gubernatorze, a książki mają być do czytelni akceptowane przez naczelnika zakładów dobroczynnych Ziłowa, typowego „obrusitiela“ i przytem skończonego szubrawca. W trakcie zaś rokowań z rządem o ten nadzór nasze klechy postarały się o urządzenie czegoś w rodzaju demonstracyi ludowej. Sfabrykowano więc szumne podanie do arcybiskupa Popiela o wyrzucenie z czytelni wszelkich bezbożności. Podanie to podpisało kilkudziesięciu rozmaitego fachu majstrów, z których niejeden dopiero przy nabieraniu go na podpis dowiedział się, że jest jakaś kwestya czytelni bezpłatnych.

Ta księżowska agitacya, nie przebierająca w środkach i posuwająca się do ostatecznej podłości i poniżenia się w ich wyborze (dość powiedzieć, że w polemice jeden z główniejszych argumentów był ten, że władze i Okręg Naukowy krzywo patrzą na czytelnie), może rzeczywiście stać się groźną dla polskiej oświaty ludowej, tem bardziej, że akurat jest ona na rękę rządowi, dając mu nieograniczoną carte blanche w prywatnych pracach nad oświatą. Tym sposobem nadzór policyjny nad prywatną oświatą i prowadzenie samej oświaty w myśl rządu, rzecz o której nawet za Hurki nie słyszeliśmy, jest dzisiaj faktem. Zdaje się też, że niedługo nadejdzie chwila, kiedy decydującym żywiołem w oświacie będzie policya i duchowieństwo.

Pierwszą dobrze znamy, przypatrzmy się też drugiemu. Przedewszystkiem kto jest przeciętny polski ksiądz? Zabity osioł i leń, nie mogąc dostać przejścia do piątej klasy szkół średnich, uczuwa nieprzeparte powołanie do stanu duchownego i wstępuje do seminaryum, tam się spotyka albo z podobnymi sobie, albo też z innymi, synami włościan zwykle, chowa-

nych od małego i zwykle zmuszanych pod „błogosławieństwem“ do „pójścia na księdza“. W seminaryum ogłupiają kleryków do reszty średniowieczną pedagogią, nawałem specyalnych studyów, posuniętą do waryactwa bigoteryą, skrzywiają ich charaktery rozwijaniem szpiegostwa i protegowaniem „podlizywania się“ i wreszcie po pięciu latach takiego „wychowania“ wychodzi „światły“ kapłan, duszpasterz, „naturalny“ opiekun oświaty ludowej. Jacy to księża, dość o tem było mówione i na każdym kroku mówią. Dość powiedzieć, że u nas ksiądz możebny to rzadkość a rozumny a przynajmniej inteligentny — feniks.

Czego jednak, to pewności siebie naszym klechom odmówić nie można. Dość porozmawiać choćby z mlokosem - klerykiem, a warto posłuchać. jak taki ananas z imponującą miną zacznie rozwiązywać wszelkie kwestye społeczne, przyrodnicze i filozoficzne i z jaką arbitralnością powtarza frazesy o „bankructwie wiedzy“, „zgniłych prądach społecznych“, „niezdrowym socyalizmie“. Nie mówię tu o wszystkich bez wyjątku księżach, są między nimi wyjątki, są rzeczywiści kapłani, ale to, jak już powiedziałem, rzadkość, ogół zaś to dusigrosze, skąpcy, brudne charaktery, a nadewszystko ciemnota. I oto kto będzie opiekunem oświaty ludowej. oto jacy są obrońcy praw, wiary i tradycyi narodowych i ustroju społecznego, skupieni pod wodzą Markgrafskich, Radziwiłłów, X Matuszewskich, Jeleńskich itp. „Okopy zaś św. Trójcy“ dziś to łamy pism : „Niwy“, „Roli“, „Przeglądu Katolickiego“ i ... „Warszawskiego Dziennika“.

Niedawno zakończono sławną „Sprawę Opoczyńską“, proces byłego naczelnika powiatu Opoczyńskiego, Hermana, o nadużycia służbowe. Nad wszelkie spodziewanie sąd, skazawszy Hermana na wydalenie ze służby za „brak energii“ i „niedozór“, na zasadzie manifestu uwolnił go nawet i od tej kary. Za to poskazywał na większe lub mniejsze kary współobwinionych pomocników Hermana, będących tylko ślepemi narzędziami i robiących wszystko dla Hermana i ze strachu przed nim. Herman sam to typowy „obrusitiel“, „energiczny“ i „zdolny“. Za całą obronę przedstawił siebie jako ofiarę „Intrygi polskiej“ no i ... wygrał. Idea porządku i powagi państwowej władzy zwyciężyła sprawiedliwość i Herman, łotr z pod ciemnej gwiazdy, przytem tyran dla całego powiatu podczas swej władzy, został uwolniony jako „dobriak“, mający zbytnie zaufanie do swoich podwładnych.

Z drobnych wiadomości nie wiele mam do napisania. Prawda, w połowie marca zjawił się drugi numer „Walki“, co do wyglądu i co do treści nie różni się od pierwszego. Wiele osób zachodzi w głowę. kto też sobie urządził taką zabawkę. Niedawno otwarto w Warszawie długo oczekiwane kąpiele ludowe, no i naturalnie za prywatne pieniądze. Miasto i państwo nie mogą zdobyć się na tak niezbędną, dla zdrowotności ubogiej ludności, rzecz. W nowootwartych kąpielach względnie tanio, bo za 3 kop. natrysk i 10 kop. wanna, można przynajmniej się obmyć Są one za szczupłe cokolwiek. A zarząd miasta Warszawy tymczasem nie ma na ich rozszerzenie pieniędzy, bo oczekuje samorządu.

Wogóle zaś niema nic u nas nowego. Imeretyński znowu wyjechał „kruszyć kopię“ o nasze prawa w Petersburgu. Budujemy więc nowe horoskopy na przyszłość, a tymczasem nowy kurs czuć w powietrzu. Z Łodzi dochodzą wieści, że fabrykanci podali prośbę o możność zakładania bibliotek dla robotników, u nas znowu wychodzą na jaw mocne rysy opieki rządowej nad czytelniami bezpłatnemi : listę osób, zajmujących się wydawaniem w nich książek, przedstawiono policyi, a głupi synek mądrego ojca“ Zygmunt Wielopolski skwapliwie cenzuruje katalogi czytelń, wyrzucając z nich wszystko, co się może wydawać bezbożnem, albo „przewrotowem“. Zresztą zaś cicho, spokojnie, aresztowań mniej, a nawet teraz zmilkły o nich wieści zupełnie, o większych wsypach nie słychać wcale, siedzimy sobie i czekamy ... 1 Maja.

K ... icz.

* * *

Sprawa opoczyńska.

Zasłona cenzury carskiej ukrywa przed opinią publiczną cały szereg zdzierstw i krzywd, jakich doświadcza nasze społeczeństwo od zgrai najezdniczej czynowników carskich. Czasami uchyla się nieco rąbek tej zasłony i świat czynowniczy występuje na widok publiczny, gdy przed kratkami sądu stają czynownicy, sądzeni za przestępstwa służbowe.

Procesy te są rzadkie w porównaniu do ilości urzędniczych zbrodni w kraju naszym. Tysiąc okoliczności przeciwdziała ich pojawianiu się.

Rosyjskie prawodawstwo bardzo utrudnia pociąganie do odpowiedzialności urzędników państwowych. Oddanie pod sąd urzędnika zależnem jest od zgody jego zwierzchności. Często najbardziej uzasadnione skargi przechodzą do archiwów zarządu gubernialnego lub kancelaryi generał-gubernatorskiej z napisem: „ostawit' biez pośledstwij“ (pozostawić bez skutku), rząd bowiem nie lubi kompromitować się wystawianiem na widok publiczny przed kratkami sądowymi urzędników. Dodajmy do tego solidarność w przestępstwie urzędników rosyjskich, pociągającą za sobą solidarność w niweczeniu poszlak, a zrozumiałem będzie dlaczego tak rzadko Kiryczenki i Hermanowie zasiadają na ławie oskarżonych. Niezapominajmy też o tem, że teroryzm czynowników i upodlenie niewolą naszego społeczeństwa zrodziły u nas powszechne tchórzowstwo, ubezwładniające w walce z nadużyciami władzy.

Pomimo tego w kronikach sądowych figurują u nas przestępstwa służbowe. Nadużycie bowiem władzy ze strony Kiryczenków i Hermanów są tak bijące w oczy, że umorzenie sprawy wydaje się nieraz odnośnym władzom za zbyt kompromitujące.

Kontury występku, który w ciągu lat wielu kaleczył społeczeństwo, wywołuje oburzenie ogółu, a jednak ileż w każdej takiej sprawie pozostaje ukrytego, niewyświeconego, ileż energii zużyły władze administracyjne i sądowe, by dochodzenie sprawy nie wykryło rzeczy zbyt kompromitujących naszych „obrusitieli“!

W przestępstwie natury publicznej, gdzie poszkodowane jest społeczeństwo, w Anglii każdy obywatel ma prawo wystąpić w charakterze oskarżyciela przed sądem. W Rosyi oskarżenie w takich sprawach jest monopolem prokuratoryi; prywatny oskarżyciel występuje wówczas tylko, gdy żąda odszkodowania, wówczas ma prawo przemawiać tylko w zakresie kwestyi odszkodowania. Nie sądy przysięgłych, nie przedstawiciele społeczeństwa, ale trybunały państwowe, tj. urzędnicy sądzą w procesach urzędników w Rosyi. Dodajmy do tego, że odznaczający się surowością wogóle kodeks rosyjski, jest wyjątkowo miękki dla przestępstw służbowych, a zrozumiałem będzie, dlaczego sprawy o przestępstwa służbowe, występujące w zaborze rosyjskim przed kratkami sądu, wywołują zdumienie swymi wyrokami.

Takie zdumienie wywołała sprawa naczelnika powiatu opoczyńskiego, Hermana, lekarza Bijejki i innych.

Główny winowajca — Herman — został skazany na złożenie z urzędu, lecz na mocy manifestu carskiego 1896 r. uwolniony został od kary.

Cała sprawa Hermana i jego podwładnych przedstawia się w sposób następujący:

W połowie marca 1894 r. w powiecie opoczyńskim gub. radomskiej ukazała się cholera. Podług sprawozdań władzy powiatowej, zatwierdzonych przez władzę gubernialną, wydatki poniesione na zatamowanie epidemii wynosiły 29.849 rs. Z sumy tej czwartą część pokrył skarb (7.199 rs.) resztę zaś w ilości 22.349 rs. z kopiejkami postanowiono ściągnąć od miejscowej ludności. Wówczas mieszkańcy ośmiu gmin i miasta Opoczna wnieśli skargę na władze powiatowe i gminne udawadniając, że zatwierdzone rachunki są niezgodne z rzeczywistością.

Z powodu tej skargi gubernator wydelegował wicegubernatora Buxhewdena do sprawdzenia rzeczy na miejscu. Przeprowadzone przez tegoż dochodzenie stwierdziło słuszność wspomnianej skargi. Sprawa została skierowaną przez generał-gubernatora na drogę sądową.

Śledztwo udowodniło, iż w wielu pozycyach rozchodu wykazane były sumy znacznie wyższe od wydanych w rzeczywistości, między zaś dołączonymi do rachunków kwitami znalazła się znaczna część fał szywych.

Opoczyński burmistrz Sojda przyznał się, że pofałszował rachunki, lecz twierdził, że uczynił to na żądanie naczelnika powiatu, Hermana. Sojda zeznał jeszcze, że na rozkaz Hermana wypłacił 200 rs. pomocnikowi naczelnika powiatu Piotrowskiemu i naczelnikowi straży ziemskiej, Górskiemu. Wydatków tych nie można było wykazać w rubryce rozchodu, dlatego Herman kazał pokryć je w rachunkach innemi pozycyami.

Herman do winy się nie przyznał, twierdząc, że Sojda pofałszował rachunki, aby ukryć w ten sposób swe nadużycie; co się zaś tyczy 200 rs. danych Piotrowskiemu i Górskiemu, to *zgodził się im dać tę sumę* pod wpływem usilnych ich próśb i skarg na olbrzymie wydatki z powodu epidemii. że zresztą tę sumę Piotrowski i Górski dostali tylko jako pożyczkę.

Powyższym zapewnieniom zaprzeczyli Piotrowski i Górski, utrzymując, że oni o zapomogę, ani o pożyczkę nie prosili; otrzymali po sto rubli od Sojdy z inicyatywy samego Hermana, który dopiero w rok później oświadczył, że miała to być pożyczka.

Lekarz Bijejko, pisarze gminni Assendi, Chołociński i Woronecki przyznali się, że pofałszowali rachunki na rozkaz Hermana, który, podług ich twierdzenia, wyłącznie korzystał z popełnionych fałszerstw. Sąd jednak uznał Bijejkę, Sojdę, Chołocińskiego i Woroneckiego winnymi popełnienia fałszerstw w urzędowaniu, innych zaś podsądnych, a w liczbie ich Hermana winnymi lżejszych przekroczeń służbowych.

Naczelnik powiatu opoczyńskiego, Herman, podług danych sprawy, winien był być uznanym za winnego popełnienia fałszerstw w urzędzie, względem niego więc należałoby zastosować drugą część 362 art. kodeksu karnego. Przytem na mocy artykułu o udziale w zbrodni przez zachęcanie do niej, Herman podług rosyjskiego kodeksu musiał ulegać karze najwyższego stopnia, z przewidzianych w 362 art. t. j. być skazany na osiedlenie w Syberyi z pozbawieniem wszystkich praw stanu.

W sprawie nie brak dowodów na to, że Herman był intelektualnym winowajcą fałszowania rachunków. Słuszność jednozgodnych zeznań podsądnych przeciwko Hermanowi stwierdza świadectwo lekarza Sufczyńskiego, od którego żądał Herman podpisania fałszywych rachunków. Oprócz tego dowodzą to następujące dane: Herman awansował pisarza Assendiego po zdaniu fałszywych rachunków, na miejsce zaś Assendiego mianował niedołężnego ojca Assendiego, chociaż ten już był niedołężnym starcem; uczynił to dlatego, jak twierdzili Assendi i inni świadkowie, iż obawiał się, że obcy człowiek mianowany na miejsce Assendiego mógłby wykazać fałszowanie rachunków. Następnie przeciwko Hermanowi świadczy okólnik jego, nakazujący kupować produkta aptekarskie u Henfelda, który sprzedawał je drożej niż inni i którego fikcyjne kwity figurują w rachunkach. Lecz najbardziej bezpośrednim dowodem przeciwko Hermanowi jest jego własne zeznanie o 200 rublach, wydanych z jego rozporządzenia Piotrowskiemu i Górskiemu. Z czyjej inicyatywy to nastąpiło, czy Piotrowski i Górski prosili o te pieniędze czy nie, to dla sprawy jest obojętnem, jak jest obojętnem, czy w charakterze darowizny, czy też pożyczki te pieniądze otrzymali, zarówno pożyczki jak darowizny nie można było wystawić w rachunku, trzeba więc je było pokryć innemi pozycyami, czyli dopuścić się fałszowania, o tem nie mógł nie wiedzieć Herman, gdy żądał wydania 200 r. dla Górskiego i Piotrowskiego.

Trudno też przypuścić, ażeby o fałszach w rachunkach nie wiedział naczelnik powiatu opoczyńskiego, gdy o tem wiedziało całe Opoczno z przyległościami. Sama osobistość Hermana usprawiedliwia zarzuty mu czynione. Herman podług zeznań świadków przeżywał rocznie 6000 r., gdy pensya jego wynosiła około 2000 r. Przeszłość tego człowieka była ciemną. „Jeszcze w czasie swego pobytu w Turkiestanie — powiada o nim tow. prokuratora w swej mowie — miał Herman trzykrotnie nader nieprzyjemne „nieporozumienie“ z kodeksem karnym“.

Podsądni słuchali Hermana, gdyż wszyscy obawiali się go, posiadał wielki wpływ na gubernatora radomskiego.

Sufczyński, lekarz miejski z Opoczna, oświadcza, że głos Hermana miał ogromne znaczenie w rządzie gubernialnym i w powiecie wyrobiło się zdanie, że skarżyć się gubernatorowi znaczy to samo, co naczelnikowi powiatu. Naczelnik straży ziemskiej, Górski opowiada, że Herman był tak surowym względem podwładnych, iż ci gotowi byli zrobić wszystko, byle nie narazić się naczelnikowi. Sam Górski np. na skutek otrzymanego przez Hermana upomnienia, iż niedbale pełni swe obowiązki, chcąc swą opinię u naczelnika naprawić, przejął list do gubernatora, wystosowany przez mieszkańców Opoczna ze skargą na Hermana. Burmistrz Opoczna, Sojda, raz nie wypełnił natychmiastowo rozkazu Hermana i nie oddalił swej służącej, wkrótce potem otrzymał naganę z rządu gubernialnego.

Świadek Stokołowski — pisarz gminny — na widok Hermana trząsł się, jak listek osiki, i drżącym głosem odpowiadał na pytania Hermana: „Ależ ja nic nie mówię przeciwko panu naczelnikowi!“

Ta ogólna obawa Hermana świadczy o obyczajach, jakie panują u nas w sferach urzędniczych i o tem poniżeniu i upodleniu, z jakiem jedzą u nas chleb polacy, pozostali na niższych szczeblach drabiny biurokratycznej.

Zwracamy uwagę na jeszcze jedną okoliczność. Gub. radomski, Majlewskij, wystarał się dla Hermana o miejsce naczelnika powiatu, pomimo tego, że znał jego niewyraźną przeszłość. Powstaje nierozstrzygnięte pytanie, czy gub. Majlewskij korzystał z tych dwudziestu przeszło tysięcy, które Herman i comp. zarobili na cholerze? W zatwierdzonych przez rząd rachunkach było 171 fałszów. Między zatwierdzonymi rachunkami był np. następujący: Na dwóch chorych, którzy trzy dni byli w szpitalu — nadto chorych na *cholerę* wydano: 3 f. herbaty, 53 funty mięsa, 50 kur, 65 funtów masła i 45 pudów słomy, a nadto 125 funtów oczyszczonego kwasu karbolowego, 2 pudy kwasu siarczanego, 3 pudy chlorku, wapna i całą kolekcyę spirytusu i win przeróżnych...

Ale w państwie cara wyżsi urzędnicy nie zasiadają nigdy na ławie oskarżonych. Rosyanie tryumfują, że u nich niema Panamy, nie rozumieją bowiem, że od niepamiętnych czasów państwo rosyjskie przeżywa chroniczną panamę, tylko że instytucye samowładnego państwa nie pozwalają na jej ujawnienie i na walkę z nią.

V..o.

* * *

Kielce. — We środę wieczorem 20 kwietnia odbyły się rewizye u Franciszka Loefflera, Adama Sadowskiego i czeladnika stolarskiego w warsztacie Łęczyńskiego. Przy rewizyi fijoly zabrały wiele broszur i książek legalnych. Po skończeniu rewizyi w mieście fijoły pojechały do odległego o 5 wiorst od miasta Białogona, gdzie mieszkała żona aresztowanego czeladnika stolarskiego z dziećmi. W piątek w południe wywieziono aresztowanych do cytadeli warszawskiej. Na stacyi tłum manifestacyjnie odprowadzał aresztowanych.

* * *

Kretynizm patryotyczny.

Wiecie czytelnicy, kim są, według *Przeglądu Wszech polskiego*, (z d. 15 kwietnia r. b.), powstańcy kubańscy? Zdrajcami swego narodu. — A wiecie dlaczego? — Dlatego, że przyszli im z pomocą: Stany Zjednoczone i chicagoski bogacz p. Kiołbassa.

Że p. Kiołbassa jest sobie po prostu republikańskim „macherem", i że takich macherów jest więcej wśród reprezentantów i senatorów, którzy uchwalili wydanie wojny Hiszpanii, przeciw temu ani słowa. Nawet to ze strony „Przegl. Wszechp." bardzo ładnie, że tak demaskuje „rodaka", byle tylko nie zapomniał tego przy innej sposobności. Ale i co do tego punktu pamiętać trzeba, że kupcy amerykańscy, którym zależy na oderwaniu Kuby od Hiszpanii, są zbyt mądrzy, aby myśleć o zawojowaniu Kuby, i z góry uznali jej niepodległość.

Powstanie kubańskie, pełne bohaterskich czynów ze strony powstańców, pełne bezecnych mordów i nadużyć ze strony Weylerów, jest tylko ostatnim aktem całego wielkiego dziejowego procesu odrywania się amerykańskich kolonii od Hiszpanii. Wspólną przyczyną tego procesu i tego powstania była bezwstydna gospodarka rabunkowa Hiszpanii, traktującej swe kolonie, jako dojne krowy, i doprowadzającej je swym systemem handlowym i wyzyskiem fiskalnym do ostatecznej nędzy. Kuba dla tego właśnie nie może zgodzić się na najszerszą nawet autonomię pod sztandarem hiszpańskim, że nominalna choćby nadal do Hiszpanii przynależność kazałaby jej dźwigać po dawnemu ciężar ogromnego długu państwowego, użytego niemal wyłącznie na potrzeby metropolii, gdy tymczasem ogłoszenie niepodległości od tego długu ją uwalnia. Nawet w razie dostania się pod protektorat St. Zjedn., lub dobrowolnego (bo o przymusowym nie może być mowy) do nich przystąpienia, Kuba zyska niezmiernie pod względem ekonomicznym i cywilizacyjnym, przechodzi z klerykalno-agrarnego typu społecznego do wolnomyślno-kapitalistycznego. Zyska na oderwaniu się Kuby i sprawa wolności w samej Hiszpanii, gdyż prawdopodobnie pociągnie za sobą upadek monarchii.

Dlatego to socyaliści całego świata są po stronie Kuby i Stanów Zjedn. — przeciw Hiszpanii i papieżowi. Ale trudno wymagać zrozumienia tych racyi od przeżytego „narodowo-demokratycznego" mózgu, opancerzonego bezklasowem pojęciem ojczyzny. Ostatecznie trudno się nawet dziwić, że ci obrońcy „prawa historycznego" magnatów czeskich, krzywo patrzący na narodowe aspiracye rusinów, powstają przeciw przyrodzonemu prawu każdego ludu do stanowienia o swym losie.

Natomiast wprost już pożałowania jest godnem, że pojęcie całości narodowej Hiszpanii odjęło tym subtelnym dyplomatom rozumienie interesów „dyplomatycznych" narodowości polskiej. Wszakże wszystko, co osłabia carską Rosyę, zbliża nas do chwili odbudowania Polski. Wszakże w Hiszpanii, którą opiekuje się rusofilska Francya, coraz bardziej rozwija się myśl przymierza z Rosyą, w celu właśnie utrzymania kolonii; wszakże Stany Zjednoczone, w naturalnem przymierzu z Anglią i Japonią, stanowią ciągłą przeciwwagę zapędom rosyjskim na dalekim wschodzie i zarodek ligi przeciw uwsteczniającym się coraz bardziej rządom europejskim z caratem na czele. Nowy świat i Anglia — to naturalny sprzymierzeniec demokracyi europejskiej przeciw tworzeniu przez carat nowego świętego przymierza!

Marks mówił o kretynizmie parlamentarnym... Czyż dla naszych patryotów wpatrzenie się w błyszczący punkt „Ojczyzny" ponadklasowej i co do formy nieokreślonej nie jest poprostu — onanizmem umysłowym?...*)

L.

Z EMIGRACYI

Jekaterynosław w kwietniu. Gubernia Jekaterynosławska przedstawia centrum rozwijającego się silnie przemysłu żelaznego. Co rok powstają nowe olbrzymie fabryki belgijskich, francuzkich a także „krajowych" akcyjnych towarzystw, wyrabiające szyny, belki, bandaże (na koła wagonowe), blachę, kotły parowe i inne wyroby ze stali i żelaza; fabryki rur, fabryki wagonów itp. Fabryka taka zatrudnia od 2-ch do 10-ciu tysięcy robotników. Prości robotnicy w tych fabrykach rekrutują się z ludności miejscowej — rusińskiej lub zorganizowani w „artele" przybywają z Wielkorosyi. Fachowo-uzdolnieni robotnicy pochodzą z różnych stron i są rozmaitych narodowości, przeważnie rosyanie i polacy. Sciągnięci dawnymi dobrymi zarobkami, przybywają tu wciąż nowi i nowi robotnicy i tworzą już dość liczną armię rezerwową, która obniża w niemożliwy sposób zarobki. Zawdzięczając takiemu stanowi rzeczy robotnicy cierpią głód i nędzę, pomimo tego, że fabryki rozwijają się ciągle i przynoszą akcyonaryuszom 80, a nawet i 100% czystego zysku!..

Lecz ten rozwój przemysłowy w bardzo nieznacznym stopniu przyczynia się do kulturalnego podniesienia rusinów. Chachoł (przezwisko pogardliwe chłopa — rusina), uprawiający średniowiecznym pługiem swą żyzną glebę, z niedowierzaniem patrzy na budujące się fabryki i w dalszym ciągu zasklepia się w swych chałupkach lepionych z gliny i nawozu. W ostatnich czasach zaczęła się przebudzać świadomość klasowa wśród tutejszych robotników. „Jekaterynosławskij sojuz borby za oswobożdienje raboczawo klassa" wydał kilkanaście proklamacyi do różnych fabryk jako to: Briańskiej, Elzau, Hancke'go w Jekaterynosławiu, Dnieprowskiej fabryki w Kamienskoje, Niżniednieprowskiej fabryki itd., stawiając

*) Musimy zaznaczyć, że ob. Z. Miłkowski w *Wolnem Polskiem Słowie* wyraził wręcz przeciwny pogląd nad sprawą kubańską i oświadczył się wyraźnie za Stanami Zjednoczonymi, wbrew *Przegl. Wszechpolskiemu.* W tem objawia się różnica między starymi demokratami, jeszcze wiernymi ideałom i zasadom, a młodymi „praktycznymi politykami" ze stronnictwa „narodowo-demokratycznego"...

w nich żąd..nia usunięcia rozmaitych nadużyć i zaprowadzenia najbardziej palących reform.

Proklamacye te były w wielkiej ilości rozrzucane i rozklejane po fabrykach. Zapanowało silne poruszenie wpośród robotników. Paniczny strach ogarnął fabrykantów i wszystkie prawie żądania robotników zostały natychmiast spełnione. Nastąpiły nowe proklamacye, przyjmowane z wielkiem uznaniem. Zapał do walki o swe prawa wzrastał z każdym dniem... Sami robotnicy zaczęli przebąkiwać o potrzebie uroczystego obchodu dnia 1 Maja...

Lecz rząd carski postanowił zgnieść swą niedźwiedzią łapą budzący się ruch robotniczy. Policya latała jak wściekła i aresztowała d'a postrachu pierwszego lepszego robotnika, puszczając go nazajutrz.

Niewiadomo zkąd wziął się fabryczny inspektor, o egzystowaniu którego przedtem nikt nic nie wiedział; jeździł ten pan po fabrykach, rozpytywał się o pracę i zarobki. Z Charkowa i Moskwy przyjechała tajna śledcza policya. Aresztowano w Jekaterynosławiu około 30 osób z inteligencyi i klasy robotniczej. Chodzą pogłoski że żandarmi złapali drukarnię „Raboczej gaziety*)".

Wszystkich aresztowanych odstawiono do Petersburga. Warto zaznaczyć fakt, że dyrektor Dnieprowskiej fabryki polak Ignacy Jasiukowicz obiecał półtora tysiąca rubli nagrody za wykrycie agitatorów socyalistycznych („zaczynszczyków bunta"). Dotychczas nikt się na pieniądze nie połakomił

Rosyjskie „Sojuzy borby" i inne socyalistyczne organizacye o carze i całem stanowisku i zachowywaniu się caratu względem robotników — stale zamilczają; wymyślają tylko od czasu do czasu na jakieś oderwane „prawitielstwo". Brutalne zachowywanie się rządu carskiego wobec choćby najsłuszniejszych i najniewinniejszych dążeń robotniczych do polepszenia sobie bytu, — powinno być należycie napiętnowane przez rosyjskich socyalistów.

Robotnik z Królestwa.

Bibliografia

Ksiądz Stojałowski w świetle swoich własnych słów i listów. Przyczynek do historyi Galicyi. Londyn 1898.

Książeczka ta rzuca jaskrawe światło na działalność polityczną i charakter osobisty głośnego agitatora chłopskiego, który dziś stał się narzędziem szlacheckiem do zwalczania ruchu socyalistycznego wśród ludu. Na treść tej ciekawej książeczki złożyły się głównie listy Stojałowskiego pisane do rozmaitych osób, należących przeważnie do naszej partyi. Listy te świetnie charakteryzują nie tylko samego Stojałowskiego, ale również i tło polityczno-społeczne na którem rozwija się jego działalność. Poznajemy doskonale całą machinę systematycznej korupcyi, jaką walczą rządzące w Galicyi sfery. Możemy dokładnie prześledzić oddziaływanie całego aparatu najohydniejszych praktyk, poczynając od klątw biskupich, a kończąc na systematycznem procesowaniu znienawidzonej osobistości, jakiem posługuje się szlachta galicyjska.

Mamy przed sobą jednostkę niewątpliwie utalentowaną, która występuje do walki z całym systemem brutalnego gwałtu panującego w Galicyi — i jednostka ta, po rozpaczliwych zapasach, pada w błoto, złamana prześladowaniami. Upadek moralny Stojałowskiego, jego zdrada popełniona na ludzie, któremu bądź co bądź przez tyle lat służył — to zjawisko dowodz c , jak niezdrową jest atmosfera Galicyi i jak trudną jest walka w takiej atmosferze.

Dziełko zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie jako niezbędny materyał do poznania stosunków politycznych zaboru austryackiego.

O.

„Auseklis" (Przedświt). Miesięcznik popularno-naukowy. Cleveland 1898. Rok I — Nº 1.

Z wielką radością witamy nowego kolegę, którego zadaniem jest szerzenie świadomości społecznej i politycznej wśród robotników łotewskich. Wspólne kajdany uciskają proletaryuszy polskich i łotewskich, to też wszelki postęp wśrod tych ostatnich powinien nas cieszyć i napełniać otuchą, jako dowód, że szeregi wrogów caratu wzrastają nieustannie. Nº 1 organu towarzyszy łotewskich zawiera artykuł wstępny, który omawia położenie klasy robotniczej, i wyjaśnia obecne stosunki społeczno polityczne, a który kończy się wezwaniem do walki z rządem carskim. Potem idą artykuły popularno naukowe („Do kogo należą kopalnie", „Z ekonomii politycznej"). Artykuł o oświacie w Rosyi i kronika miejscowa kraju nadbaltyckiego zamykają Nº. Życzymy nowemu towarzyszowi broni powodzenia i rozwoju.

ŚWIĘTO MAJOWE 1898

W KRAJU

Zabór rosyjski

Tegoroczne święto majowe ma wprost epokowe znaczenie w dziejach naszego ruchu robotniczego, jako pierwsza próba otwartej manifestacyi majowej. Przygotowania do tego rozpoczęły się już zawczasu. W Nº 27 „Robotnika", który wyszedł 3 kwietnia, znajdujemy artykuł wstępny, wyjaśniający znaczenie święta robotniczego. Artykuł kończy się ustępem:

„Dzień 1 Maja tego roku wypada w niedzielę i, ażeby nie przeszedł niepostrzeżenie, musi być przez nas obchodzony publicznie. To znaczy, że zamiast sie dzieć po domach, mamy wyjść na ulice wielkiemi gromadami, zapełnić sobą najbardziej uczęszczane miejsca spacerowe i, gdzie tylko będzie można, urządzić tłumny a spokojny pochód, ażeby wszyscy widzieli, że to nie jest zwyczajna niedziela, lecz dzień wielkiego święta robotniczego..."

W ten sam sposób tłomaczył znaczenie 1 maja i „Górnik" — Nº 6, który wyszedł na czerwonym papierze.

P. P. S. pamiętała i o proletaryacie żydowskim, wydając dla niego proklamacyę majową w imieniu warszawskiego i białostockiego komitetów robotniczych. Ponieważ jest to *pierwsza drukowana w kraju* proklamacya żydowska P. P. S., podajemy ją w tłomaczeniu.

Bracia Robotnicy! Zbliża się pierwszy maj, święto wszystkich uciśnionych, wszystkich, którzy jęczą pod jarzmem kapitalizmu! Święto to nie jest przepisane przez żadne święte księgi, w dniu tym nie odczytuje się żadnego „Alleluja", a jednak jestto jedno z najdroższych świąt robotników wszystkich krajów i wszystkich narodowości!

Robotnicy ustanowili to święto, by oświadczyć przed całym światem, że czują się wszyscy jednakowo uciśnieni, że są wszyscy gotowi do wystąpienia, gdy przyjdzie czas iść ręka w rękę przeciw swym ciemięzcom — kapitalistom i dzisiejszemu rządowi. I strach opanowuje dnia tego wszystkich tych, co ssą krew robotniczą

---

*) Istotnie, drukarnia „Raboczej Gaziety" została wzięta. *Red.*

Odłożono robotę, fabryki stoją pustkami, a zorganizowane szeregi robotników, odświętnie ubranych, kroczą przez ulice ze swym czerwonym sztandarem Wolności i Rewolucyi, z rewolucyjnemi pieśniami na ustach.

Tak dzieje się otwarcie i wolno za granicą, gdzie robotnicy zdobyli sobie krwią własną wolność polityczną.

Nam, którzy jęczymy pod podwójnem jarzmem kapitalizmu i despotycznego rządu rosyjskiego, nie przyjdzie z taką łatwością święcenie naszego święta. Lecz właśnie dlatego, że przyjdzie nam to z trudnością, ma ono dla nas większą doniosłość.

Bracia! Wszyscy, jak jeden mąż, rzućcie 1 maja pracę i dowiedźcie tem kapitalistom i rządowi że znajdziecie się z wszystkimi robotnikami, gdy przyjdzie czas zupełnego zrzucenia z siebie jarzma kapitalizmu i że walczyć będziecie i nadal, jak dotychczas, ręka w rękę z waszymi chrześciańskimi braćmi by poprawić wasze położenie ekonomiczne oraz, by uwolnić się od waszego niewolnictwa politycznego!

Niech żyje jedność robotników wszystkich narodowości i krajów!

Warszawski (na innych — Białostocki) Komitet Robotniczy Polskiej Partyi Socyalistycznej.

w kwietniu 1898.

Ale nie tylko robotnicy gotowali się do swego święta. Czynił przygotowania także i rząd. Cały tydzień poprzedzający święto majowe zaznaczył się aresztowaniami i to nie tylko w stolicy, ale i na prowincyi (w Kielcach, Radomiu, Miechowie, Strzemieszycach). Aresztowanych odstawiano do cytadeli, na Pawiak i do ratusza. Najwięcej wzięto nazajutrz po rozrzuceniu i naklejeniu kartki:

Dnia Pierwszego maja

o godzinie 4-ej popołudniu odbędzie się

W ALEJACH UJAZDOWSKICH

WIELKIE ZGROMADZENIE LUDOWE

Towarzysze! Stawcie się jaknajliczniej

Komitet Robotniczy.

w nocy z piątku na sobotę. Aresztowano też i z soboty na niedzielę.

Rząd rosyjski spodziewał się, że dnia 1 maja może „coś“ być, jakkolwiek nie zupełnie zdawał sobie sprawę z tego, co to właściwie będzie. Dlatego też wydał tajny okólnik, zalecający aresztowania masowe, które trwały w ciągu kwietnia w całej Rosyi, od Petersburga, Moskwy, Kijowa, Charkowa, Odesy poczynając, a na Czelabińsku kończąc. I nasz kraj nie ominęła ta razzia, choć nie zdołała pokrzyżować planów P. P. S. i przeszkodzić zamierzonym manifestacyom.

Podajemy tu w przekładzie dosłownym ten nowy objaw socyalno politycznej mądrości biurokracyi rosyjskiej:

Ministeryum spraw
Wewnętrznych.

Tajne.

Departament policyi
5 kwietnia 1898 r.

Do panów gubernatorów, naczelników miast, oberpolicmajstrów i szefów żandarmeryi.

W ostatnich czasach daje się zauważyć spotęgowane wrzenie pomiędzy robotnikami fabrycznymi — tudzież próby osób politycznie „niebłagonadiożnych“, mające na celu wywołanie pod rozmaitymi pozorami w jaknajwiększej możliwie ilości fabryk strejków. O ile nam wiadomo istnieje zamiar rozpoczęcia strejków w dniu 19 kwietnia t. j. w dzień 1 maja według zachodnioeuropejskiego kalendarza, który to dzień zagranicą jest uważany za święto robotnicze.

Wskutek tego jest koniecznem już teraz i to bezzwłocznie uciec się do wzmocnionego nadzoru nad robotnikami, położenia kresu występującej po fabrykach agitacyi, a na wypadek wybuchu strejków do stłumienia ich w zarodku. Niezależnie od wzmocnionej kontroli policyjnej wogóle, pożądanem jest, ażeby w okolicach zamieszkanych przez ludność fabryczną była zdwojona uwaga co do pojawiania się rozmaitych agitatorów, rozpowszechniania odezw i innych pism zakazanych i wogóle objawów tzw. propagandy robotniczej. Wszyscy agitatorowie tak „inteligenci“ jak i robotnicy powinni być natychmiast poddani rewizyi i aresztowani, i stosownie do wyników rewizyi i badań powinien być wytoczony im proces na podstawie § 1035 ustawodawstwa karnego albo też powinni być wysłani na zasadzie postanowienia o wzmocnionej ochronie.

Po wybuchu strejku trzeba w porozumieniu z inspekcyą fabryczną natychmiast wytłumaczyć robotnikom, że przed podjęciem roboty ich żądania nie będą brane pod uwagę i rozpatrywane. Przytem trzeba im dać możliwie krótki termin, w ciągu którego powinni albo ponownie stanąć do pracy albo też zrobić obrachunek z fabryką. Ci, którzy obrachowali się z fabryką tak samo jak i ci, którzy nie chcieli tego uczynić, powinni być natychmiast odstawieni szupasem do miejsc urodzenia, gdzie też osobom tej ostatniej kategoryi powinien być odesłany ich zarobek, dla doręczenia im go przez władze miejscowe.

Podając panu powyższe do wiadomości, proszę o natychmiastowe doniesienie mi o następstwach.

1 maj był pochmurny i dżdżysty. Od 7 rano w Alejach i okolicy po podwórkach rozlokowano konnych żandarmów, za rogatkami belwederskiemi, dokoła Łazienek i wszędzie po cyrkułach stały konne patrole kozackie; wzdłuż Nowego Świata i Krakowskiego Przedmieścia na rogach ulic rozstawiono szpicli. Wogóle zmobilizowano wszystkie siły żandarmskie i policyjne.

W chwili, gdy na oznaczoną godzinę 4 zaczęły ciągnąć do Alej gęste gromadki robotników, lunął deszcz rzęsisty, który zniewolił bardzo wielu do odwrotu. Pomimo to do godziny 6 zebrało się w Alejach około 2.000 wyłącznie robotników, którzy pomimo deszczu spacerowali od placu Aleksandra do Belwederu lub też częściowo rozlokowali się na ławkach.

Oprócz szpicli, rewirowych, dwóch oficerów żandarmeryi, kilku oficerów policyjnych i konnych żandarmów obserwowali robotników i pułkownicy żandarmscy, ale z tramwajów, którymi ciągle się kręcili. Dwa razy przejechał, a raczej przeleciał przez Aleje i Imeretyński.

Widok dla nikogo nie przedstawiał wątpliwości: sami robotnicy, wyróżniający się ubiorem i minami; tu i owdzie rzucał się w oczy jaskrawy krawat czerwony. Tu i tam zbijała się większa gromadka, i zaraz koło niej maszerowali po jednej stronie fioły, po drugiej policya, pożądliwie spoglądając na gromadkę otoczoną; ale „czto s nimi podiełajesz“ — żalił się komisarz. Czepiać się niema czego, a widok towarzyszy, spokojnie spacerujących na deszczu, drażnił dusze policyjne.

Gapiów i obcych z powodu niepogody prawie niebyło. Trzeba było widzieć miny niektórych śmiałków z czerwonymi krawatami, którzy, mając z boku i fiołów i policyantów, równolegle z nimi spacerujących, z gęstą miną przodowali zbijającym się coraz gęściej gromadkom.

Pomimo deszczu ilość manifestujących zwiększała się coraz bardziej. Około 7 na placu Aleksandra, pomiędzy kościołem a Alejami, zrobiło się zupełnie czarno od ludzi i parasolów; probowano się skupić i ruszyć

na Nowy Świat. Tu już ruszyły na tłum dwa oddziały konnych żandarmów pod dowództwem samego pułkownika i tyłami koni zaczęły spychać i rozpędzać tłum. Ani nahajek, ani szabel nie dobywano. Udało się im urwać z boku około 200 osób. Otoczono je i wepchnięto na podwórko IV gimnazyum (od Wiejskiej ul.) Odstawiono ich na ratusz i zatrzymano 62 mężczyzn i 11 kobiet. Kobiety puszczono wcześniej. Mężczyźni zaś siedzieli aż do 5 maja, doprowadzając do rozpaczy policyę swem dzielnem zachowaniem się.

Tak samo przytrzymano większą gromadkę, która w okolicach Łazienek poczęła śpiewać „Czerwony Sztandar". Ale i tę puszczono w nocy. W Alejach aresztowano i odstawiono na ratusz około 80 osób, ale je również puszczono.

Gdyby nie deszcz, liczba manifestujących byłaby niechybnie znacznie większa, i cała manifestacya wywołałaby jeszcze potężniejsze wrażenie.

Natomiast w Sosnowcu manifestacya udała się znakomicie. Korespondent nasz donosi co następuje:

Już od poniedziałku, 25 kwietnia, nasłano do naszego zagłębia całe dziesiątki szpiclów, którzy razem z przebranymi po cywilnemu miejscowymi żandarmami łazili po drogach, ulicach i fabrykach, poszukując proklamacyi majowych. A tu jak na złość proklamacye się nie ukazywały. I dopiero, gdy już żandarmi i szpicle dobrze byli pomęczeni całotygodniowem łażeniem, — w sobotę rano we wszystkich fabrykach całego okręgu rozpoczęła się kolporterka następującej odezwy:

Dnia Pierwszego maja

o godzinie 4-ej popołudniu odbędzie się

W PARKU SIELECKIM

WIEKIE ZGROMADZENIE LUDOWE

Towarzysze! Stawcie się jaknajliczniej

WEJŚCIE BEZPŁATNE.

Komitet Robotniczy.

Do południa rozkolportowano jej blizko dziesiątek tysięcy. Rano zaś w niedzielę we wszystkich osadach w promieniu milowym, jak Dąbrowa Górnicza, Gołonóg, Metz, Chechłówka, Zagórze, Józefów, Warpie, Sosnowiec, Sielce, Pogoń, Ostra Górka, Środula, Radocha, Dębowa Góra, Milowice, Niwka, Gańdówka, Strzemieszyce, Niemce, Grodziec itd., itd. też same odezwy wisiały porozklejane. Oprócz tego na wierzchołkach najwyższych drzew powiewały wspaniałe sztandary koloru czerwonego. Na niektórych były wyszyte olbrzymiemi, na łokieć wysokiemi literami odpowiedne napisy. Oto niektóre z nich: „Niech żyje 1 maj", — „Precz z tyranami" — „Niech żyje Polska Robotnicza" — „Robotnicy łączcie się" — „Żądamy 8 godzin pracy na dobę" — „Żądamy większej płacy" itd. itd.

Koło każdego ze sztandarów grupowały się kupki ludzi by odczytać napisy. Żandarmi wzięli się pod wodzą rotmistrza do zdejmowania... no, ale nie taka to łatwa była sprawa. Tam, gdzie sztandary zawieszone były na drutach telegraficznych pośrodku dwóch słupów, musieli przecinać druty. Swoją drogą aż do nocy niektóre sztandary nie zostały zdjęte.

Park, do którego naznaczono zebranie, zamknięto już w sobotę popołudniu i rozstawiono w środku stróży. W niedzielę park obstawiono policyą, żandarmami i strzelcami z Częstochowy.

To też chociaż już od godziny pierwszej tłumy ludu ciągnęły do parku, jednak widząc, iż nie wpuszczają nikogo — rozchodziły się. Towarzysze więc nasi postanowili zostawić żandarmów i policyę w parku, a sami, ustawiwszy się w czwórki, — ruszyli po najludniejszej ulicy z „Czerwonym sztandarem" na ustach. Przeszedłszy tam i z powrotem przestrzeń 3 wiorstową po ulicach miasta — udali się w stronę domowstw.

Tymczasem żandarmi w obawie, iż robotnicy zechcą się wedrzeć do parku siłą — bali się go opuścić i z za sztachet tylko spoglądali na dumnie kroczące szeregi robotnicze...

Przy jednym z przejazdów kolejowych ludzie mimowoli zgrupowali się po raz drugi. W tem ktoś zanucił „Czerwony Sztandar". Za nim podchwycili wnet inni i cała masa popłynęła ze śpiewem dalej, zabierając ze sobą licznych przechodniów. Pochód skierował się na Pogoń (Wygwizdów) i obszedłszy dwa razy najgłówniejszą ulicą, zwrócił się na sąsiednie łąki. Liczba uczestników pochodu (bez widzów) wynosiła wtedy przeszło 2.000 Na ulicach, przez które przechodził pochód, otwierano wszędzie okna, witając demonstrujących . Gdy zaś wzniesiono (na łące już) do góry na prędce zaimprowizowany z kawałka czerwonego płótna i laski — czerwony sztandar, ze wszystkich piersi wzbił się do góry okrzyk: „Niech żyje 1 maj" i „Niech żyje Polska Robotnicza". Z okrzykiem tym złączyło się wkrótce żywe brawo i okrzyki „niech żyje", donośnie rozlegające się z mieszkań sąsiednich.

W całej uroczystości brali udział i żydzi.

Po okrzykach tłum rozszedł się spokojnie. Aresztowań nie było i do tej pory niema żadnych. Śledztwo jednak jest w toku.

Zarówno pomiędzy ludnością jak i fiołami rozpowszechnia się mniemanie, iż... socyaliści ich nabrali Napisali w kartkach, że zebranie będzie w parku — parku więc pilnowano, a socyaliści poszli sobie na miasto. Radość z tego powodu między ludźmi wielka.

* * *

Zabór pruski.

I tegoroczne święto robotnicze przeszło w zaborze pruskim niemal niepostrzeżenie. Tylko gdzieniegdzie wycieczki i zabawy udawadniały, że proletaryat polski przejęty jest tąż samą myślą, co proletaryat innych, bardziej szczęśliwych narodowości, nie wyzutych ze wszystkich praw obywatelskich. Tylko na zachodzie Niemiec gdzie robotnik polski nie jest jak dzikie zwierzę prześladowany za swą polskość, bra[ł] [czy]nny udział w manifestacyach proletaryatu niemieckiego, zaznaczając wszędzie jednakże swą odrębność i samodzielność.

Poznań. Tu jak zwykle przeszkodzono robotnikom polskim na urządzenie zebrania, przeto obchodzono święto majowe przez wspólną wycieczkę.

Bydgoszcz. Tutejsze Towarzystwo śpiewu „Melodya" urządziło wycieczkę. W pięknie przystrojonych wozach w transparent i girlandy, udali się robotnicy do Jasieńca, gdzie już niektórzy oczekiwali, a inni znów później przybyli. Udział zebranych był dość wielki, bawiono się wyśmienicie przy śpiewie, deklamacyach i tańcu. Przez burżuazyę i wogóle przeciwników byliśmy dobrze pilnowani, bo policyi było dużo, a ta strzegła robotników od wszelkich przygód jak oka w głowie.

Królewska Huta. Policya strzegła przez całą noc towarzyszy, którzy im się wydawali podejrzanymi. Żadnych manifestacyi nie było; powiewały tylko dwa sztandary czerwone: na kopalni Ferdynand i w Pniakach.

Berlin. Polscy socyaliści w Berlinie i okolicy obchodzili święto 1 Maja wycieczkę do Johannisthalu. Liczba uczestników prócz dzieci i wyrostków wynosiła 350. Starzy i młodzi bawili się przy muzyce i grze towarzyskiej na pięknej łące pod laskiem do późnego wieczora.

W poniedziałek odbyło się zebranie w lokalu Englischer Garten, na które mała tylko liczba się zebrała, co się da wytłomaczyć wielkiem znużeniem po wycieczce. Referentem na zebraniu był tow. Leśniewski z Bran-

denburga. Wyświetlił on znaczenie święta 1 Maja, szczególnie dla proletaryatu polskiego. Mówcę nagrodzono hucznymi oklaskami. W dyskusyi przemawiało kilku mówców, przyczem zwrócono uwagę na przyszłe wybory, mianowicie zaznaczono, iż w chwili tej każdy uświadomiony człowiek, a szczególnie polak, powinien stanąć do urny wyborczej i głosować na socyalistę, bez względu na to, czy kandydat komuś osobiście się podoba lub nie. Przy wyborach rozchodzi się nietylko o zwycięztwo, ale też o policzenie naszych sił socyalistycznych i o jak największe spotęgowanie opozycyi gnębiącego nas rządu

Brandenburg. W pochodzie Tow. Rob. Pol. „Tadeusz Kościuszko“ stanowiło osobną grupę. Po południu odbyło ono publiczne zgromadzenie, na którem referował tow. Kuźniak. Mówca wywiązał się świetnie ze swego zadania. Wieczorem przy muzyce i pogadance bawiono się wesoło i ochoczo.

Lipsk. 1 maja przed południem odbyło się zgromadzenie publiczne. Tow. Trąbalski referował na temat „Znaczenie święta majowego“. W dyskusyi zabierali głos tow. Kunce, Milantowski, Andrzejewski i Głowicki. Po odśpiewaniu pieśni „Oto nadszedł maj uroczy“ i „Czerwonego Sztandaru“ wyruszono do Stötteritz na miejsce uroczystości, gdzie się wspólnie z towarzyszami niemieckimi bawiono.

* * *

Zabór austryacki.

Towarzysze nasi w zaborze austryackim przyzwyczaili nas już do wspaniałych obchodów święta robotniczego. I w tym roku przebieg manifestacyi był świetny.

* * *

Galicya zachodnia.

Kraków. Już od wczesnego rana snuły się po mieście liczne gromady robotników, które następnie około godz. 9 nadciągnęły do ujeżdżalni „pod Kapucynami“, gdzie zwołane zostało uroczyste zgromadzenie ludowe. W głębi ujeżdżalni, naprzeciw drzwi wchodowych, ustawiono trybunę, przyozdobioną czerwonemi draperyami, w górze zaś widniały portrety Marksa i Lasala. Na przodzie trybuny ustawiono przygotowane do pochodu trzy duże emblematy, przybrane w kwiaty, z napisami: „Niech żyje 1 maja!“, „Ośm godzin pracy!“ i „Powszechne głosowanie!“. Ujeżdżalnia zaczęła się z wolna napełniać, tak że około godz. $10^1/_2$ była szczelnie nabitą i liczyła z górą 7000 uczestników — znaczna zaś ilość musiała pozostać z powodu ścisku na dworze.

Zgromadzenie rozpoczął chór męski odśpiewaniem pieśni „Marsz socyalnych demokratów“ z zapałem przez zebranych oklaskiwany — poczem tow. Englisch, nawiązując do słów pieśni „Zwyciężym my, bo przy nas lud!“, zagaił zgromadzenie imieniem komitetu. Przewodniczącym wybrano tow. Englischa, jego zastępcą włościanina Chojdeckiego, a na sekretarzy powołani zostali tow. Theodorczuk i włościanin Bachowski

O 8-godzinnym dniu pracy i ustawodawstwie ochronnem mówił tow. Kurowski.

Mówca krytykował dzisiejsze ustawodawstwo robotnicze, jako połowiczne i zupełnie niedostateczne. Domagał się rozszerzania ustawodawstwa ochronnego na wszystkich robotników, reformy ubezpieczenia od wypadków, założenia w Krakowie filii lwowskiego zakładu, reformy inspektoratu przemysłowego z udziałem robotników, zaprowadzenia w Galicyi sądów przemysłowych, a żądanie to popierał opisami niegodziwego i brutalnego obchodzenia się urzędników magistratu z robotnikami. Drogą do osiągnięcia powyższych celów jest organizacya zawodowa, do której tow. Kurowski gorąco nawołuje — bez niej bowiem marzyć nawet niepodobna o jakiemkolwiek polepszeniu ekonomicznem, o jakichkolwiek ustępstwach ze strony klas rządzących.

W sprawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania zabrał głos tow. poseł Daszyński.

Mówca nawiązując swoje przemówienie do słów tow. Kurowskiego, z naciskiem podnosi, że każda ustawa, choćby najlepsza, staje się w ręku klas posiadających bronią przeciw klasom pracującym; nawet ustawa przemysłowa stała się źródłem udręczeń i szyderstw przeciw robotnikom. Dlatego robotnicy dążyć muszą do tego, by wykonywanie ustaw było pod ich kontrolą; muszą sobie zdobyć wpływ w gminie, kraju i państwie, aby czuwać nad wykonywaniem ustaw takiem, któreby się przeciw robotnikom nie obracało. Walka socyalizmu nie jest tylko walką żołądka, ale dążydo zdobycia praw politycznych dla robotników. Partya socyalistyczna jest nietylko społeczną, ale i demokratyczną partyą, która dąży do tego, ażeby lud sam mógł sobą rządzić. Nasze dążenie, to zdobycie równych praw politycznych, od którego robotnicy za żadną cenę nie odstąpią.

Mówca wskazuje, że robotnicy muszą się dziś domagać tego, co mają inne sfery; wolności zgromadzeń i stowarzyszeń, wolności prasy, swobody sumienia czyli wolności religii. Klasy posiadające korzystają ze swobód w tych dziedzinach, gdy robotnicy są prześladowani, a dziś jeszcze zgromadzeniom robotniczym asystują bataliony wojska, których niema, gdy „Sokół“ urządza swoje igrzyska olimpijskie na błoniach, lub gdy Jezuici organizują zebrania. Od lat 8 obchodzi partya święto 1 maja, a mimo to dają nam jeszcze honorowe kompanie na plantacyach.

Przechodząc do wolności sumienia, wskazuje, że przed 10 laty jeszcze ucisk religijny nie ciężył na robotnikach, jeszcze z ambon kazano na temat Pisma św. Dzisiaj wypowiadają księża kazania pełne nienawiści, obrażając przekonania robotników. Gdy kto gorętszy zaprotestuje przeciw nadużyciu ambony, to go zamykają do więzienia i nazywają wrogiem religii. Długo taki stan potrwać nie może. Musi nastąpić zwrot ku lepszemu, bo inaczej religia i stosunek ludu do kościoła odniesie niesłychaną szkodę, która się nigdy nie da naprawić. Dziś prowokują nas, indagują, prześladują przy urodzinach, przy ślubach, przy śmierci. To jest najstraszniejsze nadużycie, gospodarka brutalna po duszy naszej.

Omawiając „patryotyzm“ dzisiejszego mieszczaństwa charakteryzuje mówca zobojętnienie i lekceważenie tegoż wobec ciężkich zarzutów „Dziennika Polsk.“; źle świadczy to o tem mieszczaństwie, gdy utrzymuje stosunki z człowiekiem, który korespondował z generałem szpiegów i żandarmów moskiewskich i domagał się, by mu Częstochowę oddano, w zamian za co miał on iść z rządem rosyjskim. Nas obwiniają o brak patryotyzmu, ale łączą się ze zdrajcą w sutannie i dłoń mu ściskają. Ale przyjdzie czas, gdy mieszczaństwo pod drzwiami naszemi skomleć będzie o pomoc, opuszczona przez lud; ono iść nie może już do ludu i dlatego kupuje sobie Stojałowskiego, parobka Badeniego, głosującego przeciw oskarżeniu tegoż — ale nadarmo. Lud jednak wobec wszelkich zakusów stoi twardo i niezmordowanie dalej walczy przeciwko koalicyi wsteczników i wyzyskiwaczy. Pomocnym nam wielce jest w zjednoczeniu i obliczeniu sił naszych dzień 1 maja, i dlatego mówca wnosi na cześć jego okrzyk, który zebrani z entuzyazmem powtórzyli.

W myśl wywodów obu referentów przedstawia przewodniczący następującą rezolucyę, którą zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło:

„Zgromadzeni w dniu 1 maja 1898 robotnicy krakowscy uchwalają:

Wierni hasłom wolności, równości i braterstwa, podniesionym pięćdziesiąt lat temu, czcimy niniejszem pamięć tych wielkich ofiar, jakie przed pół wiekiem złożono na ołtarzu ludzkości za niewygasłe nigdy prawa człowieka.

Proletaryat święci w dniu dzisiejszym wielkie święto powszechnego zbratania ludów, międzynarodowej solidarności i powszechnego pokoju i dlatego protestujemy przeciwko uzbrajaniu braci przeciw braciom, przeciw nieznośnym ciężarom militaryzmu i przeciwko jego niekulturalnym wpływom na ludy i rządy.

Zamiast pomnażać armie i przytłaczać pracujące klasy narodu ciężarami, przeciwnymi najpierwszym cywilizacyjnym potrzebom ludzkim, należy przedewszystkiem uwolnić największy skarb narodowy: pracę ludzką, od więzów ekonomicznej niewoli i społecznego ucisku.

Dlatego domagamy się stanowczo: ustawowego 8-godzinnego dnia pracy, zabezpieczenia robotników na wypadek choroby, wypadków i starości, ochrony pracy dzieci i kobiet, jednem słowem wszechstronnej ochrony robotników za pomocą ustawodawstwa.

Aby ta ochrona nie miała postaci niedostatecznej i upokarzającej jałmużny i aby się stała pierwszym warunkiem silnego rozwoju społecznego klasy pracującej, która powinna o swym losie sama postanawiać, domagamy się wolności stowarzyszeń, zgromadzeń, koalicyi i uwolnienia prasy z pod opłat i cenzury, niegodnych naszego stulecia.

Czując w całej pełni, że wywalczenie tych najważniejszych zdobyczy wolności musi być dziełem samej klasy pracującej, i ożywieni duchem prawa i sprawiedliwości, żądamy wprowadzenia do wszystkich ciał prawodawczych powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania dla każdego obywatela państwa bez różnicy płci, narodu lub wyznania.

Dojrzali do ponoszenia wszystkich najcięższych narodowych, społecznych i państwowych obowiązków, chcemy mieć też równy udział w politycznych i społecznych prawach narodu, społeczeństwa i państwa.

Przyrzekamy dzisiaj, że dla wywalczenia tych naszych sprawiedliwych żądań zniesiemy wszelkie prześladowania i nie ulękniemy się przed żadnemi ofiarami, czerpiąc siły do walki w sprawiedliwości naszej wspólnej sprawy".

Po zamknięciu zgromadzenia urządzili uczestnicy demonstracyjny pochód, prowadzony przez tow. Daszyńskiego, przez Podwale, plac Szczepański, ul. Szczepańską, wreszcie Sławkowską przed redakcyę „Naprzodu", gdzie z okien przemawiał jeszcze tow. Daszyński. W pochodzie wzięło udział conajmniej 12.000 osób. Wejście do ulic św. Anny i Szewskiej, oraz wylot ul. Szczepańskiej od Rynku były obstawione silnymi oddziałami wojska, aby pochód nie mógł dostać się na Rynek. Do starć żadnych jednakowoż nie przyszło.

Popołudniu odbyło się w teatrze miejskim przedstawienie na benefis robotników teatralnych. Grano „Urzędową żonę". Towarzysze i towarzyszki licznie zapełnili teatr, skąd po przedstawieniu udali się na festyn ludowy do parku krakowskiego, już zapełnionego masami robotników. Niezwykła wesołość panowała na festynie; bawiono się doskonale, a nastrój był serdeczny i odpowiadający uroczystej chwili. Nowością była na festynie tegorocznym zabawa kilkuset dzieci robotniczych, których gry ściągnęły licznych widzów. Późnym wieczorem wypróżnił się park. Spokój pozostał niezakłócony, dzięki niezwykłej wytrwałości komitetu porządkowego.

Podgórze. Przedpołudniem odbyło się zgromadzenie ludowe pod gołem niebem pod przewodnictwem tow. Przybyłowicza. Obecnych było kilkuset robotników. O 8 godzinnym dniu roboczym referował tow. Bryniarski, o powszechnem prawie wyborczem tow. dr. Marek. Następnie całe zgromadzenie ruszyło do Krakowa przed ujeżdżalnię, aby wziąć udział we wspólnym pochodzie, a popołudniu w zabawie ludowej w parku krakowskim.

Tarnów. Starostwo zakazało zgromadzenia ludowego. Wobec tego towarzysze tarnowscy urządzili zgromadzenie poufne, które odbyło się popołudniu w hotelu „pod Dębem" przy udziale kilkuset robotników. Przewodniczył tow. Bil. O znaczeniu 1 maja referował tow. Serkowski z Krakowa. W czasie zgromadzenia wtargnął na salę komisarz Wolaniecki z feldfeblem policyi i zapytywał tego ostatniego, czy zna wszystkich zgromadzonych. Ostatecznie na skutek protestu tow. Serkowskiego zaprzestał nadużyć i ograniczył się do skontrolowania zaproszeń, poczem wyniósł się ze sali. Zgromadzenie odbywało się dalej bez przeszkód i zakończyło się odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru".

Nowy Sącz. O godzinie 7 rano odbył się uroczysty pochód przez miasto z muzyką. Następnie odbyło się zgromadzenie ludowe pod przewodnictwem tow. dra Lehmana, na którem referował tow. Bałanda z Krakowa. Po zgromadzeniu nastąpił ponowny pochód, a popołudniu zabawa połączona z przedstawieniem amatorskiem w zaimprowizowanym teatrzyku letnim.

Mimo, że na interwencyę posła tow. Daszyńskiego minister dr. Wittek cofnął swe rozporządzenie, zakazujące kolejarzom brania udziału w obchodzie 1 Maja, wyznaczył naczelnik warsztatów kolejowych w Nowym Sączu, Zborowski, wypłatę tak, aby robotnicy kolejowi nie mogli wziąć udziału w zgromadzeniu. Zato na zabawie zjawili się kolejarze w wielkiej liczbie.

Stary Sącz. Po południu odbyło się zgromadzenie ludowe pod gołem niebem, na którem referował tow. Bałanda.

* *

Galicya Wschodnia.

We Lwowie zebrało się na placu Strzeleckim co najmniej 8000 osób, pomimo drobnego deszczyku, który rosił podczas całego zgromadzenia. Zagaił piękną przemowa tow. Żelaszkiewicz, którego też wybrano przewodniczącym. Sekretarzowali tow. Filowicz Kl. i Mięsowicz. O 8-godzinnym dniu roboczym referował tow. Danek, o położeniu robotników i prawie wyborczem tow. Przyjemski, a wreszcie tow. poseł Kozakiewicz o sytuacyi politycznej, prawie wyborczem, wolności prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń, poczem przyjęto też samą rezolucyę co i w Krakowie.

Przemyśl. Już wczesnym rankiem ulicami Przemyśla przechodziły gromadki robotników i włościan, strojnych w czerwone kokardki i przepaski.

Na strażnicy wojskowej w rynku stanęła w pogotowiu – armia. Na podwórzu więziennem, jakby dla zamanifestowania, że tam, gdzie militaryzm, tam płacz i niewola — stanęły również dwie kompanie wojska i z po za murów więziennych groźnie spoglądały w stronę obywateli-robotników.

O godzinie 10-ej zrana, z lokalu stowarzyszeń robotniczych ruszył pochód. Na czele niesiono tablicę, ubraną w zieleń i kwiaty z napisem: „1-szy maja 1898 roku". Niósł ją osiwiały w boju o wolność starzec, rewolucyonista z r. 1863 i sybirak. Ze łzami w oczach mówił: że to druga w jego życiu chwila piękna, kiedy serce bije silniej, dłoń szuka oparcia a oko się łzawi. Pierwszą taką chwilą był atak na Moskala pod Batożnem w r. 1863 — drugą dzień 1 maja! Za nim postępował długi szereg robotników, ustawionych w czwórki. W środku szedł włościanin z tablicą:

„Powszechne prawo głosowania!“ otoczony nędzarzami z roli. Na końcu pochodu szli znowu robotnicy, niosąc tablicę : „Osiem godzin pracy!“. Pochód, witany po drodze przez nadciągających jeszcze towarzyszy, przeszedł przez rynek, ulicę Kościuszki, Wybrzeże Franciszka Józefa do Centralnego ogrodu, gdzie odbyło się zgromadzenie. Bramę Centralnego ogrodu zdobił wielki łuk transparentowy z napisem : „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!“ W środku stała trybuna, ubrana choiną z napisem : „Niech żyje 1 maja 1898 r.!, po bokach zwieszały się długie, czerwone sztandary. Przed rozpoczęciem zgromadzenia chór odśpiewał „Marsz majowy“ – a tymczasem tłumy robotników i włościan napływały ciągle, tak że kiedy wyszedł na trybunę tow. Kolkiewicz, by zagaić obrady, masy stać musiały po za ogrodem dla braku miejsca. Z górą 6000 włościan i robotników, z licznym zastępem kobiet, stanęło do zamanifestowania swoich przekonań.

Tow. Kolkiewicz w zagajeniu wskazuje na potęgę uroczystości 1 maja: przyrównuje budzący się z odrętwienia lud z powstającą wiosną i wznosi okrzyk wśród burzy oklasków : „Niech żyje 1 maj! Niech żyje proletaryat!“

Na porządku dziennym obrad postawiono : Osiem godzin pracy. Wolność prasy i stowarzyszania się. Powszechne prawo głosowania.

Przemawiali tow. Kolkiewicz, W. Reger, Rychlicki, Szyfler i Wityk (po rusińsku).

Drohobycz. Największą sensacyę wywołało starostwo sprowadzeniem wojska z Sambora i zakazem zgromadzenia pod gołem niebem, jakoteż pochodu po mieście. Dzięki deszczowi przyjęto zarządzenie władzy z humorem a tłumy, zapełniając szczelnie salę teatralną, wcale nie tęskniły „za gołem niebem“. Zagaił zgromadzenie tow. Hewryk, którego obrano przewodniczącym, sekretarzował tow. Kubisztal. O znaczeniu pierwszego maja mówił z zapałem i werwą tow. Friedman, a o powszechnem głosowaniu i 8-godzinnym dniu pracy tow. Diamand ze Lwowa. Po tych mowach referentów z góry wyznaczonych, zabrał głos tow. Wojciech Kruk, górnik z Borysławia i w rzewnych, wzruszających słowach roztoczył przed zgromadzeniem historyę 30 lat pracy w kopalniach i dzisiejszą swoją nędzę. Była to typowa historya życia robotnika, to też żywe oznaki współczucia i oburzenia, szczególnie ze strony obecnych górników przerywały wywody mówcy.

Ton panujący na zgromadzeniu był podniosły, zapał wielki, a drobne szykany władzy jak zamknięcie gościńców na przedmieściach przez wojsko i podobne „żarty“ przyczyniły się tylko do lepszego uświadomienia położenia ludu ; stanowiły żywe ilustracye wywodów referentów.

Zarząd miasta wpadł na oryginalny pomysł, by udaremnić zgromadzenie 1 maja. Towarzysze zebrali się w stowarzyszeniu, by gremialnie udać się na zgromadzenie, referenci udali się naprzód do sali i wraz z komisarzem starostwa daremnie czekają na publiczność; mija kwadrans, pół godziny, ale nikt, literalnie nikt się nie zjawia. W tem wpada jeden z robotników i pyta, która godzina, bo zegar miejski został wstrzymany i nikt nie, wie co się z czasem stało, towarzysze czekają i nie mogą się doczekać 10-tej godziny. Po wyjaśnieniu tego wesołego epizodu, sala się napełniła w jednej chwili i sztuczka nie udała się.

Zawiodły nadzieje, reprezentant władzy nie miał czasu rozwiązać zgromadzenia „z powodu braku słuchaczy“.

Jarosław. O godzinie $11^1/_2$ odbyło się pod gołem niebem Wielkie Zgromadzenie ludowe, liczące około 3000 robotników i włościan, oraz sporą garść inteligencyi miejscowej. Referował tow. Knopf o ogólnem znaczeniu majowej manifestacyi robotniczej, o 8-godzinnym dniu pracy, o zabezpieczeniu robotników na wypadek choroby i starości lub niezdolności do pracy, wreszcie o wolności prasy i stowarzyszenia się. Zakończył postawieniem odpowiednich rezolucyi, które przyjęto z ogromnym zapałem.

Następnie przemawiał tow. Żołnierz o powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem prawie głosowania. Rezolucyę odnośną uchwalono również jednogłośnie.

Przemawiał jeszcze radykał rusiński tow. Kałyman o łączności proletaryatu całego świata, a więc i polskiego z ruskim, przeciwko wspólnemu uciskowi ze strony szlachty i kleru, nadużywającego ambony do agitacyi politycznej. Długotrwałe okrzyki : „Hańba zdrajcy, łotrowi Stojałowskiemu!“ Mówca postawił rezolucyę, wyrażającą podziękowanie posłom socyalistycznym — a w szczególności tow. Daszyńskiemu i Kozakiewiczowi za ich nieustraszoną obronę praw ludu robotniczego.

Rezolucyę tę, jak również dodatkowy wniosek tow. Knopfa, potępiający działalność a raczej bezczynność tamtejszych posłów, zwłaszcza Ceny (stojałowczyka) i Pastora z „Koła polskiego“ i wzywający ich do złożenia sprawozdań poselskich, przyjęli zgromadzeni grzmotem oklasków.

Po zgromadzeniu odbył się olbrzymi pochód przez miasto, przy śpiewie „Czerwonego sztandaru“ — a potem majówka na Malinówce. Całość obchodu wypadła, pomimo niepogody, wspaniale i pomimo pogotowia wojskowego — spokojnie.

Stryj. Uroczystość 1. maja w Stryju napotkała w tym roku na wielką przeszkodę z powodu ulewnego deszczu, który uniemożliwił zupełnie zabawę ludową — a dla zgromadzenia był znacznem utrudnieniem. Chciano urządzić zgromadzenie w rynku, ale starostwo z niewiadomych powodów nigdy na to nie pozwala. Może dlatego, żeby „spokojnych przechodniów“ uchronić od „demoralizacyi“ i „zarazy socyalistycznej?“

Szkoda, że ta zaraza wciska się wszędzie i przez dziurki od klucza — i przez kordony policyjne. Pewnie też nic nie pomoże i w tym wypadku, choć zgromadzenie nasze, odbyte aż na błoniu za miastem, otoczone było oddziałami żandarmów i policyantów. Złośliwi powiadają, że starostwo umyślnie z całego powiatu skonsygnowało żandarmeryę — aby w ten sposób uchronić Stryj od przewrotu. Ale towarzysze nasi umieli się tak urządzić, że nie było powodu do interwencyi „organów bezpieczeństwa“.

Otóż zgromadzenie majowe, odbyte na błoniu, pomimo ulewnego deszczu zgromadziło przeszło 900 osób, przeważnie robotników kolejowych tudzież z fabryk angielskich i belgijskich w Stryju. Nie brakło też kobiet — przybyli i ludzie ze Skolego i Doliny.

Zgromadzenie zagaił w gorących słowach tow. Gawalewicz, którego też obrano przewodniczącym. Sekretarzował tow. Nuna. Pierwszy przemawiał tow. Kahane ze Lwowa. W dłuższej przemowie przedstawił zebranym znaczenie majowego święta — poczem referował o 8-godzinnym dniu pracy, o powszechnem prawie wyborczem tudzież o wolności słowa, druku i stowarzyszeń. Referent zakończył postawieniem rezolucyi, równobrzmiącej z lwowską, którą też zgromadzenie wśród burzliwych okrzyków na cześć socyalnej demokracyi i przeciągłych oklasków jednogłośnie przyjęło.

Następnie uchwalono na wniosek tow. Rozenberga wysłać do Wiednia telegram z wyrażeniem uznania dla posłów socyalno-demokratycznych a na wniosek tow. T. postanowiono wyrazić oburzenie i pogardę Kołu polskiemu za jego służalczą politykę.

Wśród okrzyków na cześć socyalnej-demokracyi i śpiewu „Czerwonego sztandaru“ rozeszli się zgro-

madzeni, unosząc miłe wspomnienie i pełni otuchy do dalszej walki o wyzwolenie proletaryatu.

Stanisławów. Uroczystość majowa odbyła się imponująco. Przedpołudniem zebrało się zgromadzenie ludowe. Przewodniczył tow. Kulman, sekretarzował tow. Karpiński. Jako referent przemawiał tow. Mokłowski ze Lwowa. W obszernem, dwugodzinnem przemówieniu, przedstawił zebranym znaczenie święta majowego i potrzebę wywalczenia 8-godzinnego dnia pracy oraz powszechnego i równego prawa głosowania. Mowca napiętnował należycie wyzysk gospodarki kapitalistycznej i reakcyjną politykę rządzącej klasy. W zakończeniu wskazał na ideały socyalistyczne, jako na cel, który przyświeca szerokim masom proletaryatu w drodze do zwycięstwa nad „porządkiem“ burżuazyjnym. Objawem tego właśnie uświadomienia jest uroczystość majowa.

Po przemówieniu tem, przyjętem burzliwymi oklaskami, zgromadzenie uchwaliło z zapałem rezolucye, dotyczące żądań socyalistycznych: usunięcie militaryzmu, wprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy i ustanowienia powszechnego głosowania.

Po drugiem przemówieniu tow. Sch. wszyscy zgromadzeni udali się w uroczystym pochodzie do „domu robotniczego“, gdzie z balkonu przemówił jeszcze raz tow. Mokłowski, poczem towarzysze rozeszli się spokojnie.

Z powodu deszczu zabawa ludowa nie mogła się niestety odbyć. Na przebieg zgromadzenia jednak ta przykra okoliczność wcale nie wpłynęła — co dużo napsuło krwi naszej domorosłej burżuazyi

Brody. Starostwo w Brodach zakazało odbycia dwu zgromadzeń i pochodu 1 maja „ze względów zdrowotnych, ponieważ w Brodach pojawiła się obecnie epidemia tyfusu plamistego“.

Z racyi tej donosi rycerz „Eugen von Brody“ do Słowa Polskiego: „Spokojnie i cicho — zupełnie bez wrażenia i manifestacyi — (vivat logika brodzka), przeszedł u nas pierwszy maja. Złożyły się na to niepogoda, oraz brak podżegaczy“.

Jednakowoż i epidemia starosty i brak podżegaczy reportera nie przeszkodziły wcale, by się odbyło poufne zebranie pięciuset towarzyszy, którym „podżegacz“ ze Lwowa tow. Klinger wyłuszczał w dwugodzinnym przeszło referacie znaczenie uroczystości 1-go maja i potrzebę ośmiogodzinnego dnia roboczego, tudzież powszechnego prawa głosowania. Przemawiał jeszcze przewodniczący zgrom. tow. Kłement, Heindl i inni, poczem zgromadzeni udali się do stow. „Zgoda“, gdzie wesoło i ochoczo zabawiali się do późnego wieczora.

Kołomyja. Odbyło się zgromadzenie w wielkiej sali ratuszowej, przy bardzo licznym udziale chłopów i robotników żydowskich.

Przewodniczącym wybrano tow. dr. Trylowskiego, zastępcą tow. Salamandra ze Lwowa, sekretarzem tow. Oster.

O znaczeniu pierwszego maja, o 8-godzinnym dniu roboczym, o powszechnem prawie głosowania i o sytuacyi politycznej referowali tow. dr. Trylowski po rusku, tow. Oster po polsku i tow. Salamander.

Dyskusya była bardzo ożywiona, ogromne wrażenie wywarła mowa chłopa, który w gorących słowach nawoływał do solidarności i do organizacyi. Rezolucya jednogłośnie przyjęta.

Wieczorem obbył się wieczorek z tańcami.

Sambor. W zgromadzeniu ludowem pod gołem niebem wzięło udział około 2000 robotników. Referowali tow. Olearczyk i Mantel.

* * *

Szląsk.

W Bielsku odbyło się dla robotników polskich którzy na niedzielę odjeżdżają do swoich rodzinnych wsi, zgromadzenie ludowe w piątek 29 kwietnia wieczór w sali Werbera; o znaczeniu 1 maja referowali tow. Kaczanowski z Krakowa i Jaworski z Bielska. Dla robotników niemieckich odbyło się tamże dnia 1 maja przedpołudniem zgromadzenie ludowe, na którem referował tow. Ulrich, popołudniu zaś zabawa. W Skoczowie odbyło się dnia 30 kwietnia wieczór zgromadzenie ludowe, na którem referował tow. Kaczanowski; komisarz starostwa Bobowski wśród referatu zaczął nagle polemizować z mowcą, a gdy ten oświadczył, że tego rodzaju polemika jest niedopuszczalną, rozwiązał zgromadzenie. Również w Końskiej koło Trzyńca odbyło się 29 kwietnia wieczór zgromadzenie ludowe, na którem referowali tow. Reger z Cieszyna i Haecker z Krakowa. W Cieszynie odbyło się dnia 1 maja przedpołudniem w sali ratuszowej zgromadzenie ludowe, na którem referował po polsku tow. Haecker, a po niemiecku tow. Metzner; popołudniu udali się towarzysze tłumnie z muzyką na czele do Szybic, gdzie odbyła się wielka zabawa ludowa połączona z koncertem, urządzona przez stow. polityczne „Równość“. W Łużbicach pod Trzyńcem odbyło się popołudniu zgromadzenie ludowe przy nader licznym udziale robotników z hut trzynieckich; przewodniczył tow. Wojnar, a referował tow. Haecker; po zgromadzeniu udali się wszyscy obecni na zabawę ludową do Wendryna. W Ustroniu odbyło się przed południem zgromadzenie ludowe, na którem tow. Reger referował, popołudniu zaś zabawa. W Wiśle referował popołudniu na zgromadzeniu ludowem tow. Reger. We Frydku odbyło się popołudniu zgromadzenie ludowe, na którem referowali tow. Kaczanowski (po polsku), tow. Jaworski z Bielska (po polsku i po niemiecku) i tow. Marszal z Morawskiej Ostrawy (po czesku); następnie odbyła się zabawa.

W rewirze węglowym odbyły się trzy wielkie zgromadzenia ludowe pod gołem niebem. Dnia 1 maja w Morawskiej Ostrawie odbyło się przedpołudniem zgromadzenie, na którem referowali po czesku tow. poseł Cingr, Szturc z Pragi i Prokesz z Ostrawy, a po polsku tow. Misiołek z Krakowa; po zgromadzeniu nastąpił imponujący pochód, popołudniu zaś zabawa. W Michałkowicach obyło się popołudniu zgromadzenie ludowe, na którem referowali tow. Misiołek i Szturc. W Polskiej Lutynii odbyło się popołudniu zgromadzenie, na którem referowali tow. poseł Cingr i tow. Sojka z Bielska.

ZAGRANICĄ

Niemcy.

Tegoroczny obchód majowy w Niemczech miał bardzo doniosłe znaczenie, bo był to poniekąd przegląd sił przed zbliżającymi się wyborami:

Proletaryat niemiecki i w tym roku zaimponował liczbą manifestujących.

Ze wszystkich prowincyi nadeszły nadzwyczaj pocieszające wieści, w każdem prawie mieście, miasteczku, a nawet po wsiach odbyły się pochody, zebrania publiczne, na których mówców oklaskiwano z dużo mówiącym zapałem.

W Berlinie odbyła się taka wielka liczba zgromadzeń, o jakiej dotychczas nie słyszano; sale były literalnie zapchane, policya. wskutek natłoku, wzbraniała wejścia, co zmusiło wielu do czekania na ulicy. Ogrody, piwiarnie, place i ulice były przepełnione tłumem robotniczym i nawet kobiety i dzieci brały udział w ogólnej majowej manifestacyi.

W południe odbyły się zebrania stowarzyszeń, a po południu cały szereg zabaw ludowych, urozmaiconych śpiewem, muzyką i mowami. O ogólnej liczbie świętujących trudno dać dokładne wiadomości, ale przepełnione lokale są dowodem, że większą ona była, aniżeli lat poprzednich.

Na przedmieściach w rozmaitych miejscowościach zebrano się również licznie. Np. w Riksdorfie 10.000 osób zapełniło park na ten cel przeznaczony. W Brandenburgii, w Prusach, na Szląsku Dolnym, w Pomeranii, Saksonii, w Hanowerze, Westfalii, Hesyi itd. nawet w małych miasteczkach zebrało się po parę tysięcy.

W wielu miejscowościach policya zabroniła pochodu, albo zebrania publicznego, w ogólności jednak zachowywała się względnie przyzwoicie.

W Düsseldorfie (Westfalia) w pochodzie wzięło udział 7000 osób, w Hoechst (Hesya) 10.000, w Hali (pr. Saska) do 25.000, w Hanowerze 26.000 itd.

Bardzo uroczysty nastrój panował w Hamburgu. Postarano się o urozmaicenie uroczystości, porobiwszy zawczasu już przygotowania. Na czele pochodu jechali cykliści, na pięknie w czerwone kwiaty przystrojonych rowerach. Na ładnie udekorowanych noszach umieszczono popiersie Marksa i Lasala, dalej 3 stowarzyszenia socyalistyczne (razem do 6000 ludzi) ze sztandarami, następnie około 600 kobiet i dzieci również ze sztandarem, wreszcie 71 towarzystw zawodowych ze sztandarami, muzyką i śpiewem. Na wielu sztandarach widniała olbrzymia ósemka. Ogółem demonstrowało przeszło 50.000 osób.

W Lubece pochód składał się z 18 tysięcy osób, w Bremie z 8000.

Niepodobieństwem jest wyliczyć wszystkie miejscowości, które tego dnia uroczyście świętowały, a świętowały wszędzie z tym samym poważnym nastrojem i z przeświadczeniem o sile niezwyciężonej zorganizowanego proletaryatu.

W Saksonii, jak zwykle, 1 maj zelektryzował proletaryat uświadomiony.

Drezno, Lipsk (60.000), Chemnitz (10.000), Wurzen itd. — słowem cała Saksonia pokryła się świętującym tłumem roboczym.

W Bawaryi władze agitowały za 1 maja, bo podobno w Norymberdze wskutek tego, że *wolnomyślny* magistrat zakazał obchody, zebrało się przeszło 15000 udzi; na liczbę taką przy innych okolicznościach trudno było liczyć.

Policya zachowywała się spokojnie, więc zaburzeń nie było.

W Monachium (50.000), w Würzburgu, Bambergu, Speyer itd. odbyły się pochody i zebrania.

Podobnież świętowano w Badeńskiem, Alzacyi i Lotaryngii, Meklenburgu, Brunświku, Würtenbergu, Turyngii itd.

W ogólności 1 maj w Niemczech był wspaniale obchodzony i jeśli wszyscy ci, którzy w tym dniu spełnili sumiennie swój obowiązek i przy urnie wyborczej o nim nie zapomną, to partya niemiecka może się spodziewać znacznego przyrostu sił w parlamencie.

Z. A.

* * *

Francya.

W sam przeddzień wyborów wypadła w tym roku data święta robotniczego; wszędzie wre walka stronnictw i programów rozlicznych; walka ta, prowadzona przeważnie w imię tak różnie przez różne stronnictwa zrozumianych interesów klasy robotniczej, przyciąga tłumy, zwraca ich uwagę wyłącznie prawie na rozpoczynający się nowy akt dziejów Francyi.

W takiem położeniu dzień 1-ego Maja mógł być tylko echem tych wielkich walk — powodem nowej manifestacyi wyborczej; dzień ten wypadł w niedzielę i w Paryżu samym przeszedł niepostrzeżenie pośród ogólnego rozgorączkowania umysłów, pośród wielkiej wyborczej agitacyi, pośród niezliczonych zebrań i konferencyi wyborczych; zebrania socyalistyczne, robotnicze miały tenże sam agitacyjny, przedwyborczy charakter; wyróżniły się liczebnie: zebranie w „Maison du Peuple", urządzone przez „Parti Ouvrier", i zebranie w XIII okręgu, gdzie prezydował Navarre, niedawno wybrany prezydentem Paryża; zresztą, wszystkie te zebrania kończyły się uchwaleniem porządków dziennych, w których, obok ogólno-robotniczych żądań, stawiano kandydatury nowych posłów.

Na prowincyi, jak zwykle, dzień ten był obchodzony uroczyściej, niż w Paryżu; tam, w szczególności na północy, widać wielkie postępy robotniczego ruchu, to też i święto robotnicze żywszy, gorętszy ruch budziło; w Roubaix urządzono wielki pochód z wieńcami na groby ofiar pracy; w Calais merostwo wzięło udział w manifestacyi; w innych miastach urządzone były wielkie wieczorne zebrania i biesiady. Na południu w Roannes i w Marsylii, gdzie w manifestacyach brała udział rada miejska, wypadły one najświetniej. W Tuluzie i w Lyonie niemniej liczne odbyły się zebrania.

Wogóle jednak przyznać trzeba, uroczystość była jeszcze mniej żywą, mniej okazałą, niż lat poprzednich; nie wydano żadnej okolicznościowej broszury, ani jednodniówki, żadne z pism nie dało nawet nadzwyczajnego dodatku; siły wszystkich absorbuje walka przedwyborcza; w każdym razie wyrazić żal należy, że socyaliści francuscy tak mało wagi przywiązują do uczczenia międzynarodowego święta, że, przeciwnie nie skorzystali z niego, by wybitną, wielką manifestacyą wykazać siłę młodego ruchu wobec gnijącej, rozpadającej się w gruzy burżuazyjnej republiki.

Lachim.

* * *

Anglia.

Tegoroczny obchód majowy w Londynie zapowiadał się bardzo okazale, jednakże ulewa rozproszyła uczestników pochodu, tak że w Hydeparku, gdzie zwykle bywa na 1 maja przeszło 100.000 manifestujących, tego roku liczba tych ostatnich nie przenosiła 2—3000.

Udał się tylko pochód, w którym wzięło udział pomimo deszczu przeszło 20.000 robotników angielskich, niemieckich, polskich, żydowskich itd. Pochód wyglądał bardzo wspaniale. 186 ogromnych chorągwi związków fachowych i stowarzyszeń robotniczych dumnie powiewało nad tłumem, uszykowanym w czwórki, poważnie kroczącym przy dźwiękach 35 kapeli i śpiewów rewolucyjnych.

W Hydeparku ustawiono dwanaście trybun, z których przemawiali najwybitniejsi mówcy. Z trybuny

międzynarodowej rozlegały się mowy niemieckie, francuskie, włoskie, hiszpańskie, węgierskie, rosyjskie i polskie. Rosyę reprezentował anarchista - gruzin Czerkiezow, Polskę tow. Borkowski, który w swej mowie poświęcił kilka gorących słów proletaryatowi polskiemu, walczącemu z caratem, przyczem pokazał tłumowi zgromadzonemu dokoła trybuny ostatni Nr „Robotnika“ i Nr „Górnika“, drukowany na czerwonym papierze. Wywołało to efekt wielki.

Po za Londynem najwspanialej się udało zgromadzenie majowe w Manchesterze, zwołane przez stowarzyszenie socyalistyczne i 27 miejscowych związków fachowych, na którem przemawiało czterdzieści mówców.

W Edynburgu, Glasgowie, Halifaksie, Leedsie, Leith i Wolverhampton odbyły się bardzo liczne zgromadzenia. Rezolucye uchwalone na tych zgromadzeniach nosiły czysto socyalistyczne piętno.

O.

* * *

Szwajcarya.

Święto powszechne proletaryatu obchodzone było tego roku w Szwajcaryi uroczyściej i wspanialej, niż kiedykolwiek. Zapewne, przyczyniła się do tego niedziela i prześliczna pogoda, ale w pierwszej linii zawdzięczamy to wielkim postępom szwajcarskiego ruchu robotniczego. O postępach tych świadczą liczne fakty, z których wymienimy tylko następujące: od niedawna wychodzi w Zurychu — pierwsze w Szwajcaryi — *codzienne* pismo socyalistyczne „Volksrecht“ (Prawo ludu); przy wyborach do zuryskiej Rady miejskiej socyaliści zdobyli 21 miejsce (dotychczas mieli tylko 14); w Winterthurze i Oerlikonie ostatnie wybory zapewniły rajcom socyalistycznym większość.

Śmiało można powiedzieć, że nie było w Szwajcaryi znaczniejszej mieściny, gdzie by proletaryat 1-go maja nie demonstrował. Obchód wszędzie prawie nosił piętno międzynarodowe nie tylko dla ożywiającego go ducha, ale i dla różnobarwnego składu uczestników: obok szwajcarów szli w szeregach niemcy, czesi, polacy, zwłaszcza zaś włosi. Tych ostatnich w Szwajcaryi jest wielka ilość, z powodu swego nizkiego „Standard of life“ (skala potrzeb) i burzliwego, zapalnego temperamentu nie cieszą się tu sympatyą: w Bernie i Zurychu niechęć do nich wyraziła się nawet w brutalnej formie rozruchów antiwłoskich. To też liczny udział robotników włoskich w obchodzie majowym i wogóle w ruchu socyalistycznym ma tu niezmierne znaczenie, jako najlepsze lekarstwo na truciznę nienawiści narodowej. Zamiast podnosić na siebie pięści, robotnicy uczą się podawać sobie dłonie na bratni sojusz.

Przebieg obchodu w większych miastach szwajcarskich jest mniej więcej jednakowy: z rana o g. 6 dobosze, przeciągając przez ulice, budzą śpiących biciem w bębny; potem o g. 9 tej odbywa się jedno lub kilka wielkich zebrań z mową, śpiewami chóralnymi, poświęcaniem nowych sztandarów towarzystw robotniczych. Po południu o g. 2-iej rozpoczyna się pochód przez główniejsze ulice miasta; idą czwórkami, każde towarzystwo ze sztandarem lub z tablicą, na której widnieje jego nazwa i stosowne „motto“; muzyka raźno przygrywa; rozgłośnie brzmią śpiewy rewolucyjne, zwłaszcza włoskie; orszak sunie zwolna wśród niezmiernie gęstego szpaleru ciekawych; obok dorosłych w pochodzie bierze udział dość znaczna ilość dzieci robotniczych. Za miastem, na jakimś wielkim placu, armia robotnicza rozkłada się obozem. Pod otwartem niebem brzmi ożywcze słowo propagandy socyalistycznej; potem rozpoczyna się na dobre „majówka“, wesoła zabawa, i trwa do wieczora. O g. 7-ej robotnicy wracają do miasta i tu rozpraszają się po lokalach, służących za siedzibę ich stowarzyszeniom.

W Zurychu tego roku w pochodzie brało udział około 8.000 osób, na placu za miastem było około 10.000. Odznak majowych sprzedano 12.000. Na przedpołudniowem zebraniu w Kasino Aussersihl przemawiał też mówca polski; zakończył po niemiecku słowami: „Polska nie zginęła, skoro walczy o swoją wolność pod sztandarem socyalizmu. Pod tym sztandarem zwycięży proletaryat wszystkich krajów. Niech żyje Międzynarodówka!“. W pochodzie uczestniczyło kilkudziesięciu polaków, tworzących osobną grupę.

W Bernie w pochodzie brało udział około 3.500 osób, w zebraniu na placu — 6.000. W Winterthurze w pochodzie 2.000, w obchodzie 3.000. W Genewie w pochodzie 1.000. Tu powzięto między innemi rezolucyę, protestującą przeciwko gwałtom, popełnianym przez rząd węgierski na robotnikach rolnych. W Bazylei w pochodzie 2.000. W Lozannie, Lucernie, Biel, Chaux-de-Fonds od 1.000 do 1.800. Miejscowości z mniejszą liczbą świętujących nie wyliczam.

Słowem — 1 maja 98 r. w Szwajcaryi był to dzień piękny i niewątpliwie owocny.

Res.

* * *

Austrya.

Zmieniają się czasy. Gdy poraz pierwszy w roku 1890 robotnicy przygotowywali się do świętowania 1-go maja, truchleli kapitaliści i filistrzy. Kto mógł, ten przed groźnym a nieznanym dniem uciekał na wieś, kogo zaś interesy przykuwały do miasta, zamykał się w domu na klucz, drżąc ze strachu przed widmem buntu i rewolucyi. Wojsko było skonsygnowane, na ulicach roiło się od policyi pieszej i konnej.

W tym roku obchodziliśmy dziewiątą rocznicę 1-go maja. Klasy posiadające i rząd przyzwyczaili się już do naszego święta. Dzięki przytem spokojnemu i lojalnemu zachowaniu się manifestujących zorganizowanych mas robotniczych, dzięki wzorowemu porządkowi, utrzymywanemu przez samych robotników i ich straży, rok rocznie w dzień 1-go maja coraz mniej wojska stoi w pogotowiu (w tym roku zupełnie nie było) i mniej policyi wysypuje na ulicę. Rząd austryacki, który swojem zachowaniem się w poprzednich latach zdradzał chęć sprowokowania robotników, w tym roku zachował się wyjątkowo przyzwoicie. Zawdzięczamy to dniom listopadowym zeszłego roku. Dzięki obaleniu ministeryum Badeniego, w gabinecie austryackim jest trzech „socyalnych polityków“ (minister finansów Dr. Kaizl, kolei — von Wittek i handlu — Bärnreither). Otóż przed 1 maja minister finansów (Dr. Kaizl) wystosował okólnik do wszystkich podległych mu zakładów, w którym wyraźnie poleca, by socyalnym demokratom, życzącym wziąć udział w obchodzie 1-go maja przez zgromadzenia i wycieczki, nie czyniono żadnych przeszkód i by nawet tym, którzy ze względu na interes służby muszą być zajęci dnia tego, o ile możności skrócić dzień pracy*).

---

*) Wprost przeciwnej treści rozporządzenia wydały: Zarząd *lwowskich* warsztatów kolejowych i *krakowska* Dyrekcya kolei. Wskutek interpelacyi posła Daszyń-

Uroczystośc majowa w Austryi oprócz zamanifestowania żądań wspólnych z proletaryatem całego świata była zarazem manifestacyą za powszechnem prawem głosowania. Prawie we wszystkich miastach przed południem odbywały się zgromadzenia robotnicze, na których wyświetlano znaczenie 1-go maja i przyjmowano rezolucye. Już od rana roiło się po mieście od robotników z czerwonemi oznakami na piersiach z napisem: 8 godzin pracy, powszechne prawo głosowania. Po południu robotnicy dążyli do ogrodu miejskiego na zebranie lub za miasto w mniej lub więcej imponującym pochodzie.

W Wiedniu 1-go maja odbyło się 58 zgromadzeń ludowych z porządkiem dziennym: „znaczenie 1-go maja i nasze żądania". Jedno zgromadzenie było polskie, większość zebranych tam stanowili chłopi pracujący przy robotach ziemnych.

Po południu udały się organizacye robotnicze do Prateru. Na czele robotniczy związek cyklistów na udekorowanych czerwono rowerach, a dalej nieprzejrzane masy ludu robotniczego. W Praterze robotnicy tłumnie zapełnili wszystkie ogrody przy restauracyach i zabawiali się rozmową i śpiewem. Polacy mieli wspólny lokal z Włochami; śpiewaliśmy Czerwony sztandar, Warszawiankę, marsz Mierosławskiego itp. i słuchaliśmy włoskiej marsylianki, marszu Garibaldiego i innych cudnych pieśni włoskich.

Ogólną ilość robotników, którzy wzięli udział w zabawie w Praterze, oceniają na 80 tysięcy. Straż robotnicza utrzymywała tak w Praterze jak podczas wymarszu wzorowy porządek. Ani policya ani wojsko nie było skonsygnowane; nie przyszło też do najmniejszego zakłócenia spokoju.

Przebieg święta majowego, które w tym roku nie było świętem wywalczonem własną siłą robotników, (wypadło na niedzielę) a także z powodu wyjątkowo przyzwoitego zachowania się rządu austryackiego nie miał w tym roku takiego rewolucyjno-demonstracyjnego charakteru jak dawniej.

Obchody podobne do wiedeńskiego odbyły się we wszystkich miastach i miasteczkach całej Austryi.

Wb.

* * *

Węgry.

„Czyż naprawdę potrzebujemy zawierać ugodę z rządem węgierskim, z tym rządem, który prawie co tydzień dopuszcza się gwałtów i morderstw na spokojnych wieśniakach, z tym rządem, którego cała siła w parlamencie opiera się na sumie trzech milionów. Czyż wogóle potrzebujemy starać się o jakiebądź paktowanie z rządem o moralności złodzieja, który zrabował prywatne fundusze obywatelipaństwa?". Tak mówił poseł Daszyński na posiedzeniu Rady Państwa (29 marca b. r.), w swej świetnej mowie, w której zaznaczył stanowisko socyalnej demokracyi wobec rządów hr. Thuna i ugody węgierskiej.

Z wyjątkiem Rosyi niema na świecie tak brutalnego rządu, jak klika pozostająca u steru obecnego rządu węgierskiego, liberalne ministeryum Banfy'ego.

Minister spraw wewnętrznych Perczel zakazał w dniu 1-go maja wszelkich zgromadzeń. Pomimo to w całym kraju robotnicy i chłopi *wbrew zakazowi* obchodzili solidarnie święto proletaryatu. Jeszcze na miesiąc przed manifestacyą majową socyaliści węgierscy wydali w 100 tys. egzemplarzy gorącą odezwę, zaczynającą się od słów: „Proletaryusze! uciskany, pozbawiony praw ludu robotniczy!" Rząd 4 tys. tej odezwy skonfiskował i autora jej tow. Bokanay'a za podburzanie i wywoływanie nienawiści klasowej zawezwał przed sąd przysięgłych. Wybitniejszych agitatorów socyalistycznych rząd starał się pod różnymi pozorami aresztować, by pierwszego maja przetrzymać ich w więzieniu. Dnia 1-go maja rząd węgierski znowu się splamił krwią robotniczą. W Boka, w Torontalskim komitacie strzelano do manifestujących chłopów, którzy na wezwanie władzy nie chcieli się rozejść. Trzech zabitych, 8 rannych!...

Najświetniej wypadł dzień 1-go maja w Peszcie. Pomimo zakazu policyi odbyły się dwa olbrzymie zgromadzenia i w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy rozpowszechniały się kartki z napisem: „Dopóty nie będzie spokoju na Węgrzech, dopóki nie będziemy mieli prawa powszechnego głosowania". Popołudniu w zamiejskich ogrodach odbyły się koncerty ludowe. Policya nie odważyła się prowokować robotników, dlatego przebieg uroczystości był spokojny. W podobny sposób obchodzony był 1-szy maj w Preszburgu i innych miejscowościach Węgier. Numer majowy „Népszava", organu węg. soc. partyi rozszedł się w 25 tys. egzemplarzy.

W. R.

* * *

Czechy.

Czeska partya socyalno-demokratyczna obchodziła swe święto w tym roku w bardzo niemiłych warunkach politycznych. Burżuazya czeska zorganizowała przeciwko nam tw. „narodowo-socyalną partyę robotniczą", która w rzeczywistości nie jest niczem jak tylko jakąś specyalną sekcyą stronnictwa młodoczeskiego. Ta to partya „narodowo socyalna", która wspólnie z burżuazyą obchodziła na swój sposób w asystencyi ks. Stojałowskiego święto majowe, czyniła wszystko, ażeby tylko zepsuć nam obchód. Głównie w Pradze teroryzm jej doszedł do szczytu.

Ale na nic się to nie przydało, gdyż właśnie Praga była widownią wspaniałego i głośnego obchodu socyalistycznego.

W sobotę wieczorem w „Narodowym teatrze" odbyło się przedstawienie sztuki robotniczej, a teatr był zapełniony przez samych socyalistów. W niedzielę przed południem odbyło się kolosalne zgromadzenie, na którem referowali nasz poseł Berner i tow. Diedic. Po południu odbyła się zabawa w Klamowce (ogród) na dochód naszego dziennika partyjnego „Prawo Lidu".

Po za Pragą zwołano ogromną liczbę zgromadzeń we wszystkich miastach i miasteczkach czeskich.

Ta manifestacya, w której brały udział olbrzymie masy proletaryatu, jest najlepszym dowodem, że proletaryat ten, pomimo wszystkich wysiłków jego wrogów, znajduje się w naszym obozie.

V. St.

* * *

Manifestacye i obchody majowe odbyły się z mniejszą lub większą uroczystością i we wszystkich innych krajach Europy Zachodniej (w Belgii, Holandyi, we Włoszech, Hiszpanii i państewkach półwyspu Bałkańskiego).

---

skiego minister kolei Wittek uznał je za bezprawne i kazał niezwłocznie odwołać.

CZERWONY KRZYŻ

Towarzystwo pomocy polskim więźnio .ı i emigrantom politycznym

Rząd carski nie przestaje prześladować wszelkie objawy dążenia do wolności i walki o interesy uciśnionych i wyzyskiwanych; więzienia i drogi wygnania pełne są ofiar ucisku, najlepszych rodaków naszych, emigracya roi się od przymusowych zbiegów, pozbawionych środków utrzymania.

Obowiązkiem każdego uczciwego człowieka, uznającego konieczność nielegalnej pracy w Polsce, jest pomagać tym, co cierpią za tę pracę, bez różnicy przekonań i organizacyi.

Towarzystwo „Czerwony Krzyż" — według § 1 swej ustawy — „niesie pomoc więźniom i emigrantom politycznym z zaboru rosyjskiego i emigrantom z trzech zaborów bez różnicy programów i partyi".

Obywatele! rodacy! dawajcie składki na „Czerwony Krzyż".

Kasyer główny: Bolesław Limanowski
38 bis, boulevard St. Marcel, w Paryżu.

Sprawozdanie Kasowe Zarządu Głównego za półrocze od 1 X 97 do 51 IV 98.

Dochód

Remanent d. 1 X 97	Fr. 45,80
Od sekcyi w Zurychu	438,18
„ w B. (Prusy)	143,45
„ w Genewie	125,00
„ w Paryżu	120,00
„ w R. (Niemcy)	71,13
„ w B. (Niemcy)	56,50
„ w K. (Niemcy)	45,46
„ w Londynie	21,00
Od członków w Leodyum	38,00
„ „ w Bernie	6,00
Z po za organizacyi: z N. Yorku	24,25
„ „ „ z Brooklynu	23,75
Zwrot pożyczek	80,00
Razem	1.238,52

Rozchód

Wysłano do Kasy Pomocy Więźniom politycznym w zab. ros.	Fr. 753,60
Pożyczki krótkoterminowe	100.00
„ bezterminowe	250,00
Administracya	16,85
Razem	1.120,45

Dochód ogólny	Fr. 1.238,52
Rozchód ogólny	1.120,45
Remanent d. 15 IV 98.	118,45

Dochód całoroczny (20 III 97 — 15 IV 98) wynosi — fr. 1.766 17 (w tem remanent z d. 20 III 97 — fr 203 80.

Cyfry porównawcze

Dochód w r. 1894	Fr. 417,75
„ „ 1895	532,90
„ „ 1896	820,35

Suma pożyczek, rozdanych od początku istnienia Towarzystwa, a dotąd niezwróconych, wynosi fr. 932 50.

Kasyer Zarządu Głównego: *B. Limanowski.*

Sprawdzono przez Komisyę Rewizyjną d. 18 IV 98
Członkowie Kom. Rewizyjnej: *Al. Dębski.*
W. Jodko.
Szymanowski.

Pokwitowania

Za czas od 1 kwietnia do 15 maja r. b.

Na rzecz Z. Z. S. P.: Opłaty sekcyi: A. Br z B. — 5 m.; M. z D. — 2 m.; D. z D. — 2 m. M. z Leod. — 10 fr.; Sek. Kr. — 15 złr. Sek. L — 7 złr.; Potejtos — 8 fr.; A. Wr. — 10 fr. Sek. par. — 75 fr.; Nał. — 50 fr.

Nadzwyczajne: Na wydawnictwa przez Potejtosa — 15 fr. 40 ct. Zebrane podczas zjazdu Łączności — 15 fr. 40 ct. Na walkę z germanizacyą przez Za. 28 m. 95 fen. Na pokrycie deficytu A. Br. — 5 m.

Na rzecz P. P. S. zab. ros.: Na „Rob." warsz. od rosyanina w D. — 1 m.

Na rzecz P. P. S. zab. prus.: A. Br. reszta z listy № 37 — 1 m. 15 fen. Zebrane na obchodzie w Londynie 4 sh. 3 d. Od P. P. S. zaboru rosyjskiego 175 rs. Pośmiertny dług Colonusowi 22 fr.

Od Głów. Zarz. Czerw. Krzyża otrzymaliśmy dla przesłania do kraju dla kasy pomocy więźniom politycznym 370 fr. 50 ct.

Na żądanie kwitujemy: Od W. Fiszlera a conto prenumeraty „Przedświtu" 8 d. 75 ct.

OD REDAKCYI.

Tow. Herm. Münz. New York. *Wszystko, coście przysłali od organizacyi pomocy ruchowi krajowemu, otrzymaliśmy i wysyłamy w miarę możności do kraju według żądania C. K. R.*

Tow. Rad. w D. *Najdogodniejszym terminem dla nadsyłania niedużych koresp. jest 5 — 10 każdego miesiąca. Na dalszy ciąg „Szkiców" oczekujemy.*

Tow, Cham. *Serdeczne dzięki! Może zdobędziesz się na koresp., osnutą na miejscowych stosunkach.*

Tow, Trąbalski, Lipsk. *Bardzo chętnie ogłaszamy, że macie na składzie „Przedświt" i wszystkie inne wydawnictwa partyjne.*

Tow. L· I. D. w K. *Artykuł Wasz zostanie umieszczony, jak tylko na to miejsce pozwoli, gdyż jest on przydługi, a do tego wymaga gruntownego i obszernego komentarza od redakcyi.*

Wobec faktu, że zapotrzebowanie na „Robotnika" warszawskiego i „Górnika" wciąż wzrasta, a P. P. S. *zaboru rosyjskiego całkiem naturalnie nie może wysyłać wielkiej ilości swych wydawnictw z kraju, dla którego przedewszystkiem są przeznaczone, — zniewoleni jesteśmy do podniesienia ceny za egzemplarz każdego z tych pism do 75 centymów, 60 fenigów, 37 centów austryackich, 7½ pensów i 13 centów amerykańskich. Podnosimy cenę, poczynając od N⁰ 28* „Robotnika" *i* N⁰ 7 *„Górnika".*

* * *

Z powodu obfitości materyału musieliśmy i ten N⁰ *wydać nieco powiększony (o 6 str.) Ze względu na brak miejsca odkładamy sprawozdanie kwartalne do* N⁰ *6. Autorów artykułów dotychczas nie umieszczonych przepraszamy za zwłokę.*

TREŚĆ: Nowy krok naprzód. — 48 rok w Austryi. — Sprawa językowa w Szwajcaryi. — Obecne położenie Austryi. — Ze świata. — Z kraju i o kraju. — Z emigracyi. — Bibliografia. — Święto majowe 1898. — Sprawozdanie Czerwonego Krzyża. — Pokwitowania. — Od Redakcyi.

BIBLIOTEKA SPOŁECZNO-EKONOMICZNA

1. — F. Engels. — *Początki cywilizacyi.* Paryż. 1885. Cena 1 fr.
2. — K. Marks. *Pisma pomniejsze. Serya I: O wolnym handlu. — Praca najemna i kapitał. — Proudhon. — Nędza filozofii. — Marks contra Michajłowskij.* — Paryż. 1886. Cena 2 fr.
3. — F. Lasal. *Wybór pism: Program robotników. — Pośrednie podatki. — List otwarty. — Wypisy dla robotników.* Paryż. 1889. Cena 1 fr. 50 centimów.
4. — K. Marks. *Pisma pomniejsze. Serya II: Ośmnasty Brumaire'a Ludwika Bonaparte.* Paryż. 1889 Cena 50 centimów.
5. — K. Marks. *Pisma Pomniejsze. Serya III: Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej.* Paryż. 1890. Cena 1 fr. 25 centimów.
6. — F. Daszyński. *Dwie rozprawy: Ex kathedra. — O narodowości.* Londyn. 1892. Cena 60 centimów
7. — F. Engels. *Od utopii do nauki.* Wyd. 2-gie. Londyn. 1892. Cena 60 centimów.
8. — A. Thun. *Historya ruchu rewolucyjnego w Rosyi, z uwagami P. Ławrowa i dodatkiem J. Plechanowa.* Londyn. 1892. Cena 2 fr.
9. — K. Marks. *Rewolucya i kontrrewolucya w Niemczech*, z dodatkiem B. Limanowskiego *Udział polaków w ruchach rewolucyjnych 1848 r.* Londyn. 1897. Cena 75 centimów.

BIBLIOTEKA POLITYCZNO-SPOŁECZNA

1. — K. Marks i F. Engels. *Manifest komunistyczny.* Londyn. 1892. Cena 30 centimów.
2. — I. D. *Bankructwo demokracyi galicyjskiej.* Londyn. 1895. Cena 15 centimów.
3. — F. Engels. *Pisma pomniejsze.* Londyn. 1896. Cena 50 centimów.
4. — K. Marks. *W kwestyi żydowskiej.* Londyn. 1896. Cena 30 centimów.
5. — W. Liebknecht. *Czy Europa ma skozaczeć?* Londyn. 1897. Cena 50 centimów.

Biblioteka robotnika polskiego

Serya pierwsza

W. Liebknecht. *Wiedza to potęga — potęga to wiedza.* Genewa, 1886. Cena 25 centimów.

Paweł Lafargue. *Religia kapitału.* Genewa, 1886. Cena 25 centimów.

A. Schramm. *O wytwarzaniu bogactw.* Genewa, 1887. Cena 80 centimów.

Z pola walki. Książeczka pierwsza. Genewa 1886. Cena 1 fr.

Wybór poezyi dla robotników. Tomik I. Genewa, 1890. Cena 35 centimów. (Wyczerpane).

W. Liebknecht. *W obronie prawdy.* (Wydanie trzecie). Genewa, 1889. Cena 25 centimów.

L. Bertrand. *O zniesieniu pracy na sztukę i pracy akordowej.* Londyn, 1892. Cena 10 centimów.

Serya druga

Święta majowe a partya robotnicza. Głos z Galicyi. Genewa, 1891. Cena 10 centimów.

Rewolucya robotnicza. Genewa, 1891. Cena 10 centimów.

Edward Bellamy. *Z przeszłości. 2000 — 1887.* Genewa, 1891. Cena 80 centimów.

To i owo („Natarczywy chłopiec", „Fabryka i wieś", „Dnie czerwcowe"). Londyn, 1891 Cena 15 centimów.

E. Lynn-Linton. *Prawdziwa historya Jozuego Dawidsona.* Londyn, 1891. Cena 60 centimów.

Serya trzecia

Sprawa robotnicza. (O tem, co każdy robotnik wiedzieć i pamiętać powinien). Londyn, 1892. Cena 30 centimów. (Wyczerpane).

Janko. *Pokonani zwycięzcami!* Dramat w 3 aktach. Londyn, 1896. Cena 10 centimów.

M. Schippel. *Zmiany ekonomiczne i rozwój myśli socyalistycznej.* Wydanie 2-gie. Londyn, 1896. Cena 15 centimów.

Bracke W. *Precz z socyalistami!* Wydanie 2-gie. Londyn, 1897. Cena 10 centimów.

Jan Młot. *Kto z czego żyje.* Wydanie trzecie stereotypowe z życiorysem i portretem autora. Londyn. 1897. Cena 20 centimów

Serya czwarta

Jan Wierzba. *1848 r. w Polsce.* Londyn 1898. Cena 15 ct.

BIBLIOTEKA HISTORYCZNA ROBOTNIKA POLSKIEGO.

F. P. *Krótka historya Wielkiej rewolucyi francuskiej.* Londyn 1898 Cena 25 cent.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square N⁰ 7 Mile End Rd. — London E.